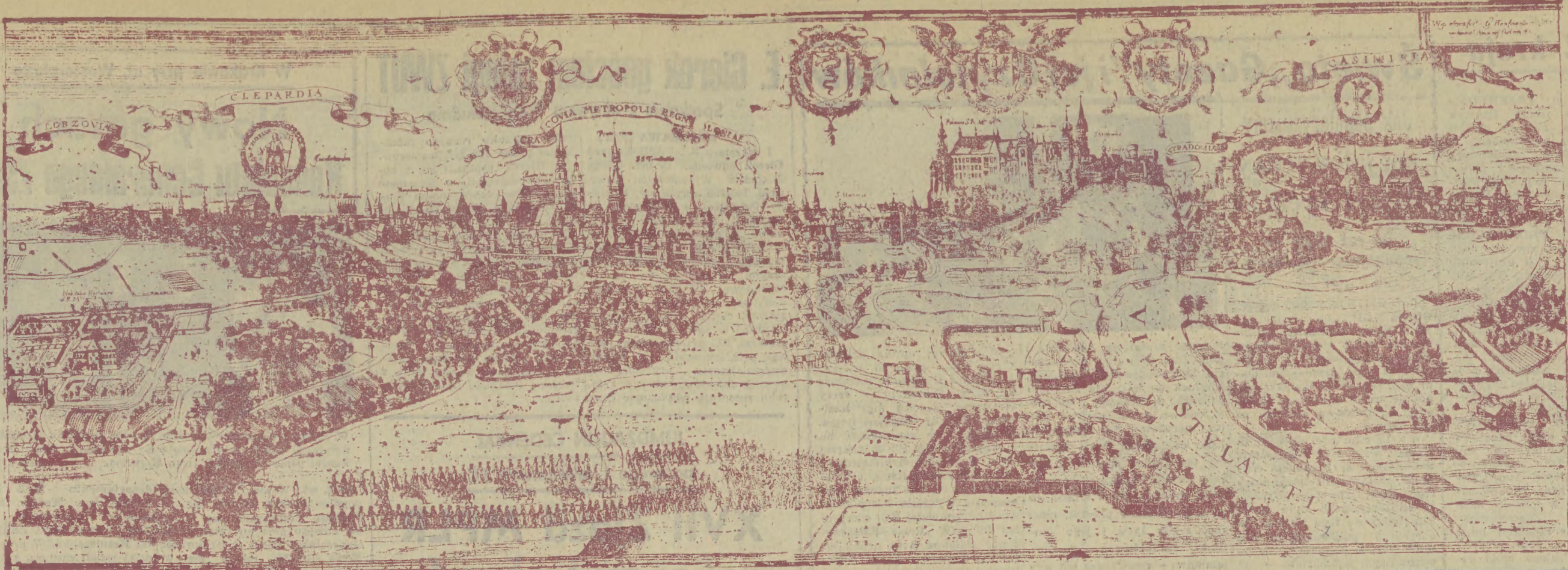




— Po to, by robić coraz lepszą gazetę wstuchujemy się uważnie w opinie Czytelników. Każde Wasze słowo — zarówno pochlebne jak i krytyczne — stanowi dla nas bodziec do nieustannego doskonalenia dziennikarskiego warsztatu. Aby rozszerzyć bezpośrednie kontakty ze swymi odbiorcami organizujemy — już piąty raz z rzędu — Święto „Gazety”. Wokół świątecznej sceny obejmującej w tym roku także Tarnów i Nowy Sącz jest coraz serdeczniej i przyjaźniej. Wspólnie uczestniczymy w pięknych, pomysłowych imprezach przygotowanych przez setki ofiarnych organizatorów wspieranych decyzjami życzliwych nam instancji partyjnych. Nikogo nie trzeba przekonywać, jak potrzebny jest człowiekowi uśmiech, pogoda ducha i dobra zabawa.

Święto „Gazety” buduje serdeczne mosty między ludźmi, łączy ich, wyzwala pożądane emocje. Równocześnie dbamy o to, by świąteczne dni przeniknięte były szacunkiem dla ludzi mądrych, odważnych, dobrze spełniających swe obowiązki. Najlepszych bohaterów naszych publikacji — honorujemy medalami za dobrą robotę.

Oddając Wam do rąk dzisiejszy numer „Gazety”, pragniemy zaprosić Was na liczne imprezy, które wypełnią dzisiejszy i jutrzejszy dzień wspólną radością.



PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZĄ SIĘ
GAZETA
Południowa
DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

19-20. VI. 76
SOBOTA -
NIEDZIELA

DZISIAJ: — godz. 12 — 20 WIELKI FESTYN LUDOWY na krakowskich Błoniach!
— godz. 20 — 22 WIDOWISKO PODWAWELSKIE reżyserowane przez KRZYSZTOFA JASIŃSKIEGO: spektakl plenerowy w scenerii Zamku Wawelskiego.

JUTRO:

— godz. 10 — 20 na Błoniach dalszy ciąg WIELKIEGO FESTYNU.

■ godz. 10—19

WESOŁA NIEDZIELA
w Parku Jordana:
zabawy
dla najmłodszych,
dyskoteka, giełda
zabawek, dziesiątki
niespodzianek.

godz. 12—14

AKTORZY —
DZIENNIKARZE
mecz piłki nożnej
na stadionie Cracovii
przy alei Puszkina.

— godz. 20.30 — 23 na krakowskiej estrady w reżyserii
WŁODZIMIERZA GAWROŃSKIEGO
PARADA GWIAZD POLSKIEGO RYNKU WIELKIEGO

W PÓŁ SŁOWA...

List gończy za autorem

W pierwszych słowach mego listu kłaniam się naszym Czytelnikom uniżenie i pokornie dopraszam się łaski. Bo czymże jest to Święto „Gazety”, jak nie gromkim wołaniem o przebaczenie za dziennikarskie winy? To jedno znaczenie festynu jest ponad wszelką wątpliwość. I tak jednak pozostaje pytanie, dlaczego przyszło nam się kłaniać na estradach i festynach, a nie w codziennych publikacjach? Widać nie wszystko da się słowem opisać i tytułem na szpalcie wykrzyknąć. Dlatego jesteśmy dziś razem z Wami.

W drugich słowach mego listu chciałbym Wam, w prezencie świątecznym, dać w druku jakąś dobrą nowinę. Rychło jednak doszedłem do przekonania, że dziwnym trafem losu dobre nowiny w gazecie nikogo jakoś nie cieszą. No, to w trzecich słowach mego pisanja chciałem Wam dać do czytania całkiem przynębiającą wiadomość, ale okazało się, że wszyscy o niej dawno wiedzą i — co równie dziwne — nikogo to także nie cieszy.

Pogubiłem się całkiem, co mam napisać na Święto, zgodnie ze swoją powinnością dziennikarską i Waszym gustem. Myślałem ci ja długo, a Naczelny Redaktor dawno i pytał, kiedy będę miał wszystko poukładane w głowie, tak żeby ten list był gotowy. Było to dzwonienie gdzieś na kościele, bo w głowie mam nadal nie poukładane.

Żeby wyjść cało z tej świątecznej opresji, poszedłem do kina. Myślę sobie: popatrzę i opiszę to, co ludzie lubią. Wszyscy walili na amerykański film „Policjanci”. Pójde i streszczę w ramach imprez Święta „Gazety”. Czytelnik dostanie to za złotówkę i nie będzie stał w kolejce.

Wiec siedzę sobie na tych „Policjantach”, numery tam się dzieją takie, że strach pomyśleć. Momenty też są. W takim wielkim SUPERSAM-ie amerykańskim ludzi jeszcze więcej, niż w naszym kinie. Kupują — aż tu nagle strzelanina! Zebyscie wiedzieli — jak strzelają! Palce liżać; sama groza, gonitwy, dreszcze strachu i znowu strzały. Ludzie giną w tej zabawie i jest smutno tyle, ile trzeba. Fenomenalna scena. Mózg staje, głowa odpada! Groza, dramaturgia, panika... Aż tu nagle za moimi plecami słyszę donośny, ostry szepot jakiejś starszej pani do swego męża:

— Józus, popatrz ile poniewiera się pomarańczy...

Diabli nadali. I bądź tu człowieku mądry! A czy ja wiem, Co Was w końcu interesuje?

PS. Przewidujący Naczelny wiedział czym to moje pisanie może się skończyć i dla odwrócenia uwagi PT Publiczności Czytającej zorganizował Święto „Gazety” i tylko w nim moich grzechów odkupienie. Dalekowzroczność Naczelnego sięga jednak dalej — gdyby padał deszcz wszystko diabli weźma. Dlatego kazał mi pisać następny teleton. A czy ja wiem co go interesuje?

MACIEJ SZUMOWSKI

Z kraju

● (p) **PRZEWODNICZACY** Rady Państwa Henryk Jablonski przyjął wczoraj na audiencji w Belwedrze ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Republiki Boliwii Raula Lema Patino, który złożył listy uwierzytelniające.

● **240 POLONIJNYCH** przemysłowców i handlowców z 21 krajów — po zakończeniu pobytu i rozmów na Międzynarodowych Targach Poznańskich — przebywa obecnie w Warszawie. Wczoraj zebrał się oni na sesji plenarnej „Forum”, poświęconej omówieniu problemów dalszego rozwoju i współpracy gospodarczej z krajami.

● **DO WARSZAWY** przybyła misja handlowa Grecji. Na jej czele stoi prezes Izby Handlowo-Przemysłowej Aten Christos Panagos. Wczoraj odbyło się w Polskiej Izbie Handlu Zagranicznego spotkanie członków misji greckiej z przedstawicielami polskiego życia gospodarczego.

● **W MINISTERSTWIE** Spraw Zagranicznych został podpisany program polsko-szwedzkiej współpracy w dziedzinie kultury, nauki i oświaty na lata akademickie 1976/1977, 1977/1978.

Ze świata

● **W MOSKWIE** rozpoczęły się rozmowy radziecko-jordanские z udziałem N. Podgornego i króla Jordani Husajna.

● **KIEROWNIK** Departamentu Politycznego OWP Kadumi oświadczył w piątek, że OWP nigdy nie domagała się wkroczenia wojsk syryjskich do Libanu. AFP pisze, że oświadczenie to jest odpowiedzią na czwartkowe stwierdzenie prezydenta Syrii Asada w Paryżu, że wkroczenie wojsk syryjskich nastąpiło na żądanie wszystkich stron, zaangażowanych w konflikt libański.

● **W PIĄTEK** rozpoczęła się masowa ewakuacja obywateli państw zachodnich przebywających w Bejrucie, przede wszystkim członków ambasady.

● **EKS-PREZIDENT** Argentyny, Maria Estela Peron, stanęła przed sądem jako oskarżona w trzech procesach.

● **JUŻ TRZECI** dzień trwały masowe demonstracje ludności murzyńskiej w Republice Południowej Afryki, których początkiem były zajęcia w jednym z murzyńskich miast-gett, Soweto.

● **W ZJEDNOCZONYM** Instytucie Badań Jądrowych w Dubnie po raz pierwszy w praktyce światowej przyspieszono jony wapnia — 48 i uzyskano drogą syntetyczną pierwiastek transuranyowy o liczbie atomowej 102.

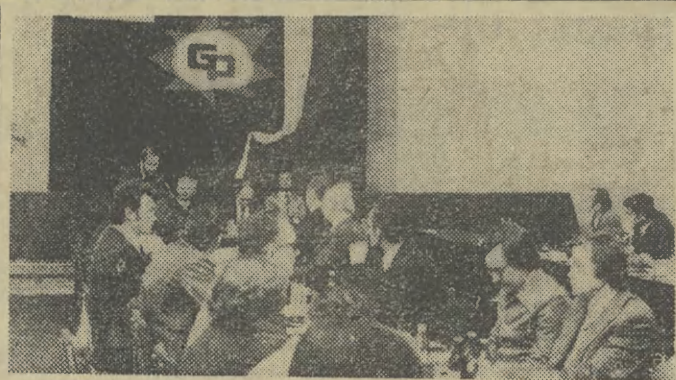
Święto „Gazety” i jej Czytelników

Jak popularyzujemy socjalistyczny styl życia

Po raz piąty — seminarium naukowe „GP”

(Inf. wł.) Rokrocznie, z okazji Święta „GP”, na seminarium naukowych rozważamy różne aspekty pracy dziennikarza, a zwłaszcza jej efektów. Grupa socjologów pod kierunkiem doc. dr hab. Hieronima Kubiaka, dokonuje badań i sondaży, które stają się podstawą dyskusji na seminariach.

W tym roku doc. dr hab. H. Kubiak, wraz z dr Grzegorzem Babińskim i dr Marianem Niedzią, analizowali funkcje prasy regionalnej, jako popularizatora socjalistycznego stylu życia. Powrócimy do tego tematu w odrębnych publikacjach, dość zatem krótko wspomniemy, że na wczorajszym seminarium — w sali konferencyjnej KK PZPR — rozmawialiśmy, co my, dziennikarze, mamy Tam — Czytelnikom — do zaproponowania w takich tematach, jak m. in. ak-



tywność zawodowa, społeczna i polityczna obywateli, ich poczucie sprawiedliwości społecznej, stosunek do własnego narodu i państwa, do rodziny, i do społeczeństwa, do dziedzictwa kultury narodowej itd. Zgodni byliśmy co do tego, że nie wystarczy teoretyczna znajomość modelu socjalistycznego stylu życia przez dziennikarza. Wymien go on indywidualnie przeżył, musi znać realia życia i jego konfliktów. Nie może też — za Czytelników — rozstrzygać ich wyborów moralno-ideowych, ale stwarzać im szanse najlepszego, najmądrzejszego wyboru moralno-ideowej postawy.

W dyskusji, oprócz dziennikarzy, wzięli udział m. in. doc. dr Ryszard Dyonizak, sekretarz KK PZPR „Budostalu” — Jerzy Wrzeszcio, socjolog mgr Kazimierz Bujak, dr Zbigniew Hajka. W seminarium uczestniczyli m. in. sekretarz KK PZPR Andrzej Czyż, Kazimierz Królkowski z Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR, Tadeusz Domański z Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KC, wiceprezes ZG RSW „Prasa-Książka-Ruch” Edmund Król, prezes ZO SDP w Krakowie Halina Gugałowa, działaczka partyjny, socjologowie i prasownicy, goście z zaprzyjaźnionych redakcji z całego kraju i z Krakowa.

(ter)

Wielka rewia

(Inf. wł.) „Hej, hej Kraków”... śpiewały „Andrusy” wkraczając na estradę hali „Wisły”. A za nimi dziewczęta ze Słupska czyli „Ariabeski”, z warszawskiej telewizji, czyli „Saba” no i... Bogusław Winder i Jan Szur. Zanim jednak ci ostatni stanęli na scenie w roli konferansjerów, publiczność wlewnie witała Jacek Niechowski i... Władysław Komar. A potem? Wielka feta. Na scenie gwiazdy zmieniały się jak w kalejdoskopie: tuż po zespole „Happy End”, Bogdana Zagórska, Zbigniew Wodecki, Lucyna Owsińska, Elżbieta Jodłowska, Tadeusz Drożdż i właśnie Jacek Niechowski z Władysławem Komarem w programie „Na luzie” bawili do łez publiczność. Potem Stenka Kozłowska zaprezentowała swe piosenki, za nią Zdzisława Sońka. Krystyna Prońko, Halina Frackowiak, Jacek Lech i Maryla Rodowicz, a następnie „Mortale”, „Tropiele Thaisi Gran”, Banda „Skafowie”, „Test” z solistą Wojciechem Gasowskim. Koncert był więc znakomity. A zawiadzały go reżyserowie Włodzimierz Gawronski.

Do kolejnych koncertów w hali „Wisły”. (tb)

Skąd oglądać „Widowisko”?

Tradycyjnie miejscem skąd oglądać będzie „Widowisko Podwawelskie” jest debiut brzeg Wisły. Ponadto dla publiczności przeznaczono także część bulwaru na przeciwnym brzegu rzeki, vis a vis „Jubilata”. Prosimy uprzednio o zajmowanie miejsc jedynie w wyznaczonych sektorach.

UWAGA KIEROWCY! OGRANICZENIA W RUCHU KOŁOWYM

W związku z imprezą Święta „Gazety Południowej” zachodzi konieczność wprowadzenia oświecanych ograniczeń w ruchu kołowym na terenie miasta Krakowa.

I tak: dzisiaj obowiązywać będzie zakaz parkowania w ulicach BERNARDYŃSKIEJ, POWISŁEJ i ZAMKOWEJ, ponadto w w/ulicach oraz

Wręczenie nagród im. A. Polewki

(Inf. wł.) Wczoraj w godzinach wieczornych, w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” odbyła się m. in. uroczystość wręczenia nagród laureatom II Ogólnopolskiego Konkursu o nagrodę im. Adama Polewki pod hasłem: „Z PRAWDĄ I Z SERCEM”.



„Szeroka panorama problemów współczesnej Polski, nie wolna od akcentów krytycznych, bogate zyciorysy i karyery tworzące naszą rzeczywistość — oto najważniejsze elementy konkursu” — w ujęciu przewodniczącego jury red. Zbigniewa Kwiatkowskiego. Wpłynęły 263 prace. Tekst nagrodzony I nagrodą, piosenka Andrzeja Niedoby z „Trybuny Robotniczej” w Katowicach, znalazła Czytelnicy w dzisiejszym numerze. Na zdjęciu A. Niedoba — pierwszy z lewej.

W uroczystości obok laureatów, członków jury i przedstawicieli świata artystycznego wzięli też udział Zofia Polewka, wdowa po pisarzu.

Sympatycznym akcentem końcowym był spektakl „Mistrza Piotra Pathelina” (którego adaptacji i tłumaczenia dokonał Adam Polewka), przygotowany przez krakowskich aktorów: Melanię Sadecką, Jerzego Bączka, Jana Güntera, Rajmunda Jarosza i Tadeusza Wiczkora. Słowa uznania należą się przy okazji Krakowskiemu Estradzie, która przedstawienie to (zabawną staro-francuską farzę) prezentowała będzie w okresie lata na pięknym podwórku kamienicy w Ryńku Głównym 20. Premiera oficjalna w poniedziałek o 21.00 a potem codziennie o 21.30.

Na zakończenie delegacja wybrana podczas uroczystości złożyła kwiaty pod pomnikiem Adama Polewki. (cis)

ul. KOLETEK ruch kołowy zostanie ograniczony.

Wjazd w RYNEK GŁ. zostanie zamknięty dzisiaj od godz. 15.30 i będzie obowiązywał również w niedzielę. W tym czasie będzie też obowiązywał zakaz postępu w Ryńku. Przepraszamy za te uciążliwości.

E. Gierek gościem załogi ZWUT

Spotkanie z aktywnym Pragi-Południe

WARSZAWA (PAP) I sekretarz KC PZPR Edward Gierek odwiedził 18 bm. załogę Zakładów Wytwórczych Urządzeń Telegraficznych im. Komuny Paryskiej w Warszawie, a następnie wziął udział w spotkaniu z aktywnym partyjnym dzielnicą Praga-Południe. Przed miesiącem zakończono, z półrocznym wyprzedzeniem, wielką rozbudowę ZWUT-u przedsięwzięcia, na którym spoczywa główny ciężar unowocześnienia łączności w naszym kraju. I sekretarz KC przedstawił załogę poinformował, że dzięki wcześniejszemu uruchomieniu nowych obiektów, jeszcze w tym roku zmontują nowoczesne cen-

trale krzyżowe różnego rodzaju dla ponad 100 tys. numerów. E. Gierek zapoznał się z nowymi wydzielanymi, z uznaniem stwierdzając dobre tempo pracy, sprawność młodej załogi, jej zapał.

Serdeczny przebieg miało spotkanie z aktywnym partyjnym dzielnicą Pragi-Południe. W czasie spotkania zabrał głos E. Gierek, przypominając, że za najwyższy nakaz patriotyzmu uważać powinniśmy wszechstronne wzbogacenie dotychczasowych dorobków Ojczyzny, rozwijanie i umacnianie naszego państwa, dążenie każdego obywatela, żeby z Polską i Polakami liczone było w świecie.

JUMDZAGIIN CEDENBAŁ

ponownie I sekretarzem KC

XVII Zjazd MPLR zakończył obrady

ULAN BATOR (PAP)

18 bm. w Ulan Bator zakończył pięciodniowe obrady XVII Zjazdu Mongolskiej Partii Ludowo-Rewolucyjnej, w którym uczestniczyło 813 delegatów. Jednym z celów podjęto uchwały w pełni aprobujące linię polityczną i działalność praktyczną MPLR i referat sprawozdawczy KC. Zatwierdzono „Podstawowe kierunki rozwoju gospodarki narodowej i kultury MRL w latach 1976—1980”. Przyjęto także sprawozdanie Centralnej Komisji Rewizyjnej oraz poprawki i uzupełnienia wniesione do statutu partii. Zjazd wybrał organy kierownicze Mongolskiej Partii Ludowo-Rewolucyjnej.

Na I Plenum Komitetu Centralnego MPLR jednomyślnie wybrano ponownie na stanowisko I sekretarza KC Jumdzagiina Cedenbała.

Członkami Biura Politycznego KC zostali wybrani: J. Cedenbał, Z. Batmuncen, N. Dżagwaral, S. Dżalan — Adżaw, N. Luwsanrawdan, D. Majdar, D. Molomdżame, T. Ragczan, zastępcami członków Biura Politycznego KC — B. Altangerel, D. Gombożaw.

Sekretarzami KC wybrani zostali: D. Gombożaw, N. Dżagwaral, S. Dżalan-Adżaw, D. Molomdżame, S. Sosorbaram. Plenum powierzyło funkcję przewodniczącego Komitetu Kontrol Partii przy KC MPLR N. Luwsanrawdanowi.

Na forum partii mongolskich komunistów obecnych było ok. 60 delegacji zagranicznych. Delegacji PZPR przewodniczył członek Biura Politycznego KC PZPR, wicepremier Józef Tejchma, który w toku obrad wystąpił z przemówieniem.

Z prac Rady Ministrów

WARSZAWA (PAP)

Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 18 bm. Rada Ministrów dokonała oceny wykonania zadań Narodowego Planu Społecznego-Gospodarczego w maju i w czerwcu. W maju i w czerwcu w ciągu 5 miesięcy tego roku, uzyskane wyniki potwierdzają, iż szybki rozwój społeczno-gospodarczy kraju ma charakter ciągły i trwały.

Produkcja przemysłowa wzrosła w maju o 14,1 proc., a w czerwcu o 13,6 proc. W porównaniu z odpowiednim okresem ub. roku uzyskano to w 96 proc. dzięki zwiększeniu wydajności pracy.

Rada Ministrów powzięła decyzję, która ma na celu dokonanie w przemyśle włócznych przesunięć w strukturze produkcji; chodzi przede wszystkim o ograniczenie wzrostu produkcji dóbr inwestycyjnych na rzecz produkcji towarów eksportowych i rynkowych.

Kluczowym zadaniem w rolnictwie jest sprawne przeprowadzenie żniw i właściwe zagospodarowanie produktów rolnych. Stwierdzono, że odpowiednie przygotowania przebiegają na ogół dobrze. Maj przynosić poprawę sytuacji w transporcie kolejowym. Przewozy wzrosły o 3,9 proc., niemniej jednak nie zdolno nadrobić zale-

głości w przewozach ładunków masowych.

Dalsza poprawa zaznacza się w działalności inwestycyjnej. Nakłady inwestycyjne w ciągu 5 miesięcy były wyższe o 11,4 proc. niż w ub. roku. Na froncie inwestycyjnym lepiej wykonywane są zadania w budownictwie mieszkaniowym.

Wyrazem dalszej poprawy w handlu zagranicznym jest wzrastające eksport i ograniczanie dynamiki importu. W maju poziom eksportu był wyższy niż przed rokiem.

W maju nastąpiło dalsze umocnienie równowagi pieniężnej — rynkowej. Złożyły się na to: lepsze, bardziej zdyscyplinowane gospodarowanie funduszem państwa i zwiększenie dostaw towarów na rynek. W ciągu pięciu miesięcy dynamika wydatków wyniosła 3,7 proc., nieznacznie przekraczając ustalenia planu. Wzrosły też przychody pieniężne ludności rolniczej, w związku ze zwiększonymi dostawami mleka, jaj i drobiu. Odpowiednio do siły nabywczej ludność kształtowała się dostawy towarów na rynek i usług. Podążała w kierunku artykułów żywnościowych w maju była wystarczająca. Nadal jednak występowały niedobory pewnych asortymentów.

Światowe problemy zatrudnienia

W Genewie zakończyła się 18 bm. światowa konferencja w sprawie zatrudnienia. Uczestniczyło w niej ponad 2 tys. delegatów, reprezentujących 129 krajów.

Konferencja koncentrowała swą uwagę przede wszystkim na uzgodnieniu środków dla zapewnienia aktywnej polityki zatrudnienia. Dotyczy to głównie krajów rozwijających się, gdzie liczba całkowita i częściowo bezrobotnych przekroczyła już 300 mln osób. Problem ten ma również doniosłe znaczenie dla rozwiniętych krajów kapitalistycznych, w których bezrobocie osiągnęło nie notowany od blisko 40 lat poziom — prawie 18 mln osób.

Konferencja zakończyła się przyjęciem deklaracji zasad oraz zaleceń, które będą podstawą dla Międzynarodowej Organizacji Pracy do wypracowania strategii długofalowych działań. W deklaracji znalazła odbicie doniosła inicjatywa polska, która dotyczy opracowania międzynarodowej konwencji, gwarantującej powszechne prawo do pracy w krajach członkowskich MOP.

Koniec nauki w szkołach średnich

Dzisiaj ostatni dzień nauki dla ponad 2 mln uczniów szkół średnich — ogólnokształcących i zawodowych. Po całonocnej, wytężonej pracy — zasłużone wakacje.

Wieczorny koncert Orkiestry Filharmonii Krakowskiej pod batutą Józefa Rudawna z udziałem czterech tenorów: Wagnia Mirakiana z ZSRR, Wojciecha Kociana z CSRS oraz śpiewaków polskich Henryka Grychlika i Romana Węgrzyna zainaugurował wczoraj w Krakowie „Krynicki Festiwal Arie i Pieśni im. J. Kiepury”. Impreza zorganizowana została już po raz 10.

Dzisiaj — dwa kolejne koncerty.

Krynicki Festiwal

na CSRS oraz śpiewaków polskich Henryka Grychlika i Romana Węgrzyna zainaugurował wczoraj w Krakowie „Krynicki Festiwal Arie i Pieśni im. J. Kiepury”. Impreza zorganizowana została już po raz 10.

Dzisiaj — dwa kolejne koncerty.

Sprostowanie

Ponieważ „Wnetrze” światłocennego numeru „GP” musielismy drukować wcześniej, z przyczyn technicznych w reportażu Ewy Owsińskiej „Skoro wydarł ci śmieci” nastąpiło na str. 4 (zazwyczaj na str. 3) przemianowanie początkowych wierszy. Prawidłowy tekst winien brzmieć: „Figurka Frasobliwego prostuje się, szepcąc nabiera majestatu: Nie chwiałe po śmieciach, jak inni, co placząc, nie zdecydowałyś towarzyszyć zmarł, a jakim był tajdkiem to obójcie”.

Również drugi akapit reportażu „Recz” A. Niedoby (na str. 3) uległ niekwalifikowalnej zmianie. „Wiecej” ma być „więcej”.

Przepraszamy Autorów i Czytelników.

W Krakowie przy ul. Westerplatte

Nowy gmach Konsulatu Generalnego ZSRR



W czasie uroczystego otwarcia nowego budynku Konsulatu Generalnego ZSRR w Krakowie do zebranych gości przemawia konsul generalny ZSRR Iwan Korczma. Fot. Otto Link

(Inf. wł.) Wczoraj w godzinach popołudniowych odbyło się uroczyste przekazanie do użytku nowego Gmachu Konsulatu Generalnego ZSRR w Krakowie. Nowa siedziba mieści się w pięknym obiekcie przy ul. Westerplatte 11. W westybuli wystawowym pierwszy przemówił prezydent m. Krakowa Jerzy Pekala, komunikując o pełnym wykonaniu adaptacji obiektu. Następnie przekazał oficjalnie gmach główny i salę zebrań konsuli generalnemu ZSRR w Krakowie Iwanowi Korczmie, życząc mu dalszej owocnej pracy nad umacnianiem przyjaźni polsko-radzieckiej. Po przecięciu wstęgi i przejściu do sali spotkań zabrał głos konsul generalny, witając przedstawicieli władz partyjnych i administracyjnych z pierwszymi sekretarzami, wojewodami i wicewojewódzami województw: katowickiego, częstochowskiego, kieleckiego, kieleckiego, miejskiego krakowskiego, krosnońskiego, nowosądeckiego, przemyskiego, rzeszowskiego, tarnowskiego, tarnobrzkiego i zamojskiego. W czasie uroczystego spotkania obecni byli ambasador ZSRR w Polsce Stanisław Piłotowicz, konsul generalny Czechosłowacji w Katowicach Jarosław Januś, kierownik sektora KC KPZR Piotr Kostikow, dyrektor

departamentu MSZ Związku Radzieckiego Władimir Eginow, zastępca kierownika Urzędu Konsularnego MSZ ZSRR Nikołaj Reznicek. W przyjęciu udział wzięli zastępca kierownika Wydziału Zagranicznego KC PZPR Bogumił Sujka, dyrektorzy departamentów MSZ PRL Jerzy Szysko i Henryk Włodarski.

Iwan Korczma serdecznie podziękował władzom Krakowa za uwagę, jaką poświęcili przygotowaniu zespołu obiektów konsula, komunikując równocześnie, że Konsulat Generalny ZSRR nadał dyplomy uznania 39 przedsiębiorstw i 100 szczególnie zasłużonym robotnikom, technikom i inżynierom.

Spotkanie upłynęło w serdecznej, miłej atmosferze, zaś gratulacje zasłużone zebrał członkowie zespołu architektów, którzy projektowali przebudowę i rozbudowę obiektu Konsulatu Generalnego ZSRR w Krakowie — mgr inż. Janusz Ingarden, mgr inż. Stanisław Drabczyński, mgr inż. Marzanna Miłkowska i mgr inż. Piotr Miłkowski.

(Jedr.)

„Młodzi patrioci 75”

»Gazeta« laureatem konkursu publicystycznego

Jury konkursu publicystycznego „Młodzi patrioci” organizowanego przez Główną Kwaterę Związku Harcerstwa Polskiego i Klub Publicystów Oświatowo-Wychowawczych Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, przyznało doroczne nagrody za dorobek dziennikarski w dziedzinie popularyzacji ideowo-wychowawczej działalności ZHP.

Za materiały drukowane w prasie nagrody zespołowe przyznano: Redakcji „Gazety Południowej” oraz działowi Oświatowo-Wychowawczemu „Sztandaru Młodych”. Wręczono także indywidualne nagrody.

Mecz z aktorami mobilizuje dziennikarzy

Prawdziwą uczcą dla koneserów piłkarstwa, stęsknionych futbolu w dobrym wydaniu będzie niedzielny mecz — w którym zmierzą się aktorzy z dziennikarzami (Stadion Cracovii, godzina 12). Pielisłami już o przygotowanie mach aktorów. Dzisiaj o drużynie dziennikarzy.

Kapitan drużyny — red. naczelny „GP” Zbigniew REGUCKI nie mówi o taktyce, tylko ciepło patrzy na zespół powie: „A ja w Was wierzę”. Wymijające odpowiedzi co do udziału w meczu dają naczelne: Teresa STANISZEWSKA („Echo Krakowa”) i Halina GUGAŁOWA („Dziennik Polski”), „Być może tak, być może nie” — oto odpowiedź obu pań. Mamy nadzieję, że solidarnie staną ramie przy ramieniu, by wspomóc zespół dziennikarzy redaktorów naczelni: Jan ROTTER („Tempo”), Ryszard KARWICKI (OTV — Kraków), Marian KANIEWSKI (PR — Kraków) i Mieczysław CZUMA („Przebieg”), który odgraża się, że w przekroju całego meczu będzie najlepszy. Niewiadoma jest występowanie Jerzego BOBERA. No cóż, w swych recenzjach teatralnych pisał nie tylko ciepło. Czy Stefan CIEPIEŁ zagra? Oczywiście, jeśli tylko siłnik w jego „maluchu” — zagra. Swoje trzy grosze być może doda Janusz ROSZKO a Brunon RAJCA rajując po A-B już teraz wbiła aktyrom szpilki.

Samego siebie przechodzi Olgierd JĘDRZEJCZYK. Ze swego menu skreślił trzecie „drugie śniadanie” i przedpółwieczorek (ilość przystawek obiadowych — po staremu). Jacek ZUKOWSKI mający na co dzień kontakty z MO — otrzymał bardzo odpowiedzialne zadanie. Tajemnica, Andrzej SZELĄG i Leszek MAZAN nie mogą zdecydować się na wybór pozycji. Chcą być równocześnie i w ataku, i w obronie. Sugerują rozstrzygnięcie meczu w szatni, gdzie przyszytych do kameralnych warunków pracy w TV, lekają się rozległych przestrzeni stadionu... Władysław PENAR poprawia sobie kondycję jeżdżąc do pracy samochodem. Z powrotem wraca na nogach. Z działu sportowego „GP” bez przerwy słychać łomot. To Tadeusz GORSKI ćwiczy bramkarskie robinsondy. W zaciężnej Rabce przygotowuje się do meczu Wiesław KRAJ, który u swego syna Pawła zgłębia tajemki dryblingu.

Dziennikarze zdecydowali się na indywidualny tok przygotowań. Każdy w domu pracował nad kondycją, zaś taktykę przebrabiali z książką znanego szkoleniowca Talagi.

Temperamenty obu drużyn temperować będzie p. Grzegorz PRĄCIK wraz ze swym symem. Wydarzenia na boisku komentować będzie red. Tadeusz OSZAST. (cas)

„Europa 76”

Wczoraj zakończono eliminacje turnieju piłki nożnej juniorów „Europa 76”. Reprezentacja juniorów Krakowa odniosła dwa zwycięstwa z Oosterbeek (Holandia) 5:0 (2:0) i z Urańią Genewa 2:0 (1:0).

W meczach grupy II uzyskało wyniki: II repr. Polski juniorów — Rzeszowa 1:0 (0:0), repr. Bratysławy — repr. Rzeszowa 1:1 (1:0).

W niedzielę grają: na stadionie WKS Wawel — godz. 9.30 o miejsca 5—6 Oosterbeek — Rzeszów; godz. 11 o miejsca 3—4 Bratysława — Urańia Genewa; o godz. 16.30 o pierwsze miejsce na stadionie Cracovii: Kraków — Polska II. (W. Gor.)

Najlepsi polscy judocy w Krakowie

Dzisiaj i jutro krakowianie będą mieli okazję obejrzeć w akcji najlepszych polskich judoków z członkami kadry olimpijskiej włącznie. W hali Wandy w Nowej Hucie rozegrany zostanie bowiem drugi rzut ligi ogólnopolskiej (sobota — godz. 10.30, niedziela godz. 10).

Wojciech Fibak przegrał w ćwierćfinale turnieju tenisowego w Berlinie Zachodnim z Argentyńczykiem Ricardo Cano — 4:6, 6:4, 2:6.

Laureatem nagrody im. Janusza Kusocińskiego został dwukrotny mistrz olimpijski w podnoszeniu ciężarów, pracownik naukowy AWF w Warszawie — Waldemar Baszanowski.

Włochy przed zasadniczą decyzją

W najbliższą niedzielę i poniedziałek 40 milionów włoskich wyborców idzie do urn, aby po raz 7 po wojnie, powołać do życia nowy parlament.

Kryzys gospodarczy i polityczno-społeczny, w którym pogryzły Włochy dotychczasowe rządy, nadaje nadchodzącej konsultacji wyjątkowego znaczenia. Kraj stoi bowiem przed wyborem, czy oddać ponownie władzę w ręce tych sił politycznych, które rządziły dotychczas i ponoszą odpowiedzialność za istniejące zło, czy też głosować za odnową, za głębokim zwro-

tem, za nowymi ludźmi i nowym programem. Wybór jest tym bardziej decydujący, że jedyną alternatywą dla dotychczasowych, zmarszałych układów politycznych jest zapewnienie możliwości współzrządzenia potężnej we Włoszech partii komunistycznej.

W wyborach parlamentarnych z 1972 roku WPKP zdobyła 27,6 proc. głosów, zaś chadecka — 38,2 proc. głosów. Przed rokiem, w wyborach regionalnych i komunalnych, komuniści zdobyli 33 proc. głosów, zaś chadecki spadł do 35 proc.

POGODA

KRAKOWSKIE BIURO PROGNOZ IMGW INFORMUJE: Polska jest na skrajnie wypełnionego się niżu.

PROGNOZA DLA POLSKI POŁUDNIOWEJ: Po bezchmurnej nocy w ciągu dnia zachmurzenie umiarkowane, lokalnie możliwy przelotny deszcz. Temperatura maksymalna dniem od 13 do 23 st., minimalna nocą od 7 do 11 st. Wiatry umiarkowane z kierunków zachodnich. W Tatrach zachmurzenie umiarkowane, możliwy przelotny deszcz lub burza. Temperatura w ciągu dnia 6 st. nocy ok. 3 st.

PROGNOZA NA NASTĘPNĄ NOC: Zachmurzenie umiarkowane, stopniowo uśredniające do dużego. Możliwe opady deszczu. Temperatura bez większych zmian.

WCZORAJ NA TERMOMETRZE O GODZ. 13: Szczecin 20, Gdańsk 16, Warszawa 22, Poznań 21, Wrocław 22, Rzeszów 20, Katowice 20, Tarnobrz 20, Karpowice Wierch 3, Kraków 20, Zakopane 16, Nowy Sącz 20, Hala Gazińska 8, Muszyna 20.

BIOMET INFORMUJE: Sytuacja korzystna, tylko w rejonach lokalnych burz krótkotrwałe objawy obniżonej sprawności działania i pogorszonego samopoczucia. Właściwość i warunki drogowe dobre.

Dzisiaj początek w Warszawie

Europejskie forum młodego pokolenia

Wczoraj od wczesnych godzin rannych przybyli do stolicy PRL delegacje organizacji młodzieżowych i studenckich z niemal wszystkich krajów naszego kontynentu, które wezmą udział w rozpoczynającym się w sobotę Europejskim Zgromadzeniu Młodzieży i Studentów. Obrady toczą się będą przez sześć dni pod hasłem: „O trwały pokój, bezpieczeństwo i współpracę”. Zasadniczym celem zgromadzenia jest skonkretyzowanie kierunków i form udziału młodej generacji Europy w urzeczywistnianiu postanowień aktu końcowego KBWE.

Wśród pierwszych delegacji przybyli przedstawiciele organizacji młodzieżowych z bratnich krajów socjalistycznych: leninowskiego Komсомолu, Wolnej Młodzieży Niemieckiej (FDJ), Socjalistycznego Związku Młodzieży Czechosłowacji. Przybyli również pierwsze delegacje młodzieży z krajów Europy zachodniej.

W zgromadzeniu weźmie udział ok. 1500 delegatów reprezentujących ok. 200 krajowych organizacji młodzieżowych i studenckich z 31 krajów.

Adresat: RODZINA

20 tys. zł rocznie (ok. 1650 zł miesięcznie) tj. o 6 tys. zł wyższym niż przed 5 laty.

Postęp jest więc wyraźny, ale, jak wiadomo, przeciwną rodzinie statystyczną rzadko można spotkać w życiu. Za tą średnią kryją się najrozmaitsze sytuacje, nieraz nadzwyczaj trudne. Warunki życia niektórych rodzin, zwłaszcza

ponoć z utworzonego niedawno funduszu alimentacyjnego, instytucji bez precedensu w innych krajach.

Dochoły pieniężne nie są jedynym wyznacznikiem położenia i poczucia stabilizacji rodziny. Sprawa o groźnej wagi są warunki opieki nad dziećmi. Do ich polepszenia

wieloletnich czy utrzymywanych przez samotne matki w ograniczonym stopniu zależą od podwyżki pensji żywiciela. Dlatego wielomilardowe kwoty skoncentrowano na poprawie sytuacji społecznej rodzin, którym żyje się najtrudniej. Objęto je dwukrotnie podwyżką zasiłków rodzinnych. Z drugiej reformy,



I.
...I JESZCZE SŁOŃCE STAŁO
wtedy wysoko, świecąc obładową
głową łysej Ochodźkiej, a powie-
trze tak czyste jak tylko może
być o tej porze w górach, gdy z fa-
brycznego autobusu wysiadło pod
Ochodźką kilku mężczyzn, cho-
ciaż chronologicznie to miejsce i
ten dzień nie byłyby ani począt-
kiem ani końcem tej opowieści.

Więcej chyba można by by-
ło rozpocząć tę opowieść od tego
miejsca i od tego dnia, gdy z fa-
brycznego autobusu wysiadło pod
Ochodźką kilku mężczyzn, cho-
ciaż chronologicznie to miejsce i
ten dzień nie byłyby ani począt-
kiem ani końcem tej opowieści.

ANDRZEJ NIEDOBA

RE- CE

I nagroda w konkursie im.
Adama Polewki pod hasłem:
„Z prawdą i z sercem”.

NARRATOR: — Tych mężczyzn po-
znałem kilka godzin wcześniej tego sa-
mego dnia. Odeszli prosto od młotów,
jeszcze nie umyli, przebiegali tu się
nie ma po co, bo w tym samym kombinie-
nie idzie się do domu, a ręk czarnych
jak czarna krowa, kowalskich, nie już
nie obmyje. Przyszli miedzą w rękach
granatowe „beretki”, niecierpliwie prze-
stępując z nogi na nogę, bo autobus
już czekał; duży zakładowy „jellez”
choć było ich tylko ośmiu czy dziewię-
ciu. Z Ustronia do Koniakowa jest
40 kilometrów. Jedzie się ciągle
w górę i w górę aż pod siodło Ochodźkiej,
wtedy w lutym zasypały śniegiem, bez-
drzewnej i łysej jak gigantyczna głowa
cukru, można było jeszcze podjechać
dalej, ale po co marnować czas i benzynę
skoro można zbiec do Burego ośnie-
żonego zbocem, po pas w śniegu, ale
tylko ze 300 metrów. Więc najpierw te
zbiegające i kulające się w śniegu po-
stacie, gdzieś tam Mitrega przyciskają-
cy do pierśi czarną, wytartą teczkę z
półlitrowką spirytusu, a potem samotny
mężczyzna stojący przy malej chat-
ce, murowanej, solidnej, ale malej, pa-
trzący na tych zbiegających ku niemu
ludzi; 40-kilometrowy w futrzanej czapce
i pulawerze, śmiejący się do nich swy-
mi dużymi szarymi oczami.

Ala jeszcze wcześniej odbyła się roz-
mowa w jadącym autobusie, tych ośmiu
czy dziewięciu mężczyzn jadących z
Ustronia ku Lalikom. Ważna rozmowa i
może od niej należałoby rozpocząć tę
opowieść, ale dzisiaj już nikt nie wie,
gdzie jest jej prawdziwy początek, bo
chyba to co zdarzyło się 3 marca 74 ro-

ku było konsekwencją wcześniejszych
wydarzeń, chociaż zwykłych i w ni-
czym nie zapowiadających początku
tragicznego finału...

FRANCISZEK BURY: — Co to zna-
czy początek? Początek był wtedy, gdy
pierwszy raz pojechałem do roboty w
Kuzni. Byłem pierwszym w Lalikach,
który sobie wymyślił tę robotę i wszy-
stkie się pukali w głowę, ogłupiałe Fran-
ceki, teta kilometrów do roboty! Musia-
łem wstać o czwartej, każdego dnia,
potem na skróty szedłem do drogi, bo
przez całe Laliki nadłożyłbym za czte-
ry kilometry, a tam z góry, już po dro-
dze dwa kilometry do Koniakowa i już
żem był w kuźnickim autobusie. A ro-
bota była dobra. Za kowala przy młocie
nie wyrobił byle dupa, to jest robota dla
młotnych chłopów, ale samą siłą też
nie nawojuje, trzeba to umieć aż
tak, żeby zegarek włożyć pod młot i
puścić na całą — a zegarka nie zgnieść.

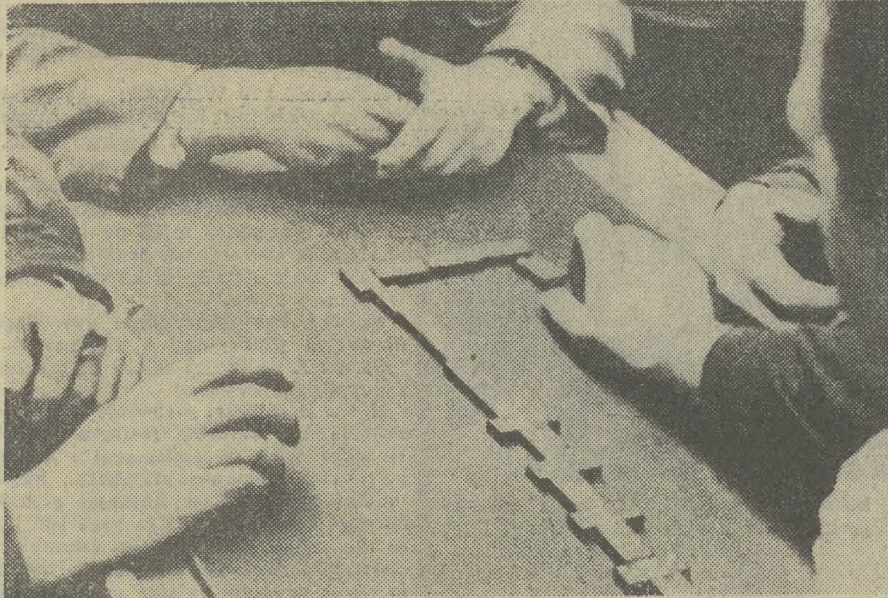
MITREGA: — Jak przyszedł, taki

ważniejszy; „zabezpieczenie na suwa-
ku odcinającym przy młocie było za
niskie, to fakt, ale dopływ pary był od-
cięty, bijak był w najniższym pozio-
mie, więc mogli wymienić matrycę, to
było prawie w porządku, ale jak pu-
ścili parę, to nim zmianowy doszedł do
budki sterowniczej...”

GIECEK: — Tak się tego nie opo-
wie. To był wypadek. Jak jest wypadek
to najpierw ludzie tracą głowę, a do-
piero potem to wszystko się dokładnie
opisuje, potem wszyscy wiedzą, jak
miało być a jak nie powinno. Ale jak
jest wypadek to wszyscy są głupi.

NARRATOR: — Wypalił po papierosie,
Czyż i. Ha! opowiedział po świętym
dowcipie, nie takim znowu świętym, ale
tak by go nazwali w eleganckim towa-
rzystwie, gruchnęło śmiechem, a potem
Mitrega: — Chyby do roboty!

NARRATOR: — Przybyli mężczyźni za-
brali się za łopaty i krampocze, stanęli



chłopów z Lalik, tośmy go próbować
kapkę powozić, ale się nie dał. W re-
kach dokładny i w oku, na ręce kładł
każdego a ja mam pod stówkę żywej
wagi, a on jak ptoszek na wysokim
groni...

MARKUZEL: — Taki jest małow-
ny, taki był i taki jest, sam pan zoba-
czy, taki zwykły, najwykleszy czło-
wiek. Ale to nie znaczy, że niaki.

NARRATOR: — Do tej rozmowy w au-
tobusie jeszcze trzeba będzie wrócić. Ale
te 300 metrów po ośnieżonym stokach Och-
odźkiej przebyło już tych ośmiu, dziewięciu
mężczyzn, już są przy chatupie Burego,
już słychać cześć Francęka, cześć Romek,
Alojz, Staszek... Już stają na ganku żona
Burego, drobna, wiejska kobieta, za bar-
dzo sowa na swoje ostatnie lata przed
czterdziestką, już się wysypuje z chatu-
py dzieciarnia, pierwszy Janek — naj-
starszy, potem Jola i Józek i tarabanią się
na końcu bliźniaczki, dwuletnie dzie-
ciutki o najpiękniejszych na świecie
ocach. I jest w tych dwóch parach bliź-
niaczych oczu tyle samo strachu co zia-
kawienia, choć chyba jeszcze niczego nie
rozumiejącego. Czestowanie papierosami,
zapalka krąży z ręki do ręki, i właśnie
teraz, w tym momencie dostrzegam na
tych zwykłych męskich czynnościach coś
zastanawiającego, coś innego niż zwykłe.
Bury też przypala papierosa, ale inaczej...

ROZMOWA W AUTOBUSIE: Już po
wielu kilometrach, gdy opowiedział o
wszystkich drobnych sprawach, chyba
Czyż pierwszy albo Janeczka zapytał czy
wiedzą, jak to było dokładnie: pewnie,
że Bury wie najlepiej, ale oni byli przy
tym. Z tego dialogu wyjmuję słowa naj-

rzędem obok nie zasypanych całkiem śnie-
giem kizaków porzeczek i w sakramencko
zmarzniałej ziemi zaczęli kopnąć głęboki
rów pod betonowe ogrodzenie. A Bury
kreśli się, kreśli się zażenowany, chciałby
coś podać, przytrzymać, przeniść, chce
być wszędzie, chce być jednym z tych w
rzedzie pochylonych postaci...

NARRATOR: — Teraz ja częstuję Bu-
rego papierosem i siadam obaj pod roz-
grzaną ścianą chlewa i notuję w pamięci
słowa Burego:

— Wstałem jak zawsze o czwartej, o
siódmej byłem już przy młocie. To się
stało o 7.50. Dużo by gadać... jak wyj-
mowałem matrycę młot opadł. Pierwszy opa-
trunek złożył mi majster Brudny potem
z doktorem Walczakiem i Mitregą poje-
chaliśmy do szpitala w Cieszyńcu.

NARRATOR: — Mitrega ma twarde rę-
ce i delikatne uszy, dosłyszał swoje na-
twisko, krampocze odruchem na bok i wali
w naszemu kierunku.

NARRATOR: — (Jeszcze w autobusie
Mitrega prosił mnie aby o tym przy Bu-
rym nie gadać).

MITREGA: — Pamiętasz Francęka?
pamiętasz?... Anis skurczybyku nie ze-
miał. To się wierzyć nie chce, że czło-
wiek może być taki twardy. W karet-
ce dwa razy zapaliłem ci papierosa, a
jak żeśmy przyjechali do szpitala to le-
karze nie wiedzieli kogo brać pierw-
szego, bo ja żeśm chyba wyglądał gor-
zej.

NARRATOR: — Nic nie mówimy
przez chwilę, to było tak jak mówić Mi-
trega, najtwardszy z najtwardszych u-
strońskich kowali, co już na niejednym

ustrońskim weselu robił porządek. Mi-
trega wraca do kąpieli w zamrażni-
tej ziemi, ale już wiem, że choćbyśmy
gadali z Burem najciszej będą słuchać
i uważać czy obraz tego dnia, tego cho-
lernego 3 marca będzie prawdziwy. Więc
przerwywamy rozmowę. Bury wchodzi na
moment do chaty, a na Janca, bo
najmłodszy, śpią się drwinę i dowci-
py, bo taka jest zawsze zwykła męska
robota, że musi być stranda i dużo spa-
su. Potem podchodzi do mnie Marku-
zel: — Jeszcze tego samego dnia —
jeszcze przed południem, w pięć osób
przyjechalśmy tutaj do jego żony.

ZONA FRANCISZKA BUREGO: —
(Jest dosłownie wszędzie, pyta kto się
napije herbaty, a kto czego mocniejsze-
go, nadszliwie się nie może, że już tyle
wykopano. Na mnie patrzy z rezerwą,
bo nie kopie, tylko siedzę jak jaki z
miliacji, albo z czego gorszego, jakbym
był jakiś jedyną ciemną plamą na tym
podświetlonym teraz słońcem i śniegiem
podwórku)... Widzę, idzie z daleka pię-
ciu ludzi, a jeszcze nie minie nie tkne-
li, dopiero jak zobaczają Janka, bra-
ta mojego męża, jak uskożył za weran-
dę i jak zaczął płakać...

BRUDNY: — To była najgorsza pod-
róż w moim życiu, tego trzęsącego mar-
ca przed południem, z Markuzelem,
Gieckiem, Pohludką i Czyżem do tego
domu, aby tej kobiecie powiedzieć, że
jej mąż stracił obydwie ręce, że zosta-
ły w Kuzni pod młotem, urwane pod
pachami...

ZONA: — Jak mi to powiedzieli to
siadłam, nie wiem jak to długo trwało,
jak długo mogłam tak siedzieć, a po-
tem ich zwymyślałam, cały świat zwy-
zyślałam, pana Boga, partię, Kuznię, ten
młot sakramencki, wszystko. Nawet
chwilę, w której się urodziłam. A oni
stali tak na środku kuchni i żal mi się
zrobiło, bo co oni temu winni, a
ja tylko patrzyłam czy mam nóż pod
ręką, żeby ich zabić.

MARKUZEL: — A Francęk po dwóch
tygodniach wyszedł ze szpitala, słowem
nie powiedział, że wraca, uprosił kogoś
żeby mu kupił bilet autobusowy i w
południe przyjechał do Kuzni, przyszedł
na wydział, stanął i powiedział: Jestem!

BURY: — Ja jeszcze do dzisiaj czu-
ję, że mam ręce, zginam palce, jak się
budzę, to chce koldre odgarnąć... Zaraz
potem zainstalowali Repty, potem poje-
chaliśmy do Poznania, gdzie mi przypra-
wili pierwsze protezy. Potem dowiedzia-
łem się, że dyrekcja Kuzni przynależa
mi etat pomocy do prowadzenia domu,
więc jak wróciłem z Poznania to zaraz
pojechałem z żoną do dyrektora Dzio-
paka w Bielsku, bo my jesteśmy filią
FSM i podlegaliśmy dyrektorowi,
że nas w bielsku nie zostawiono.

NARRATOR: — I tak mijają godziny
tego zwykłego zimowego dnia, czarna jak
smoła ziemia kładzie się równą linią na
ośnieżonym podwórku, pierwsza, potem
druga przerwa na papierosa, ocierając mę-
czyźni zroszone czoła, pojeżdżali kurtki
i swetry. Pod chlewem, bo najciszej przy
osłonecznionej ścianie kontynuujemy roz-
mowę zaczęłą w autobusie.

POHLUDKA: — A ta „nasza sprawa”
zaczęła się wtedy, gdy Francęk
przyjechał któregoś dnia do Kuzni pro-
sić, żeby mu zwolnił na parę dni swa-
gra i brata, którzy też u nas pracują,
żeby mu pomogli przy fundamentach
do nowego chlewa.

GIECEK: — Z mety opleprzył
Francęka, że nie powiedział od razu, że
ma jakieś kłopoty, że mu nie ma kto
pomóc i zaraz się rozniósł po wydzia-
le, a ja sobie pomyślałem, że to myślni
pierwsi powinni być u niego.

MITREGA: — Jak się tylko zapyta-
łem — choyi kierny jedzie do Francęka,
żeby mu helnąć przy fundamentach?,
to się raban zrobił taki, jak na weselu,
wszyscy skoczyli, każdy chciał jechać
zaraz.

MARKUZEL: — (wyjmuje z kieszeni
mały notes) proszę, w listopadzie przy-
jechało 22 ludzi...

BURY: Mówi mi córka, tata, jakieś
pochód do nas idzie?

MARKUZEL: — To było w niedzielę.
Kopaliliśmy fundamenty, a za plotem
zbieżeli się laliczanie i patrzyli co z
tego będzie. Stare baby postawiały na
bezbożników, ktoś rzucił kamieniem, a
myśmy wtedy w 14 godzin wykopali
fundamenty, zabrobili i zabetonowali.

BURY: — Szum się zrobił w Lalik-
kach, że się u Burego w niedzielę robi.
Ale tu z Lalik nikt mi jeszcze nie po-
mógł, ani w niedzielę, ani w dzień po-
wszedni.

(Dokończenie na str. 5)

W KRAKOWIE,
TARNOWIE
CZY NOWYM SĄCZU

GDZIE LEPIEJ CI SIĘ ŻYJE?

Trzy województwa. Samodzielne
jednostki rozdzielone granicami
administracyjnymi. Tak jak kiedyś
jednak, tak i teraz między Nowym
Sączem, Tarnowem i Krakowem i-
stnieje ścisłe powiązanie. I kultu-
ralne, i gospodarcze. Rozwija się
tradycyjna współpraca. Między wo-
jewództwami trwa także wymiana
ludzi. Im właśnie oddajemy dzisiaj
głos.

Sądeczanie w Tarnowie

— Urodziłem się w Nowym Sączu, tu-
ta także zdałem maturę. Z świadec-
stwem dojechałem „wymigrowałem” do
Krakowa. Zostałem studentem Wydzia-
łu Chemii Politechniki Krakowskiej.
Wybor tego kierunku studiów prze-
szedłem praktycznie, że do Nowego Sa-
cza już nie wróć. Po dyplomie chcia-
łem pracować w przemyśle chemicz-
nym. Oczywiście marzyłem mi się duży
zakład, o różnorodnym profilu produk-
cyjnym, stwarzający szansę dla młodego
człowieka.

Na III roku studiów aktualnie sta-
ło się otrzymanie stypendium fundowa-
nego. Miałem do wyboru zakłady che-
miczne w Kędzierzynie, Oświęcimiu i
Tarnowie. Wybrałem to ostatnie mia-
sto. Wie pan, z Tarnowa zawsze to
bliżej do rodzinnego domu...

Tak zaczęło się moje tarnowskie ży-
cie. Trwa już równe siedem lat. Moja
żona jest z krwi i kości tarnowianką.
Mam dwoje dzieci, mieszkanie, od
dwóch lat „trabant”. Fakt, że wywo-
dzię się z Nowego Sącza sprawia, że
często porównuję z sobą moje rodzinne
miasto z Tarnowem. Zdziwi się pan
zapewne, jeżeli powiem, że są one
bardzo do siebie podobne. W klimacie,
w ludzkich reakcjach. Tutaj, tak jak
i w Nowym Sączu, życie towarzyskie
toczy się przede wszystkim w dwóch
kawiarniach, w dwóch restauracjach.
Lokale te pełnią rolę swoistych towa-
rskich giełd. Przy kawie wiele się
można dowiedzieć o bliźnich, pokazać
się w nowym ciuchu, poplotkować. Tu-
taj także ostro jest wytyczana granica
między tzw. „elitą” a resztą mieszkań-

ców. Głównym kryterium kwalifika-
cyjnym jest albo zajmowane stanowis-
ko, albo po prostu odpowiedni zasób
pieniędzy. Ponieważ osobiste nie speł-
nianie ani jednego ani drugiego warun-
ku, mogą nie przejmować się sędami
ferowanymi w kawiarniach. Nie jestem
„gieldową” postacią. Z drugiej jednak
strony świadomość, że jest się ciągle
pod ostrzałem cudzych oczu, że ciągle
człowiek natyka się na znajomych —
trochę przeszkadza. Choć powiedzmy
sobie szczerze: czy podobnej sytuacji
nie ma w Nowym Sączu, a nawet w
Krakowie?

Kiedy przyjechałem do Tarnowa tro-
chę śmieszyl mnie powszechne raczej
głosy, że miasto to jest niedoceniane
przez dawne wojewódzkie władze. Mie-
szkańcy Tarnowa mieli wielkie ambi-
cje, które — jak się im wydawało —
nie są realizowane przez wojewódzką
zwierzchność. Fakt utworzenia samo-
dzielności województwa powitano z ra-
dością. Był to przecież widoczny awans
miasta. Dzisiaj pretensji też jeszcze jest
sporo, tylko że teraz kieruje się je pod
adresem... rodzimych władz. Ludzie
chcą natychmiastowych zmian, tak jak-
by sam akt administracyjny załatwiał
automatycznie wszystkie problemy. Nie
zawsze chcą dostrzegać widoczną po-
prawę. Są to prości niedocierpliwi.

Przed trzema laty miałem ofertę
zmiany miejsca pracy i zamieszkania.
Aktualny był Płock. Zrezygnowałem
jednak. Tarnów jest miastem z przy-
szłością. Z rozwiniętym przemysłem, z
rozwijającym się zapleczem turystycz-
nym. A z drugiej strony zapuszcza-
jąc już tutaj korzenie. Staje się po prostu
tarnowianinem...

Przed trzema laty miałem ofertę
zmiany miejsca pracy i zamieszkania.
Aktualny był Płock. Zrezygnowałem
jednak. Tarnów jest miastem z przy-
szłością. Z rozwiniętym przemysłem, z
rozwijającym się zapleczem turystycz-
nym. A z drugiej strony zapuszcza-
jąc już tutaj korzenie. Staje się po prostu
tarnowianinem...

Przed trzema laty miałem ofertę
zmiany miejsca pracy i zamieszkania.
Aktualny był Płock. Zrezygnowałem
jednak. Tarnów jest miastem z przy-
szłością. Z rozwiniętym przemysłem, z
rozwijającym się zapleczem turystycz-
nym. A z drugiej strony zapuszcza-
jąc już tutaj korzenie. Staje się po prostu
tarnowianinem...

Przed trzema laty miałem ofertę
zmiany miejsca pracy i zamieszkania.
Aktualny był Płock. Zrezygnowałem
jednak. Tarnów jest miastem z przy-
szłością. Z rozwiniętym przemysłem, z
rozwijającym się zapleczem turystycz-
nym. A z drugiej strony zapuszcza-
jąc już tutaj korzenie. Staje się po prostu
tarnowianinem...



Przed trzema laty miałem ofertę
zmiany miejsca pracy i zamieszkania.
Aktualny był Płock. Zrezygnowałem
jednak. Tarnów jest miastem z przy-
szłością. Z rozwiniętym przemysłem, z
rozwijającym się zapleczem turystycz-
nym. A z drugiej strony zapuszcza-
jąc już tutaj korzenie. Staje się po prostu
tarnowianinem...

Przed trzema laty miałem ofertę
zmiany miejsca pracy i zamieszkania.
Aktualny był Płock. Zrezygnowałem
jednak. Tarnów jest miastem z przy-
szłością. Z rozwiniętym przemysłem, z
rozwijającym się zapleczem turystycz-
nym. A z drugiej strony zapuszcza-
jąc już tutaj korzenie. Staje się po prostu
tarnowianinem...

Przed trzema laty miałem ofertę
zmiany miejsca pracy i zamieszkania.
Aktualny był Płock. Zrezygnowałem
jednak. Tarnów jest miastem z przy-
szłością. Z rozwiniętym przemysłem, z
rozwijającym się zapleczem turystycz-
nym. A z drugiej strony zapuszcza-
jąc już tutaj korzenie. Staje się po prostu
tarnowianinem...

Przed trzema laty miałem ofertę
zmiany miejsca pracy i zamieszkania.
Aktualny był Płock. Zrezygnowałem
jednak. Tarnów jest miastem z przy-
szłością. Z rozwiniętym przemysłem, z
rozwijającym się zapleczem turystycz-
nym. A z drugiej strony zapuszcza-
jąc już tutaj korzenie. Staje się po prostu
tarnowianinem...

Przed trzema laty miałem ofertę
zmiany miejsca pracy i zamieszkania.
Aktualny był Płock. Zrezygnowałem
jednak. Tarnów jest miastem z przy-
szłością. Z rozwiniętym przemysłem, z
rozwijającym się zapleczem turystycz-
nym. A z drugiej strony zapuszcza-
jąc już tutaj korzenie. Staje się po prostu
tarnowianinem...

Przed trzema laty miałem ofertę
zmiany miejsca pracy i zamieszkania.
Aktualny był Płock. Zrezygnowałem
jednak. Tarnów jest miastem z przy-
szłością. Z rozwiniętym przemysłem, z
rozwijającym się zapleczem turystycz-
nym. A z drugiej strony zapuszcza-
jąc już tutaj korzenie. Staje się po prostu
tarnowianinem...

Przed trzema laty miałem ofertę
zmiany miejsca pracy i zamieszkania.
Aktualny był Płock. Zrezygnowałem
jednak. Tarnów jest miastem z przy-
szłością. Z rozwiniętym przemysłem, z
rozwijającym się zapleczem turystycz-
nym. A z drugiej strony zapuszcza-
jąc już tutaj korzenie. Staje się po prostu
tarnowianinem...

Przed trzema laty miałem ofertę
zmiany miejsca pracy i zamieszkania.
Aktualny był Płock. Zrezygnowałem
jednak. Tarnów jest miastem z przy-
szłością. Z rozwiniętym przemysłem, z
rozwijającym się zapleczem turystycz-
nym. A z drugiej strony zapuszcza-
jąc już tutaj korzenie. Staje się po prostu
tarnowianinem...

Przed trzema laty miałem ofertę
zmiany miejsca pracy i zamieszkania.
Aktualny był Płock. Zrezygnowałem
jednak. Tarnów jest miastem z przy-
szłością. Z rozwiniętym przemysłem, z
rozwijającym się zapleczem turystycz-
nym. A z drugiej strony zapuszcza-
jąc już tutaj korzenie. Staje się po prostu
tarnowianinem...

Przed trzema laty miałem ofertę
zmiany miejsca pracy i zamieszkania.
Aktualny był Płock. Zrezygnowałem
jednak. Tarnów jest miastem z przy-
szłością. Z rozwiniętym przemysłem, z
rozwijającym się zapleczem turystycz-
nym. A z drugiej strony zapuszcza-
jąc już tutaj korzenie. Staje się po prostu
tarnowianinem...



RZEKA PŁYNĘŁA CIEMNA, SPIE-
NIONA. Jej korytem sunął wiatr
nabrzmiły deszczem. Zapukałam
do drzwi przybudówki. Babka Katarzyna,
przyciskając psia kłębka, dzwignęła
się spod okna, na którym anioł sz-
ybował do krzyża przez niebiosy pełne
mgławic.

— Ten obraz mam po topielcu —
wyjaśniła rzeczowo.

Spytałam o lokatora. Zacinęła sek-
tą pięść: pomyśl pani, to jest pora-
dek? Żeby choć jakiś znajomy, rodzony.
Ale obcy? Obcy dzieciom płacić? Aj,
jaki on głupi był, że się podpisał...

Mężczyzna siedzący na żelaznym
wykrusie uśmiechał się niepewnie. Było
w tym uśmiechu zawstyżenie, że
zwracał czyjakolwiek uwagę. Była też
przekora wobec losu, mało skuteczny

choć jedynie temu człowiekowi do-
stępnym lek na draństwo, głód, na
ustawiczne doświadczanie prawdy. Że
kto raz wpadł, ten jest bity. Pomyśla-
łam, że te kurze łapki na skroniach nie
od dziś drepczą cierniowie. Może udało
mi się, a może nie, opanować drżenie
głosu:

— To jest pana obecne mieszkanie?

Ręka prostuje fałd burej derki. —
Tak.

— Płaci pan jeszcze te alimenty?

Ręka sięga po teczkę. — Tak.

— Więc pewnie znowu na głódno
do pracy?

Ręka nieruchomieje.

Wstydzi się — napływa wyrzut — ta-
kie tepe, okrutne pytanie. Widzisz prze-
cież, że te garnki nie miały nic wspóln-
ego z obiadem.

EWA OWSIANY

SKORO WYDARLI CIĘ ŚMIERCI

Bywają dni, kiedy nie możesz dać
sobie rady z własnymi myślami, kiedy
dławią cię słowa poezji, bo ich nig-
dy nie wypowiesz, a wszystkie rozmo-
wy, sytuacje, chwile, wydają się osta-
teczne i czujesz, jak zastęgasz w sym-
bol.

Kiedy dzień rozlał ci się na strzęp-
ki, jak zętały bandaże, poszukaj, pro-
szę, spraw jak ta. Od razu sprowadzą
na ziemię.

Eugeniusz Bieliński mieszkał wte-
dy u brata w Warszawie. Tuż przed
Zaduszkami bratowa przestawiła jak
zwykłe budzik na późniejszą godzinę i
wbiegła do windy. Oni obydwoje szli
na siódma, on miał czas. Wyjrzał przez
okno: lecieli do pracy uśmiechnięci, ot,

jak bardzo jeszcze młode małżeństwo.

Wszedł do łazienki.

Ocknął się wisząc na wannie, z tę-
pym bólem pod czaszką. Co ja tu ro-
bię na kolanach, modlę się czy co? Os-
tatkiem sił doczekał się do telefonu.

Brat sprowadził panią doktor. Dala
kuleczki jak ziarno pieprzu. Pomógł.
Pozwolił wyjść na Powązki, gdzie
grób ojczyma, co to był powstańcem.

Po Zaduszkach ból wrócił i trzeba by-
ło pokazać się specjalście.

O mój panie — westchnął neurolog
— w lewym oku ma pan gąszcz, piasek
jak na dnie Wisły...

MĘCZYŻNA PATRZY przed sie-
bie zamyślonym, oderwanym
wzrokiem. Jak to mówila jego żo-
na? Wolno mu te słowa przychodzi.
Chwilami przystaje, jakby już nie wie-
cej nie mógł ze siebie wydobyć. Wtedy
przemawiają oczy osadzone w ciękich
powiekach, jak orzech w nadękniętej
lupinie.

Wycieczony jest do ostatka. Doszedł
do perfekcji w stosowaniu wiedzy, jak
za stówkę przetrzymać tydzień. Gdy-
by mógł, poszedłby rozładowywać wa-
gony, ale siły brak. Dwie operacje wy-
znaczyły mu bardzo skromne miejsce
w życiu.

Ala nie tylko one. Był ktoś, kto mu
to życie dokładnie urządził.

Kto? Poczekać chwileczkę. Tylko
mała zmiana dekoracji. Stancja babci
Katarzyny zamieniła się w salę Kliniki
Neurochirurgii. Wonie szpitalne nalo-
żymy na kwaśny odor nędzy. Na bur-
derkę — biel operacyjnych przesłania-
deł.

Kiedy nie było miejsca nawet na ko-
rytarzach i pielegnariach — otwierają-
wytrychem drzwi jednej z sali zwoła-
ła — o, wielcy panowie dwaj zamknę-
li się przed holatą! — nowy pacjent do
tej właśnie sali przydzielony, ujrzał...

Tola na jednym z łóżek. Tolo. Toluś.
Toleczek. Zapamiętajcie to imię. Na ra-
zie jest jednym z dwu, co się odgrodzi-
li kluczem od szpitalnego motłochu.
Ale już za chwilę będzie mniej tajem-
niczy.

Niewiele światła w tej przybudów-
ce. Refleks załedwie, pożyczony z pod-
wórka, odcodzony filtrem trytykolu.
Wszystkie blaski pociemniałego świata
skupia na sobie wysokie czoło mężczyzny.
Obserwuje go dyskretnie, kiedy tak
milczy z łokciem opartym o kolana i
policzkiem w dłoń. Tak mogłaby mil-
czeć figurka Frasobliwego.

— Przyjeli mnie bez entuzjizmu. Do



ZWOLNA staje się zwyczajem, że raz na rok, przeważnie w maju, prosimy naszych Czytelników, by zechcieli poddać „Gazetę” swojej ocenie; by wyrazili opinie; by dali wyraz satysfakcji lub niezadowoleniu; wreszcie, by wspomogli nas radą, wzbogacili propozycjami tematycznymi. Tak było i w tym roku.

Ogłoszona w wydaniu sobotnio-niedzielnym z 15 maja „Ankieta” przyniosła interesujące plony; wszystkim więc, którzy znaleźli czas na korespondencję z nami serdecznie dziękujemy. Za tydzień przedstawimy listę nagrodzonych osób. A że wzajemna odpowiedzialność, pora na prezentację poglądów naszych Czytelników — tych oczywiście, którzy zechcieli wziąć udział w „Ankiecie”.

Kim byli nasi „respondenci”?

— Jak się to mówi o odpowiadających na ankiety w języku socjologów. Przede wszystkim: mężczyźni — równe 60 procent. Panie, jak widać, albo czytają nas rzadziej, albo mają mniej czasu na wypełnianie ankiet. Jeśli chodzi o wiek naszych respondentów, to ukształtowały się trzy mniej więcej równe grupy: młodzież w wieku do lat 18 — około 27 procent, młodzież w wieku od 19 do 29 lat — około 26 procent, i średnie pokolenie w wieku od 30 do 49 lat — około 28 procent. Nieoczekiwanie niewiele korespondencji wpłynęło od emerytów — bo zaledwie 4 procent; pozostałą część wypełniło starsze pokolenie mieszczące się w przedziale 50—65 lat. Zaskakująco równa była liczba respondentów posiadających wykształcenie podstawowe (40 proc.), jak i średnie (również 40 proc.). Wykształcenie wyższe miało jedna piąta odpowiadających na ankietę. Warto jeszcze dodać, że 78 procent czyta „Gazetę” systematycznie; pozostali okazjonalnie, głównie w niedzielę. Rzecz to jednak zrozumiała, gdyż wydanie sobotnio-niedzielne ukazuje się w znacznie wyższym nakładzie niż pozostałe wydania w dni powszednie.

Zmiany

— dokonane w ostatnim roku nasi Czytelnicy, aż w 75 procentach oceniają jako korzystne. Szczególnym uznaniem cieszy się wszechstronność i rozmaitość „Gazety”. Korespondencje ze świata, felietony, ciekawostki naukowe, reportaże i publicystyka, a przede wszystkim humor są akceptowane. Również poszerzenie objętości o dwa wydania ośmiostronicowe przyjmowane jest z zadowoleniem. Natomiast część Czytelników z trudem przyzywa się do zmiany tytułu „Gazety” (na „Południową”), krytykuje nas za rezygnację z horoskopu i z powieści w odcinkach, dość kontrowersyjnie ukladają się też opinie dotyczące sportu. Jedni pragnęliby, byśmy poświęcili mu jeszcze więcej miejsca; inni zwracają uwagę na istnienie gazet sportowych i proponują ograniczenie informacji sportowych. Tylko 9 procent uważa w każdym razie, że „Gazeta” uległa zmianom „na gorsze”.

Magazyn

„Które z wydań 8 stronicznych odpowiada Ci najbardziej?” — tak brzmiało pytanie. Odpowiedź była jednoznaczna. Magazyn sobotnio-niedzielnny wyszedł o trzy tygodnie przed wydaniem niedzielno-kurierskim. Spodziewaliśmy się tego, gdyż nakład „Soboty” jest prawie dwukrotnie wyższy, w niej drukujemy tygodniowy program TV, oraz poświęcamy całą stronę rozrywce. Nie spodziewaliśmy się jednak, że aż w takim stopniu. Najlepsza publicystyka i reportaże, humor, „Kurierek”, krzyżówka, plik. Zak — to główne zalety „Soboty”, przy tym często Czytelnicy podkreślają

wszechstronność tego wydania, w którym jest „wszystko”. W niedzielę na „wszystko” jest zresztą więcej czasu. Wymagało to więc przemysłowej z naszej strony.

Czego brakuje?

Tematyki historycznej, zwłaszcza dotyczącej II wojny światowej; powieści w odcinkach (niekoniecznie kryminalnej); porad prawnych dotyczących zwłaszcza polityki fiskalnej na wstępie; prezentacji wybitnych postaci ze świata filmu, literatury, nauki, teatru. Nasi najmłodsi Czytelnicy domagają się zwłaszcza portretów piosenkarzy i tekstów piosenek. Zbyt mało piszemy o nowych, ciekawych książkach; o postępie technicznym, wynalazkach i wynalazcach — zarówno w kraju, jak i w świecie; niedostatecznie, konsekwentnie

nia się, budowa gazociągów w ZSRR, konserwacja zabytków — to lista tematów adresowanych do naszych publicystów. Również często zdarzają się prośby o podjęcie tematów lokalnych, typu „Debiuta — dziś i jutro”. Można wręcz powiedzieć, że nasi Czytelnicy dali nam zatrudnienie na cały rok. Dziękujemy — jesteśmy za tę część ankiety szczególnie wdzięczni, i tylko z braku miejsca nie przytaczamy wszystkich propozycji, co nie oznacza, że z nich nie skorzystamy.

Których dziennikarzy? Które rubryki? — czytelnicy najchętniej?

Bezpornie, o dwie długości, na I miejsce wysunęła się Ewa Owsiany — publi-

CEN-ZURKA OD CZYTELNIKÓW

i radykalnie, podejmujemy walkę z natęgniętą pijaństwem. Nie zaważamy mody; nieustannie ograniczaliśmy listy Czytelników! Zbyt mało krytykujemy stosunki w zakładach pracy; więcej uwagi powinniśmy poświęcać medycynie, wychowaniu w rodzinie, szkolnictwu. Młodzież domaga się też publikacji ukazujących warunki startu młodego pokolenia w innych krajach, zarówno o podobnych, jak i odmiennych warunkach ustrojowych, a także krytykując nas za brak informacji dotyczących możliwości kontynuowania nauki w średnim szkolnictwie zawodowym.

Propozycje

Pewnym dopełnieniem tego wykazu braków, jest lista propozycji zgłoszonych pod naszym adresem. Pytanie brzmiało tu: „O kim? O czym? — przeczytajcie lub najchętniej”. A więc? Zaczniemy od listy nazwisk. Na pierwszym miejscu Wojciech Fibak. Na drugim Irene Jarońska. Dalej głosy są już rozrzucone. Naszych Czytelników interesują sylwetki kolarzy i artystów cyrkowych, ludzi dobrej roboty i sławnych wynalazców, wielkich żeglarzy i sławnych naukowców. Ktoś prosi o sylwetkę prof. W. Doroszewskiego, ktoś inny o Jerzego Grotowskiego. Pożądani byliby wywiad z spikerką krakowskiej TV, zyciorys Naczelnego „Gazety” (!) i aktualny tekst o losach Lubuskiego. Osoba plik. Zaka — do opisanie — znalazła się obok Jane Fonda, a prezydent Starzyński obok „The Beatles”.

Dalsze propozycje tematyczne obejmują kosmos i wszechświat, archeologię oraz aktualne odkrycia naukowe. Te trzy obszary tematyczne wysuwają się wyraźnie na pierwsze miejsce. Sytuacja przeciętnej rodziny w innych krajach, przyczyny ucieczki młodzi z zawodów wyuczonych, losy absolwentów wyższych uczelni, migracja ze wsi do miast, sztuka ucze-

ciśka zajmująca się tematyką rodzinną i obyczajową. „Porusza” tematy z życia codziennego, „To kobieta o niezwykłej temperamencie” — pisze Czytelnicy o Ewie, nawiasem mówiąc — laureacie nagrody im. J. Bruna z 1989 roku i matce trojga małych dzieci, wykonującej zawód z prawdziwą pasją. Kolejne trzy miejsca zajęli nasi felietoniści: Brunon Rajca — autor „Kurierka”, Janusz Roszko — tegoroczny laureat nagrody im. B. Prusa, i Maciej Szumowski — też jej posiadacz, ceniony wysoko za swą twórczość telewizyjną. Tuż za nimi usytuował się Jacek Zukowski, którego „Zaki” niezmiennie cieszą się wielką poczytnością. Później głosy są już rozrzucone: Olgierd Jedrejczyk, Wiesław Mercik, Jerzy Tobar, Janusz Hańderek, Dorota Terakowska, Konrad Strzelewicz — to nazwiska powtarzające się najczęściej.

Nasi Czytelnicy mają oczywiście swoje ulubione strony, działy i stałe pozycje „Gazety”. Na pierwszym miejscu jest... humor! Dalej sport, potem „plik. Zak opowiada”, „Kurierek”, reportaże, „Moje trzy grosze”, i „Śpiecia”. Ta ostatnia rubryka została przez nas niedawno zlikwidowana, ale jej poczytność wymaga chyba przywrócenia. Sporo Czytelników czyta też w sposób systematyczny recenzje teatralne J. Bobera, artykuły światopoglądowe W. Mercika, listy do redakcji oraz „Kronikę dnia”.

Informacja

Ocenie podlegały tu głównie dwie pierwsze strony „Gazety”, oraz ostatnia zawierająca informacje ze świata, kraju i regionu. Zastosowaliśmy trójstopniową skalę ocen (dobra, dostateczna, słaba). Najwyżej ocenili nasi respondenci krajowy serwis informacyjny do którego zastrzeżenia miało zaledwie 10 procent, a 75

procent przyznało mu najwyższą notę. Nieco gorzej było z informacją ze świata. Ocenę dobrą przyznało 55 procent respondentów a słabą ok. 20 procent. Natomiast prawdziwe zastrzeżenia wzbudziła informacja z regionu (i miasta). Tylko 38 procent uważa, że jest ona dobra, aż 37 procent twierdzi, że jest niedostateczna. Reszta zachowuje umiarkowany osąd. Głosy krytyczne nadeszły głównie z Tarnowa i Nowego Sącza. Będziemy zabiegać o poprawę tej sytuacji, chociaż wszystkiego i tak pomieścić nie będziemy mogli.

Jako ciekawostkę warto dodać, że nasi Czytelnicy zaczynają czytać „Gazetę” w 40 procentach, od strony pierwszej, ale aż w 35 procentach od strony ostatniej, a więc w niedzielę od sportu, w niedzielę od humoru, a w pozostałe dni tygodnia od wiadomości lokalnych. Nieoczekiwanie wysoki procent bo sięgający 40 czyta „Gazetę”, „od deski do deski”, pozostali jak, kiedy.

Błędy

Prosiłiśmy Czytelników, by wytknęli nam wszystkie „kaczki” dziennikarskie popełnione w minionym roku. Wytknięto nam tylko jedną: informację o Konarskim wyprzedzeniem (Kongres był przełożony). Czytelnicy piszą: „Nie cieszę się z cudzych błędów”, „to normalne że są błędy”. To sympatyczne, jakkolwiek trochę się nam dostalo: Za niektóre felietony a zwłaszcza druk polemiki Roszko — Rajca, za zdarzające się pominięcia pierwszego programu radiowego, za zbyt lakoniczny tygodniowy program telewizyjny, za błędy korektorskie, fatalną jakość zdjęć, zdarzającą się stłupowość, niektóre zbyt długie teksty, no i za „roznieglizowane” kociaki,



które mimo „złej jakości zdjęć” zawsze poruszają strażników moralności.

Będąc Naczelnym...

Nasi Czytelnicy odznaczają się na ogół od tej możliwości. Czasem — njech mi Naczelnym wybaczy — przeceniają też jego możliwości. Wzrost nakładu np. leży poza kompetencjami redakcji i kłopoty z nabywaniem „Gazety” są skutkiem ostrego deficytu papieru na całym rynku światowym. Wyrzucenie ogłoszeń, które są źródłem naszych dochodów, (gdzieby liczyć tylko na zysk ze sprzedaży, to dorobiłoby się z dużego deficytu) czy druk bardziej „kolorytowej” gazety, lub w pomniejszonym formacie w aktualnej sytuacji poligraficznej nie jest realny. Ale podniesienie poziomu kolumny sportowej, wprowadzenie poradnika językowego, przywrócenie powieści, rozszerzenie humoru jest oczywiście możliwe. Nasi Czytelnicy dali w tym pytaniu (Będąc Naczelnym, jakie wprowadziłbyś zmiany?) raz jeszcze wyraz żalowi za horoskopem, żądali bardziej krytycznej oceny wielu konkretnych zjawisk dotyczących dnia powszedniego, postuluwali druk tygodniowego repertuaru teatrów, pomniejszenie liczby tekstów przenoszonych z pierwszej na drugą stronę i wiele, wiele innych wniosków, z których — obiecujemy — korzystać będziemy w najbliższym roku. A tymczasem, żegnamy się „trzytygodniowo”, do zobaczenia dziś: NA IMPREZACH ŚWIĘTA „GAZETY” I JEJ CZYTELNIKÓW, A JUTRO W KIOSKACH „RUCHU”.

Opracował: STEFAN CIEPŁY przy współpracy: EWA BARAN IZABELI BODNAR ELŻBIETY DZIWIŚ I KRYSZTYNY ROŻNOWSKIEJ

MUSZĘ IŚĆ DO LEKARZA



Fot.: CAF

STANISŁAW WILKOŃ.
Lat 53. Lekarz medycyny. Specjalizacja: choroby wewnętrzne i organizacja ochrony zdrowia. Długoletni dyrektor Szpitala im. St. Żeromskiego w Nowej Hucie. Dyrektor Zespołu Opieki Zdrowotnej nr 2. Radny Rady Narodowej m. Krakowa. Członek KD PZPR Nowa Huta. W środowisku znany z odwagi w obronie własnych przekonań.

MARIAN HANIK: Załóżmy, że zachorowałem np. na grype i muszę iść do lekarza...

STANISŁAW WILKOŃ: „po co? Na grype jeszcze nikt nie wymyślił lepszego środka od aspiryny i ciepłego łóżka.”

M. H.: A zwolnienie z pracy?

S. W.: Zastanawiam się czasami, co by było, gdyby pacjent nie wymagający pomocy lekarskiej mógł po prostu telefonicznie zawiadomić zakład pracy, że źle się czuje i przez kilka dni zostanie w domu.

M. H.: Prawdopodobnie gospodarka narodowa przeżyłaby ciężki zawal...

S. W.: A — to już zależy od poziomu dyscypliny społecznej.

M. H.: Być może; proponuję jednak pozostać na bardziej realnym gruncie. Wchodzę więc do zafosowanej i dużej poczekalni rejonowej przychodni. Spędzę tu dłuższą chwilę, wysłuchując z braku innego zajęcia zwierzeń co kogo boli i na co kto umarł. Jeżeli jestem człowiekiem starszym i poważnie chorym, nie wpłynę to chyba dodatnio na stan mego zdrowia.

S. W.: Sądzę, że projektanci obiektów służby zdrowia zbyt mało uwagi poświęcają poczekalniam, w których pacjenci spędzają w końcu większość czasu swojej wizyty w przychodni...

M. H.: Zaraz, zaraz. Umawialiśmy się przed rozpoczęciem rozmowy, że przyjmujemy jako pewnik niedoinwestowanie służby zdrowia, złe warunki lokalowe, kłopoty kadrowe itp. i przy istniejącym stanie rzeczy szukamy dróg wyjścia w takich dziedzinach, jak organizacja pracy, poprawa stosunków międzyludzkich...

S. W.: Dobrze. Chciałbym jednak poinformować Pana, że nerwicyjacy i męczący wpływ poczekalni zauważyli my i próbujemy mu przeciwdziałać. W przychodniach na os. Jagiellońskim, Kolorowym, Uroczym można się napić kawy, herbaty. W przyszłości pojawiają się w poczekalniach na terenie naszego ZOZ-u radia, telewizory, projekторы do wyświetlania filmów oświatowych. Ale zastanówmy się lepiej nad przyczynami tłoku w przychodniach. Czy widział pan projektanta, wykonującego samodzielnie wszystkie rysunki? W uczniowym biurze projektów zajmują się tym kreślące. Tymczasem lekarz rejonowy ok. 60 proc. czasu traci na wypełnianie karty chorobowej, wpis w książeczce zdrowia, formularze statystyczne. Wystarczyłyby tylko dyktofon i ktoś w rodzaju sekretarki. I druga sprawa: czy przyczyną częstych wizyt u lekarza nie jest nasze wyświechnictwo?

M. H.: Chorujemy — bo nam tak wygodnie?

S. W.: Nie jest to stwierdzenie aż tak bezsensowne, jakby się zdawało. Najprościej jest pójść do lekarza i poprosić o tabletkę, trudniej narzucić sobie twardy reżim: gimnastyki, spaceru, ograniczenie papierosów i alkoholu, uregulowany tryb życia — i uniknąć w ten sposób choroby.

M. H.: A więc — profilaktyka?

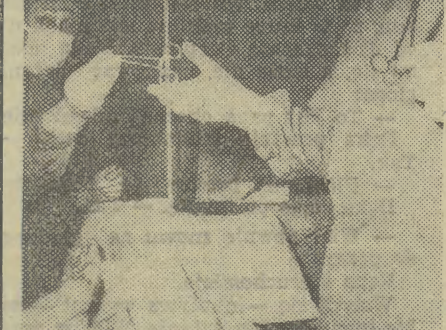
S. W.: Tak. I to bardzo szeroko pojęta. Zdrowie społeczeństwa zależy od wszystkich obywateli; lekarz powinien jedynie kierować wspólnymi działaniami. Musimy doprowadzić do sytuacji, w której nasze głosy będą brane pod uwagę przy podejmowaniu wszelkich decyzji: od lokalizacji nowego zakładu przemysłowego przez organizację pracy w biurze do projektowania mebli, naczyń kuchennych i koloru tapet w mieszkaniach. Nie wolno nam nie zauważać pewnych zjawisk; lekarz nie może iść na kompromisy w walce o zdrowie człowieka.

Wie pan, zdziwiłem kiedyś moich kolegów — radnych, gdy na pytanie: co budować najpierw — szpital czy dom mieszkalny odpowiedziałem, że dom.

M. H.: Ejże! Ie jest jeszcze mrocznych podwórek, niedostępnych żadnej krytyce, strażonych pilnie przy pomocy tytułów, autorytetów...

S. W.: ...a ile jest nieuzasadnionych ataków na służbę zdrowia! Ale nie przeczę, że wątpliwy autorytetów jest u nas jeszcze dużo... Wiele oddziałów szpitalnych trzymanych jest „krótko” przez wszystkich wiedzających kierowników; wizyty lekarskie zamieniają się w manifestację własnej nieomylności; decyzje terapeutyczne podejmuje się mocą prestiżu a nie argumentacji, wiedzy, doświadczenia. Taki autokratyczny oddział nie wyrabia u młodego lekarza poczucia odpowiedzialności, odwagi cywilnej, troski o autentyczne dobro chorego. Wynikają z tego wiele takich oddziałów pozostających wiele do życzenia; chory nie czuje się tam bezpiecznie, nie ma poczucia „pewności” leczenia.

M. H.: Jednym słowem — przed nami jeszcze spora droga...



Fot.: Archiwum

To jest przecież pierwsze miejsce kreowania zdrowia. Ok. 20—30 proc. chorujących leży w szpitalach niepotrzebnie — leczenie można by prowadzić z powodzeniem w domu lub sanatorium. Nieprawda, że np. chorobę wrzodową czy wieńcową można wyleczyć w szpitalu; efekty leczenia tych schorzeń polegają tylko na stworzeniu odpowiednich warunków środowiskowych, zapewnieniu ciszy, spokoju. A to przecież każdy powinien znaleźć we własnym mieszkaniu. Przeszło połowa pacjentów, skarżących się na bóle serca, duszności, złe samopoczucie — to ludzie z konkretnymi kłopotami rodzinnymi, zawodowymi, bytowymi. Jeżeli nie chcemy bezsensownie leczyć objawów zamiast przyczyn, to powinniśmy stworzyć warunki do ochrony własnego zdrowia. Tylko, że tego problemu nie rozwiązali sami lekarze.

Otwieramy teraz w Hucie Dzienny Ośrodek Leczenia Nerwicy, w którym oprócz lekarzy znajdują się psycholodzy, socjolodzy, prawnicy, opiekun społeczny. Jestem przekonany, że tego typu placówki mogą zrobić wiele dobrego w dziedzinie profilaktyki — przynajmniej do czasu, kiedy zabierzemy się do ochrony ludzkiego zdrowia kompleksowo, w skali całego kraju.

M. H.: Już widzę, jakie tłumy będą się gromadzić w poczekalni Ośrodka...

S. W.: To co — mamy przegrywać z tego otwarcia?

M. H.: Hmm... Wróćmy może do mojej choroby. Otóż okazało się, że to nie grypa, a choroba z chorobą przewlekłą. Lekarz informuje mnie, że leczenie potrwa dłużej, ale daje tylko kilka dni zwolnienia z pracy. Po następne druciki „L-4” zgłaszam się co kilka dni, później według do kierownika przychodni, stając przed komisją lekarską. Za każdym razem przebiegam drobne „piekielko” rejestracji, poczekalni, zajmując czas lekarza. Czy naprawdę nie da się tego uniknąć?

S. W.: Moim zdaniem lekarz powinien mieć prawo decyzji o niezdolności do pracy na taki okres czasu, jaki wymaga tego zdrowie chorego. Weryfikacja przez komisję lekarską jest formalnością, zmniejszającą odpowiedzialność lekarza. Przeważnie zresztą komisja nie bada pacjenta, a jedynie przegląda dokumentację choroby. Nawiasem mówiąc — najlepiej udokumentowane są wycieki z niezasadnie „absencji” w pracy... Instytucji komisji lekarskich miały sens w latach powojennych, kiedy leczyli felcerzy, studenci wyższych lat medycyny itp. Dziś mamy wykwalifikowaną kadrę lekarską i chyba można jej zaufać.

Bezkrtycznie interpretowane przepisy prawne i decyzje administracyjne w służbie zdrowia mogą czasem doprowadzić do tragedii. Oto przykład od niedawna obowiązujące na terenie województwa krakowskiego zarządzenie, dotyczące ścisłego przestrzegania rejonyzacji i nakazujące hospitalizację chorych z powodu choroby zakaźnej u lekarza szpitala. Oznacza to w praktyce, że w razie mojej nieobecności na terenie szpitala lekarz dyżurny musi odprawić karetkę z pacjentem spoza rejonu bez względu na stan chorego. Musiałem więc wydać własne, wewnętrzne zarządzenie, mówiące, że decyzja odmowy przyjęcia chorego spoza rejonu nie dotyczy sytuacji, zagrażającej zdrowiu, życiu lub stanów, w których dalszy transport pogorszyłby perspektywę leczenia. Jak pan widzi, nie zawsze zarządzenia i okólniki bywają w zgodzie ze starą maksymą uczniów Hipokratesa: salus aegroti — maxima lex, dobro chorego — prawem najwyższym...

M. H.: Podobnie — choć może mniej drastycznie — przykładem znalazłoby się więcej. Ot, drobna pozornie sprawa. Jeżeli ulegnie wypadkowi drogowemu i karetką odwieziony zostanie na pogotowie czy do szpitala, to znacznie się proceder „rucania” mna; z noszą na wózek, z wózka na stół zabiegowy, ze stołu znowu na wózek, z wózka na łóżko. Każde takie „przenosiny” to zadawanie niepotrzebnego bólu ranemu. Technicznie problem jest prosty, wystarczy ujednolicić uchwyt na wózkach do przewożenia chorych i stołach zabiegowych, by ranny dojechał z miejsc wypadku do łóżka na tych samych noszach. Przeszkoda jest jedna: przepis. Sanitariusz pogotowia rozlicza się ze swoim szefem; nie może zostawić ich w szpitalu i zabrać identycznych, wolnych.

S. W.: Racja. Przyjąłem do wiadomości i postaram się u siebie ten system wprowadzić. Za każdą słuszną, konstruktywną krytykę jestem wam, dziennikarzom, wdzięczny...

M. H.: Ejże! Ie jest jeszcze mrocznych podwórek, niedostępnych żadnej krytyce, strażonych pilnie przy pomocy tytułów, autorytetów...

S. W.: ...a ile jest nieuzasadnionych ataków na służbę zdrowia! Ale nie przeczę, że wątpliwy autorytetów jest u nas jeszcze dużo... Wiele oddziałów szpitalnych trzymanych jest „krótko” przez wszystkich wiedzających kierowników; wizyty lekarskie zamieniają się w manifestację własnej nieomylności; decyzje terapeutyczne podejmuje się mocą prestiżu a nie argumentacji, wiedzy, doświadczenia. Taki autokratyczny oddział nie wyrabia u młodego lekarza poczucia odpowiedzialności, odwagi cywilnej, troski o autentyczne dobro chorego. Wynikają z tego wiele takich oddziałów pozostających wiele do życzenia; chory nie czuje się tam bezpiecznie, nie ma poczucia „pewności” leczenia.

M. H.: Jednym słowem — przed nami jeszcze spora droga...

Rozmawiał: **MARIAN HANIK**

EWA OWSIANY

SKORO WYDARLI CIĘ ŚMIERCI

(Dalszy ciąg ze str. 3)

ca, rodzinna. — Figurka Frasobliwego Nie chwale po śmierci, jak inni, co prostuje się, szep, nabiera majestatu: płacz, że niedołężny towarzysz zmarł, a jakim był tajdakami, to obojętne.

Ale mówię jak było.

WATKI, ZDANIA I SŁOWA, drzwi, kłaki schodowe, głosy i adresy, 68 stron notatek zapisanych mazkiem, akta sądowe i opinie, co to same układają się w polny, błysk oczu i nóż chirurgów, sześciu papierków i windy, trzy worki trocin i luksusowe mieszkanie otwierane siekiera, ktoś do ziemi,

któż za morze... I jeszcze elaboraty komorników ośkie jak logika.

Stanowczo za dużo wiem. Co z tego wybrać? w którym miejscu notes otworzyć?

...Wiedzi kiedy tak leżał w trójce w tym szpitalu...

Nie, to już było.

...Wiedzi zaraz po wyjeździe Tolka, kiedy wzywano mnie do prokuratury i pytała, czy to naprawdę ja podpisałem ten dokument...

Nie, tego jeszcze nie było, muszę wrócić. Jeszcze nie wiecie, jaki dokument podpisał dzisiejszy lokator babki Gędzibowej, a ówczesny — babki z Marszałkowskiej. Tamta babcia, rodzona, zawsze mawiała: pamiętaj! Geniu, twój Tolo to handlowiec, jak nie kupię przedać — to za morze pojechać pohandlować. Uważaj, uważaj. Nie ma karesu bez interesu.

I kiedyś zadzwonił telefon. I babcia podniosła słuchawkę. Tolo zapraszał Genia do kawiaru.

Mój rozmówca zbiera pył z ubrania, jakby miał właśnie przekraczać próg warszawskiego „Gongu”. Gdyby tak jeszcze mógł również precyzyjnie wybrać z gęstwy czarnych włosów te nitki koloru pyłu...

— Mam brata w USA — wali Tolo prosto w mostu. Mogłoby go odwieźć, żona nie żyje, sam rozumiesz. Tylko, że są trudności.

— Jakże ty możesz mieć trudności? — dziwi się Genio. Zawsze ci instytucja wszystko załatwiała.

— No, ale właśnie że nie chcą mnie puścić — mówi Tolo z pretensją.

— Ciebie? Nie chcą? — Głos mój rozmówcy wyraża jeszcze i dziś cień tamtego niebotycznego zdumienia.

— Bo dopatrzili się we mnie jednego żywiciela rodziny — brzmiał odpowiedź.

— Ale przecież masz dzieci u teściów?

— Nic z tego.

Nic z tego? Tolo mówi: nic z tego? Więc są progi, których nawet on nie może przekroczyć? Genio czuje gorący przypływ żalu i solidarności. Tymczasem Tolo przechodzi już na swój zwykły, niedbały ton.

— No właśnie. Zaproszenie od brata jest. Tak, tak, zaproszenie jest. A... słuchaj no, czy ty byś mi przypadkiem nie podpisał opieki nad Jackiem i Anią na te trzy miesiące?

Mój Boże! — Mężczyzna zaczyna w garści kopertę pełną sądowych świstków. — Gdybym wiedział, co on zamierza. Gdybym od razu w szpitalu wiedział, dlaczego go operowali! Byłbym go w porę zniechęcił i nigdy by do tego nie doszło. Nie kocham krzywdzić, tak jak nie kocham boksu!

Miasto w mieśkich skretach układa się wzdłuż rzeki. Smużą się dymy z kominów garbarni. Na moście dudni tramwaj. I głos mężczyzny dudni głuchym.

— Ale nie wiedziałem. I zgodziłem się. Jedź, powiedziałem — jedź na te trzy miesiące. Czemu by nie...

Podobno miał jeszcze dla ostrożności zapytać, czy tytułem tej opieki będzie musiał chodzić na wywiady i dawać pieniądze. — Nie, co ty — żywo zareagował Tolo. — Ten podpis to formalność, dziadkowie przejdą się do szkoły, dziadkowie zapłacą, że im się przecież nie powodzi.

TO BYŁO W LUTYM 1970 ROKU: — Ja, niżej podpisany Bielański Eugeniusz, zamieszkały Warszawa, ul. Marszałkowska oświadczam, że na czas pobytu za granicą ob. M. A. opiekować się będę jego dziećmi zapewniając im utrzymanie i konieczną opiekę...

Podpis składającego zobowiązanie. Podpis notariusza. Pieczęć okrągła z

(Ciąg dalszy na str. 5)



NA POZATKU lutego br. popularny tygodnik włoski „PANORAMA” opublikował fragmenty przygotowywane do druku książki Roberto Gaenza i Marco Fini pt. „AMERYKANIE WE WŁOSZACH” („Gli Americani in Italia”), oparte ponoć na materiałach amerykańskiego departamentu stanu i Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA). Wynika z niej, że włoska Democrazia Cristiana finansowana była w okresie pamiętnej kampanii wyborczej 1948 r. przez wywiad amerykański.

Wówczas to z kieszy CIA korzystali liczni działacze chadecy, wśród nich ówczesny premier Alcide de Gasperi oraz twórca tzw. „komitetów obywatelskich” — aktywnie zaangażowanej w kampanię organizacji kościelnej, Luigi Gedda.

Na tle rewelacji opublikowanych znacznie wcześniej przez „Washington Post” i „New York Times”, a potwierdzonych przez senacką komisję, fakty te nie są już posmakami sensacji. Oświadczenie senatora Pike’a przyznające, iż CIA finansowała systematycznie „największą partię włoską” oraz, że na jej żołądek pozostawiało od dawna wielu wysokich funkcjonariuszy partyjnych i państwowych nadawało im tylko charakter oficjalny, „urzędowy”.

Dla czytelników włoskich natomiast rewelacje te są o tyle bardziej interesujące, że osławione „komitety obywatelskie”, tworzone były z inspiracji Watykanu jako „świeckie ramię Kościoła”, a sam prof. Gedda cieszył się wielkim zaufaniem Piusa XII.

Najbardziej kontrowersyjną tezę artykułu w „Panoramie” było twierdzenie, że w bezpośrednich kontaktach z CIA pozostawali także wysocy funkcjonariusze Kuri

instytucje, by CIA nie próbowała poddać jej swojej infiltracji („CIA nie wchodzi do kościoła po to, żeby się modlić” — pisał kostarykański tygodnik „Pueblo” na marginesie odkrycia, że grupa amerykańskich misjonarzy pozostawała na usługach Agencji).

Po drugie — jak to wynika z dostępnych opinii publicznej materiałów, na które składają się nie tylko raporty senackich komisji, ale i książki wydane przez byłych agentów CIA — w swej działalności posługuje się ona szeroką gamą środków. Jest dziś już faktem bezspornym, że pracownicy CIA wchodzi w skład przedstawicielstwa dyplomatycznych (zdmijawiano niedawno szefa CIA, William Colby był np. przez szereg lat jej agentem zakonspirowanym w ambasadzie USA we Włoszech jako attaché polityczny). Że są oni zatrudnieni we wszystkich możliwych instytucjach i organizacjach — prasowych, handlowych, naukowych, kulturalnych, a także — wyznaniowych. Centrala CIA połączona jest równocześnie z wywiadami i policją polityczną wielu sprzymierzonych z USA krajów. We Włoszech np. za służbą wywiadowczą SID, która — co sygnalizowano już parę lat temu — prowadzi systematyczny podsłuch telefoniczny w kra-

CIA czyniła to przez 30 lat i Włochy są najlepszym przykładem, że czyniła to dobrze”. Nie zaprzeczają też, że CIA, dzięki swym powiązaniom z SID kontrolowała od dawna rozmowy telefoniczne.

O tym, że Centralna Agencja Wywiadowcza zainteresowana jest nadal, może nawet silniej niż kiedykolwiek, sytuacją we Włoszech, przekonują inne jego enuncjacje. Colby długo wymigiwał się od natarczywych pytań Fallaci.

„Panie Colby, co by pan zrobił z nami, gdyby komunisty wygrali wybory we Włoszech? Czy ukarałby pan nas takim przewrotem jak w Chile?”, aż wreszcie rzekł: — Nie wiem, jest to sprawa polityki USA. Nie wiem.”

„Na pewno pan nie wie? Kolejne Chile”.

„Niekoniecznie. Zależy to od wielu czynników. Moglibyśmy nie robić, moglibyśmy coś zrobić, moglibyśmy dojść do jakiegobądź”.

„Jakiegobądź, jak w Chile?” — indagowała uparcie Oriana Fallaci.

Niewątpliwie, wiele z pytań stawianych Colby’emu przez włoską dziennikarkę miało charakter retoryczny. Udział CIA w faszyzmskim przewrocie w Chile, w zamordowaniu gen. Schneidera, finansowanie wrogiej Alledemu chilijskiej chrześcijańskiej demokracji — są to sprawy znane opinii światowej już od 1974 r. Godne uwagi natomiast wydaje się być wyznanie mister Colby’ego, sankcjonujące „brudne sztuczki” CIA:

„Jest sprawą USA decydowanie, kiedy chcę udzielić pomocy (...). I było naszym dobrem prawem popieranie opozycji wobec Alleda, podobnie jak jest naszym dobrem prawem pomagać w Europie tym, którzy sprzeciwiają się postępowi komunizmu”.

Na te takich CIA-owskich „pryncypiów” łatwiej zrozumieć fakt, że dla działalności Agencji nie istnieje żadna tania, żadna świętość, żadna granica. I, że religijność pana Colby („Jestem katolikiem i to gorliwym”) nie przeszkodziła mu, podobnie jak jego poprzednikom, w próbach infiltracji Kościołów chrześcijańskich. W nawijaniu pośrodku lub bezpośredniej współpracy z tymi jego kołami, które antykomunizm podnosiły do rangi ideologii religijnej dogmatu. (Przykładem mogą być kontakty CIA z Kościołem w Portugalii, na które zwracał uwagę „Le Nouvel Observateur”).

Działalność CIA

Jest na ogół dobrze zakonspirowana, od czasu do czasu jednak zdarzają się jej wpadki, powstają przecieki, nieudyskrecje. Dzięki nim wiadomo, iż rząd Peru wydał 137 członków organizacji amerykańskiej „Korpus Pokoju” (Peace Corps) zamieszanych w działalność wywiadowczą, że CIA usiłowała spenetrować latynoamerykańskie domy zakonne i organizacje o.o. jezuitów, stowarzyszenie wyznaniowe Mitraknoll, że za pośrednictwem lotnoamerykańskich agentów AID („Agencia d/S Rozwoju Międzynarodowego”) węglała do świadomej bądź nieświadomej współpracy niektórych amerykańskich, katolickich i protestanckich, misjonarzy. „Wszystcy ludzie związani z misjami chrześcijańskimi byli świadomi, że CIA starała się postawić misjonarzom w celu wywierania swego wpływu na sprawy wewnętrzne krajów Ameryki Łacińskiej” — stwierdzał wydawany przez jezuitów „Informations Catholiques Internationales” (nr 447 z 1 kwietnia 1975). Oraz w innym miejscu: „Przenikanie do organizacji kościelnych agentów rządu USA (...) w celach politycznych nie jest zjawiskiem nowym”.

BYŁOBY JEDNAK fałszywym uproszczeniem twierdzenie, że CIA widzi w Kościele, czy mówiąc ściślej, w pewnych jego agendach i ludziach, tylko potencjalnego sprzymierzeńcę. Kościół nie jest monolitem, a obserwowana od szeregu lat radykalizacja wielu wyznaniowych organizacji i samego duchowieństwa sprawiła, iż na niektórych terenach Kościół katolicki stał się w oczach CIA jednym z głównych przeciwników, a liczni duchowni, biskupów nie wyłączając — celem jej bezwzględnych ataków i intryg.

Tylko w 1972 r. otrzymali oni z kieszy CIA ok. 5 mld lirów.
Takich jak Philip Agee, Victor Marchetti, R. Harris.
Opublikowanej w marcu br. przez „THE NEW REPUBLIC”.

TUDNO SOBIE WYOBRAZIC DZISIAJ ŻYCIE SPOŁECZEŃSTWA CYWILIZOWANYCH BEZ PRASY. Według UNESCO na świecie ukazuje się obecnie około 8 tysięcy dzienników, w jednorazowym nakładzie 314 mln egzemplarzy. Prawdziwe potęgi wydawnicze, to Stany Zjednoczone, Związek Radziecki i Japonia. 22 dzienniki przekraczają nakładem milion egzemplarzy. Dane te zacierają się z książki H. Kurty i L. Meissnera „Prasa za granicą” wydanej w 1972 roku przez Ośrodek Badań Prasoznawczych w Krakowie. Dyrektor Ośrodka, doc. dr WALER PISAREK — którego poprosiliśmy o rozmowę — jest postacią znaną w świecie dziennikarskim i nie tylko. Autor m. in. „Retoryki dziennikarskiej”, „Poradnika językowego”, występujący stale w Studio-2 TVP, mówi o roli i funkcji prasy dzisiaj i w przeszłości.

— Panie docencie, ile prasa właściwie ma lat?

— Nie sposób odpowiedzieć na to pytanie. Zależy, co będziemy rozumieć przez prasę. Niektórzy badacze śledzą starożytności, uważając za prasę np. wywieszone publicznie w Rzymie acia diurna, informujące codziennie o aktualnych wydarzeniach.

— Myślę oczywiście o prasie drukowanej...

— I tu nie ma żadnej sztywnej granicy. Różne nacje w świecie walczyły o palmę pierwszeństwa. Początek prasy sięga w każdym razie XVII wieku. Wtedy to zaczęły się ukazywać pierwsze gazety w sposób względnie regularny. Jedną z pierwszych była „Avisa Relation Oder Zeitung” z lat 1609—1610. Nieco później narodziły się gazety w Bazylei (1610), Amsterdamie (1619), Londynie (1622), Paryżu (1631) i Rzymie (1640). W 1650 ukazała się w Lipsku pierwsza gazeta codzienna. Wszystkie te daty jednak — jako daty narodzin prasy — dyskusyjne, bowiem już w XVI wieku ukazywały się gazety w sposób nieregularny, okazjonalnie. Np. w 1493 w Barcelonie wydano okazjonalną gazetkę z relacją z odkrycia Ameryki przez Kolumba. Podobnie u nas czczone w ten sposób sukcesy polskiego oręża w XVI w. To były druki poświęcone wyłącznie jednemu tematowi a nawet jednemu wydarzeniu. Ogólnie dostępna prasa o dużych nakładach narodziła się dopiero w połowie XIX wieku.

— U nas natomiast pierwszą gazetą był „Merkuriusz Polski” wydawany w Krakowie. Czy tak?

— Tak odpowie każdy Polak. Ale wiadomo, że jeszcze przed 1661 rokiem, w Gdańsku, w roku 1655 ukazywały się „Nowiny polskie”. Nie zachował się żaden egzemplarz „Nowin”; informację tę posiadamy dzięki zachowanemu aktom procesowym przeciw wydawcy.

— To interesujące. Panie docencie, jaka gazeta była „Merkuriusz”?

— Był czymś na kształt tygodnika przeznaczanego dla prenumeratorów. Ukazało się 41 numerów „Merkurysza”, z czego 29 ordynaryjnych czyli zwyczajnych i 12 ekstraordinaryjnych. Redycję całego Merkurysza opracowaną przez prof. A. Przybosią opublikował nasz ośrodek w 1960 r. Wydawcami była polsko-włoska spółka. Hieronim Pinnocci i Jan Aleksander Gerczyn, nawiasem mówiąc, pierwsza notowana w kronikach, ofiara cenzury politycznej. Gerczyn był znanym wydawcą w Krakowie, miał kamienicę na Mikołajskiej. Jeszcze przed „Merkuriuszem” w roku 1648 ukazała się jego pióra ulotna broszura poświęcona żałogom zmarłego właśnie Władysława IV. Opisem przewag wojennych króla poczuł się dotknięty car Aleksey. Zawarto bowiem właśnie w Polanowie traktat wieczystej przyjaźni z Polską. Car przez posłów żądał, by pażskwilianta ukarać gardłem. Skończyło się na wyrzuceniu kartek z publikacji i ich publicznym spalaniu przez kata w Warszawie.

— Zostawmy historię, przejdźmy do współczesności. Jak wspominał na wstępie naszej rozmowy ukazuje się na świecie około 8 tysięcy tytułów dzienników. Które z nich są największe?

— Ta liczba, o której pan wspomina jest nieprecyzyjna. Według UNESCO, nie jest dziennikiem gazeta ukazująca się codziennie, przynajmniej np. informację wyłącznie sportową, a jest dziennikiem pismo ukazujące się dwa razy w tygodniu, powiedzmy w niektórych krajach afrykańskich, przynoszące ogólną informację ze świata, na zasadzie wyłączności. W wielu krajach Afryki ukazuje się bowiem zaledwie jeden tytuł prasowy. Tygodnik może tam więc pełnić funkcję dziennika. Jeśli natomiast pyta pan o największe gazety, to są dwa podstawowe kryteria wyróżniające: nakład i objętość.

— Zaczniemy od nakładów...

Absolutnym mocarstwem jest pod tym względem Związek Radziecki. Radzieckie gazety, takie jak „Prawda”, „Izwiestia”, „Komsomolskaja Prawda” osiągają nakłady rzędu 10 mln egzemplarzy. I co jest zdumiewające, na obszarze całego kraju! Ukazują się te tytuły w jednolitym kształcie, łącznie z repertuarem kinowym i teatralnym. Pod względem wielkości nakładu dorównuje im tylko japoński dziennik „Asahi Shimbun”, też sięgający nakładem 10 mln egzemplarzy. Poza Związek Radziecki, Japonia i krajami socjalistycznymi — prasy ogólnokrajowe



Drukarnia w XVI w.

wej, wielkonakładowej praktycznie nie ma.

Całkowicie odmienny jest model amerykański. W Stanach ukazuje się około 1760 dzienników, przy czym ich przeciętny nakład wynosi 10 tysięcy egz. Największy nakład ma nowojorska popołudniówka (2 mln), przy czym biorąc pod uwagę wielkość miasta jest to raczej niewiele. W ogóle na Zachodzie wysokość nakładu nie idzie w parze z prestiżem gazety. W RFN np. co piąty Niemiec czyta springerowską „Bild Zeitung” (4 mln), jawnie antypolską i antysocjalistyczną gazetę, w której serwisie dominuje zbrodnia i seks. We Francji największy nakład ma bulwarowa „France-Soir”, ale największy prestiż posiada „Le Monde”, który Francuzi uważają za najlepszą gazetę świata. Tenże „Le Monde” wg Amerykanów jest najnudniejszy.

Rozmowa z doc. dr WALERIEM PISARKIEM

I CO DALEJ PRASO?

STEFAN CIEPŁY

szą gazetą świata. W Wielkiej Brytanii odpowiadają parę stanowi bulwarowa „The Sun” i intelektualny „Times”. „The Sun” jest gazetą robioną ściśle wg wskazań prasowców i tradycji brytyjskiej jest Labour Party. Jej hasło programowe, to „naprzód z ludem”. Ale złośliwi mówią, że raczej „naprzód z biustem”, bo na stronie trzeciej przynosi zawsze ogromny akt kobiecy.

— Przeglądając przed momentem „The Sun”. To okropna gazeta. Nasze popołudniówki w porównaniu z nią, to potęga intelektualna... Jak jest w ogóle u nas?

— W Polsce ukazuje się 47 dzienników ogólnoinformacyjnych w nakładzie 9 mln egz. Na ile światowym jest to nakład większy niż przeciętny. Do niedawna, byliśmy na tle krajów socjalistycznych, pewnym fenomenem, bowiem rekordowy nakład miała gazeta lokalna, czyli „Trybuna Robotnicza”. Dziś pierwsze miejsce ma już „Trybuna Ludu” — ok. 800 tys. egz. przeciętnie, nie licząc oczywiście wydań sobotnio-niedzielnich, których nakład grubo przekracza 1 mln.

— Wspominał pan wcześniej o drugim kryterium oceny, czyli o objętości...

— Absolutny rekord dzierży tu „New York Times”, który 17 października 1965 r. wydał numer liczący 946 stron, waży ponad 3 kg. Przeciętna objętość „New York Timesa” nie spada poniżej 50 stron dziennie, przy czym trzeba pamiętać, że 70 proc. objętości dzienników na Zachodzie to reklamy i ogłoszenia. My mówimy oczywiście cały czas o dziennikach, bo jeśli chodzi o czasopisma, to powiedzmy amerykańska „Reader’s Digest” sięga 24 mln nakładem. Rekordy dzierży tu najcieśniej czasopisma telewizyjne, no i oczywiście kraje o dużej liczbie ludności.

— Trochę mnie pan zaskoczył. U nas RTV ma 200 tys. nakładu i gdzie mu do „Przeglądu” (2 mln egz. czy „Przekroju”

(800 tys. egz.). W ogóle informacja o programie telewizyjnym w gazetach jest niezwykle lakoniczna, a czasem trudno się nawet zorientować, co jest w programie. Czytam w mojej gazecie: „Przedstawia Lucjan Kydryński”, a potem się okazuje, że to godzinny recital Ewy Demarczyk, w którym Kydryński występował maksimum pięć minut. W „L’Humanite” cztery strony wydania sobotnio-niedzielnego poświęcone są wyłącznie telewizji. Czy my nie popielniamy przypadkiem błęd?

— W moim przekonaniu to wielki błąd z punktu widzenia polityki kulturalnej. My mamy nauczyć człowieka wycierać a ł. Rozwój telewizji zmierza ku temu, że już wkrótce widz będzie stał wobec znacznie większej podaży, niż jest w stanie skonsumować, i niż potrzebuje...

— Myśli pan o II programie?...

— Myślę o II i III oraz następnych. Przecież niebawem telewizja osiągnie poziom radia, pozwalając wybierać z programów nadawanych przez kilkanaście stacji nadawczych za pośrednictwem satelitów. Człowiek musi umieć znaleźć to, co go najbardziej interesuje, czego potrzebuje. Nauczanie wyboru jest najważniejszym zadaniem, przed którym stoi pedagogika korzystania ze środków masowego przekazu.

— Nasze gazety, chcąc dotrzeć do masowego czytelnika, najczęściej „stawiają” na sport. Czy myśli pan, że gazeta, która „postałaby” na telewizję poniosłaby uszkodzenia w liczbie czytelników?

— Ze sportem jest tak: wszystkie badania dowodzą, że jest taka sama liczba czytelników zainteresowanych sportem, jak i liczba osób, które sportem się w ogóle nie interesują, i kolumn sportowych nie czytają. Taka sama liczba protestów wpływa do telewizji, gdy mecz przerwy po pierwszej części, jak i liczba listów zgłoszonych dominacji sportu, których pozabawiliśmy innych pozycji programowych. Natomiast pewne jest, że zainteresowanie telewizją jest powszechniejsze niż sportem. Popularność telewizji, jako źródła informacji o wydarzeniach w świecie przekroczyła już popularność prasy u nas. Stało się to, gdy wylądowała przed telewizorem. Prasa czytają ludzie bardziej wykształceni. Przed rokiem 1970 telewizję oglądali bardziej wykształceni, dziś jest odwrotnie. Zresztą nigdzie na świecie telewizja nie jest środkiem informacji dla intelektualistów. Gdyby więc — odpowiadając na pańskie pytanie — jeden z trzech krakowskich dzienników „przestawił” się na telewizję, nie by nie stracił.

— Interesuje mnie jeszcze, jak wyglądałby model idealnej gazety w państwie, prasowaczem ujęciu, u nas?

— Według mnie, nie ma gazety idealnej. Dla kogo? Do czego? Np. „The Sun” jest doskonałym narzędziem do robienia pieniędzy, ale dalekim od ideału instrumentu wychowawczego.

Jeśliby się ograniczyć do społeczeństwa polskiego, moim własnym zdaniem, nie jest możliwe wydawanie jednej gazety, zaspokajającej potrzeby bardzo różnorodnego, i wciąż różniące się społeczeństwa, zwłaszcza gdy chodzi o zainteresowania i gusty, które idą w parze ze wzrostem wykształcenia. Można to wyrazić zlistować na przykładzie muzyki. Można np. powiedzieć, że są ludzie, którzy lubią muzykę rozrywkową, ale nie można powiedzieć, że są ludzie, którzy lubią muzykę poważną. Na tym poziomie lubi się już poszczególnych kompozytorów. Następuje zróżnicowanie gustów.

Myślę, że każda gazeta musi się liczyć z obecnością innych środków przekazu. Jest bowiem częścią systemu, a to narzuca kierunki ewolucji. Powinna np. docierać tam, gdzie telewizja nie może jej zagrozić. Takim elementem jest m. in. lokalność. Stąd nie widzę zbyt bliskiej przyszłości przed gazetami ogólnokrajowymi, co nie znaczy, że takie gazety nie są potrzebne. Kraj jest całością. Przyszłość gazet jest chyba jednak lokalna.

— A pan sam, które gazety najwyżej ceni?

— W klasie popołudniowej, mój faworyt to „Echo Krakowa”, w klasie gazet regionalnych: „Trybuna Robotnicza”, „Gazeta Południowa” i może „Pomorę”. A z ogólnopolskich nie sposób wybrać. Każda jest inna i pełni inną funkcję. „Życie Warszawy” jako np. organ KC, byłoby niedobra gazetą. Tu po prostu, każda jest najlepsza, bo jedyna.



Drukarnia prasowa (II poł. XIX w.).

Właścicielka sklepu w Tarnowie otrzymała list. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie jego treść. List, a ściślej mówiąc — anonim, był wykaligrafowany równiutkim, szablonoowym piśmem.

Zawierało żądanie, by adresatka była tak uprzejma i złożyła o godz. 22 we wtorek za księciem „Ruch” przy ul. Dzierżyńskiego szarą kopertę. W kopercie ma być 1000 dolarów. Gdyby ośmieliła się nie zastosować do tego kategorycznego życzenia — biada jej.

Adresatka nie uległa się groźbie i a treści anonimowi poinformowała organa MO. Zorganizowano zasadzkę, choć trzeba przyznać, iż miejsce podane przez nadawcę listu było sprytnie wybrane, stwarzające niemałe trudności obserwacyjne. Ale z tym jakoś poradziła sobie funkcjonariuszka.

Nie przewidziano natomiast, że na dwie godziny przed wyznaczonym terminem złożenia okupu nadejdzie do właścicielki sklepu kolejna wiadomość. Tym razem telefoniczna, odwołująca poprzednie po-

tecenie i wyznaczająca nowe miejsce, w którym należy umieścić szarą kopertę. Była to bagożownia na dworcu FKP w Tarnowie.

Po sprawdzeniu okazało się, że telegram był nadany w Krakowie; na blankiecie widniały takie same szablonoowe litery, znane już z anonimem. Wyszło wniosek, że osoba nachalnie domagająca się dolarów — może mieć coś wspólnego z zawodem kreślarsza. Może — ale oczywiście nie musi. W czasie prowadzonej pracy operacyjnej powzięto nawet pewne podejrzenia w stosunku do jednej z osób, ale mgliste przypuszczenia a konkretne fakty — to jednak dwie różne rzeczy. Tym bardziej, że po szarą kopertę złożoną w bagożowni nikt nie przychodził. Minął tydzień, dwa, trzy, a rzekomo 1000 dolarów spokojnie czekało sobie na odbiorcę. Widocznie mocne musiał mieć nerwy.

Wreszcie po 24 dniach od pierwszego anonimowego, właścicielka sklepu otrzymała kolejną list. Nadawcą wyznaczał nowe miejsce złożenia okupu, którego wielkość podwyższył do 1500 dolarów. Żądanie było kategoryczne, z natychmiastowym terminem wykonania. Jeszcze tego samego dnia do godz. 16 koperta z dewizami mia-

DAWAJ DOLARY

PODPUKOWNIK ZAKOPOWA

albo SZARA KOPERTA



ła się znaleźć w odwiedzanym przez wielu turystów biurze podróży na ul. Pawiej w Krakowie. Na kopercie, którą należało zostawić w recepcji u pani Ireny, miała znajdować się adnotacja: „dla pani Kowalskiej”.

Czasu pozostało bardzo niewiele. Dla tego też samochód milicyjny wiozący szarą kopertę „dla pani Kowalskiej” pognął na sygnale z Tarnowa do Krakowa. W recepcji rzeczywiście pracowała pani Irena, która o całej sprawie wymusiła nie miała rzecz jasna pojęcia. Pokrótce w tajemniczość w w szczególności, pozostawiono kopertę i dyskretnie obserwowano lokal. Ale przez najbliższe 3 godziny nikt się nie zgłaszał po okup.

Dopiero tuż przed zamknięciem biura uszedł mały chłopczyk, zbliżył się do biurka pani Ireny i zapytał o pozostaowaną dla pani Kowalskiej kopertę. Otrzymał ją i wyszedł na ulicę, a za nim „dla stróż” — funkcjonariusz MO po cywilnemu.

Chłopczyk ruszył wprost na dworzec autobusowy PKS. Tu czekał już na niego Danuta M., mieszkanka Tarnowa. W momencie gdy wręczał jej kopertę, zja-

wili się przy nich funkcjonariusze MO. Dystygnowana pani była tak zaskoczona, że wyrwał jej się brzydkie określenie, podające w wątpliwość dobre prowadzenie się mamusi i zaraz przytomnie ocenając sytuację dodała: „Ale wpadłam”.

Chłopczyk był przypadkowo spotkanym przez szantażystkę uciekinierem z domu dziecka. Posłużyła się nim, sądząc, że przechytrzyła wszystkich i stanie się posiadaczką znacznej fortuny. W torebce miała jeszcze szablono, którym pisała anonim i telegram. Poprzednie niejasne podejrzenia milicji okazały się trafne. Żądająca wysokiego okupu pracowała w jednym z tarnowskich biur projektowych i przy pomocy wymuszenia od znajomej sklepikarki — chciała sobie „dorobić” do pensji. Przebiegła sztuczka nie udała się, bowiem organa ścigania zapewniły szantażystce bezpłatny wkłt i opierunek. Tylko widok na świat jest niezbyt pociągający. Przysłaniają go kraty w oknach.



STU CZYLI POSZUKIWANIA

DIALOG
Z KRZYSZTOFEM
JASIŃSKIM
TAKŻE TWÓRCĄ
WIDOWISK
W PLENERZE
NA ŚWIĘTA „GP”



Fot. S. Smierciak

— TEATR STU powstał dzie-
sięć lat temu. Ma więc swoją histo-
rię, którą można rozpatrywać w
kontekście około 40 realizowa-
nych premier, ponad stu rocznie
prezentowanych spektakli, pracy
ludzi z nim związanych, trudno-
ści lokalowych z jakimi borykał
się przez długi okres czasu.

Można też rozpatrywać ją w kontek-
ście sukcesów, jakie zespół odniósł na

scenach świata. W Polsce na wielu za-
granicznych naboitowanych festiwalach
teatralnych, żeby wymienić choćby te
w Nanoy, Lyonie, Shiraz...

— A także sukcesów wewnętrznych,
sukcesów grupy młodych ludzi, któ-
ra dochodzi do jakiegoś celu. Te ostat-
nie są dla nas nawet ważniejsze, choć
sukces nie wydaje mi się tu najodpowi-
edniejszym słowem.

— Teatr STU dopiero od roku działa na
zasadach profesjonalnych. Przez wiele lat
był teatrem półzawodowym, studenckim i
jeszcze teraz bywa określany jako stu-
dencki właśnie. Dlaczego przyłgnęła do
was ta nazwa?

— Od początku istnienia działaliśmy
w ruchu studenckim. Poza tym Teatr
studencki to na ogół teatr, który szuka
własnych dróg, posiada własną poety-
kę, a także sposób porozumiewania się
z widownią. Takim teatrem ciągle chy-
ba jesteśmy.

— Teatr STU nazywany jest również,
badać czy nie częściej, teatrem awan-
gardowym, eksperymentalnym...

— Powiedziałbym po prostu — aby
uniknąć skomplikowanych rozważań —
poszukującym...

— A więc, w każdym razie — eks-
peryment.

— Tak, jeśli pojmować eksperyment
szeroko, nie tylko jako penetrację w
zakresie formy, lecz jako poznawanie
mechanizmu tworzenia i oddziaływania
sztuki teatralnej. Szukamy takiej rze-
czywistości sztuki, która wyrażałaby
najpełniej nasz stosunek do świata, stan
naszej świadomości i uczuć, prawdę o
nas samych, a zarazem zdolna by była
opanaować twórczą wrażliwość odbiorcy.

— Odwołam się do premiery „Spadania”,
do roku 1970. Wcześniej Teatr STU był
teatrem literacko-aktorskim. I choć z pew-
nością można było mówić o jego oryginal-
nej poetyce, jego odrębności w stosun-
ku do innych, zawodowych i amatorskich,
studenckich, czy w ogóle młodych teatrów,
to dopiero „Spadanie” dało pełny wyraz
indywidualności ideowo-artystycznej tea-
tru. Przedstawienie to zostało owołane
manifestem młodego pokolenia Polaków.
Potem pojawiły się następne znaczące
spektakle — „Sennik polski”, „Exodus”. A
co dalej? Co teraz?

— To samo, czyli... zupełnie co inne-
go. Tak jak dziś jest podobne, a prze-
cież inne od wczoraj. Chcemy być prze-
de wszystkim teatrem żywym, nowym.
Czuujemy się silnie związani z genera-
cją, która stanowi niemal połowę na-
szego narodu i która zaczyna w naj-
bliższym czasie decydować o jego przy-
szłości. Poprzez sztukę będącą dla nas

sposobem życia, środkiem ekspresji
narzędziem działania, pragniemy w tym
uczestniczyć. Chcielibyśmy wyjść na
przeciw potrzebom istnienia teatru
współczesnego z rytmem życia na
szego kraju, teatru, w którym współ-
czesność oglądałaby i sprawdziła sie-
bie, teatru prawdziwego i sprawiedliwego,
języka i niepokojącego. Wydaje mi
się, że twórczość artystyczna żywi się
zbyt często wyłącznie własną tradycją.
Doprowadzając do perfekcji wcześniej-
sze osiągnięcia, bądź eksperymentując
w sferze estetyki, pozostaje często obok
głównego nurtu problemów współcze-
sności i zaprzeczając tym samym moż-
liwość bezpośredniego kontaktu z od-
biorcą. Dotyczy to także teatru, a prze-
cież teatr właśnie ma szansę być miejscem
reakcji na wszystko, co w obecnej
chwili najbardziej poruszające, trudne,
ważne. W moim przekonaniu każda
współczesność sama dyktuje sztuce no-
we zadania. Prowokuje do stawiania
pytań — o aktywność społeczną, o pod-
stawowe prawdy moralne, o sens życia
i szczęście każdego z nas — i do for-
mułowania odpowiedzi. Pozornie po-
dobne, elementarne pytania pojawiają
się w coraz to nowym kontekście. Dzie-
je się tak jednakże tylko wówczas, gdy
skierować uwagę nie w nieokreślony
blizy obszar metafizyki, lecz w realną,
dotykalną rzeczywistość. Dlatego —
nawet jeżeli sięgamy po jakiś utwór li-
teracki, który staje się kanwą, czy pod-
stawową materią słowną przedstawienia
— pierwotną inspirację i bodziec do
pracy stanowią dla nas, sprawy z jakimi
stykamy się na co dzień. Obecnie
pracujemy nad spektaklem, w którym
większość wątków myślowych i fabular-
nych wiąże się z powieścią M. Bułhakowa
„Mistrz i Małgorzata” ale nie będzie
to oczywiście wierna adaptacja książki.

— Może coś więcej o tym spektaklu?

— Wolabym nie. My sami, jeśli zrea-
lizujemy przedstawienie — zobaczymy
je do końca, gdy przyjdzie publiczność.
Wówczas uzyska ono ostateczny kształt.

— Tak wielką wagę posiada więc
kontakt z widownią?

— Tak, pomimo, że zasadniczą część
naszej pracy odbywa się bez udziału
widzów. Myślę o systematycznej pracy
studyjnej w teatrze. Ten codzienny wy-
silek owocuje między innymi w postaci
spektakli warsztatowych, z którymi nie
wychodzimy na zewnątrz, dopóki są one
ważne jedynie w sferze kształcenia, o-
kreślenia się, samopoznania. Dopiero
widowisko zamykające pewien etap na-
szego myślenia i dociekań artystycznych
przedstawiane jest szerokiej publicz-
ności. W zderzeniu z reakcją odbiorcy
przeobraża się ono, wzbogaca i dojrze-
wa. Każde spotkanie z widzem ma dla
nas istotny walor twórczy — jest kon-
frontacją i kolejną próbą poszukiwania
w obszarze sztuki własnej formy
dialogu ze światem.

— Rozmawiała:

TERESA BĘTKOWSKA

Czogori, Dapsand, K2, Godwin Austen — najwyższy szczyt w Ka-
rakorum w paśmie Baltoro Mustagh, drugi (po Mount Everest)
pod względem wysokości na ziemi, wysokość 8611 m, zdobyty po-
raz pierwszy w 1954 r. przez włoską wyprawę — informuje krótko
hasło w Encyklopedii.

I właśnie ten szczyt jest celem pol-
skiej wyprawy alpinistycznej, która z po-
czątkiem czerwca wyruszyła do Paki-
stanu. Jako pierwszy wyjechał cięża-
rowy „Jelcz 316” zabierający około 9 ton
bagażu. Potem samolotami w dwu gru-
pach odlecieli do Islamabadu nasi alpi-
niści. Tuż przed wyjazdem rozmawia-
łem z trzema krakowskimi uczestnika-
mi ekspedycji: Andrzejem Heinrichem,
Piotrem Jasińskim i Markiem Kowal-
czykiem. Gwoli ścisłości trzeba dodać
że w skład ekipy wchodzi jeszcze dwóch
krakowian: Wojciech Kurtyka i An-
drzej Łapiński, a cała ekspedycja liczy
20 osób. Jej kierownikiem został znany
alpinista, ongiś świetny szermierz, Ja-
nusz Kurczab.

K-2 należy nie tylko do najwyższych,
ale i najtrudniejszych szczytów świata.

O skali trudności

Świadczy choćby jeden fakt — średnie
nachylenie stoków szczytu wynosi oko-
ło 45 stopni, a więc jest n a j w i e k s z e
ze wszystkich „ośmiotysięczników”. O-
le Mount Everest zdobyto już 48 osób,
to na K-2 tylko raz stanął człowiek (!)
— wyczynu tego dokonali w 1954 r.
dwaj Włosi: Campagnoni i Lacedelli.
Wszystkie ostatnie ekspedycje — a
podejmowali je głównie Japończycy i
Amerykanie — kończyły się fiaskiem.
Wspinaczka na szczyt pochłonięła już
6 śmiertelnych ofiar. Nic dziwnego, że
w środowisku alpinistycznym panuje

ANDRZEJ STANOWSKI

POLACY ATAKUJĄ „WIELKĄ GÓRĘ”

przekonanie, że zdobycie K-2 oznacza
dziś coś więcej, niż wejście na Mount
Everest.

Polacy przymierzali się do ataku na
Czogori (w tamt. języku oznacza „Wiel-
ką górę”) przed... czterdziestu laty.
Nasz znakomity alpinista Adam Karpiński
planował tę wyprawę, ale władze
angielskie decydujące wówczas o
tych sprawach — nie wyraziły zgody.
Polacy poszli na jeden z najwyższych,
niezdojonych wówczas wierzchołków
świata, Nanda Devi East (7434 m). Atak
powiodł się, lecz kilkanaście dni później
A. Karpiński zginął w lawinie pod Tir-
suli. Skoro mówimy o powiązaniach
Polaków z K-2, to nie od rzeczy będzie
przypomnieć, że już w 1889 r. znany
polski podróżnik i geograf Br. Grab-
szewski dotarł do podnóża Czogori.

„U źródeł rzeki Salto odkryłem wspania-
ny szczyt, który wznosił się wysoko po-
nad ogólne pasmo Himalajów, błyszcząc
w słońcu przepięknym lodowcem. Zachwy-
cony tym wspaniałym widokiem,
odmierzylem podstawę i przy pomocy uni-
wersalnego przyrządu Kerna określiłem
jego wysokość na 28 tys. stóp”. Nasz po-
dróżnik pomyślił się niewiele, zaledwie o
kilkadziesiąt stóp...

Polscy alpinisci ponowili starania o
zezwolenie na „atak” w 1969 r. Długo
czekali w kolejce, wreszcie nadeszła
pomyślna wiadomość — władze paki-
stańskie udzieliły polskiej wyprawie
zezwolenia. Przygotowania do ek-
spedycji trwały ponad półtora roku. Trze-
ba było zapewnić wyprawie jak najlep-
szej jakości sprzęt m. in. zakłady w Le-
gionowie dostarczyły doskonałych na-
miotów, buty robiono specjalnie w Wa-
brzychu i Krakowskiej „Gromadzie”;
zakupiono we Francji 60 specjalnych
butli z tlenem, który jest nieodzowny
przy podchodzeniu do szczytu.

Plany wyprawy

zakładały, że z Islamabadu trzeba
będzie багаż przetransportować małymi
samolotami do Skardu, skąd dalej wy-
ruszy karawana, złożona z „jappów”
i traktorów, do osady górskiej Dassu.
Tutaj багаż przyjdzie już wziąć na
plecy, sformowana zostanie karawana
z około 300 tagarów. Dodatkowo za-
trudni się jeszcze 50 tagarów, którzy
będą nieśli kartony z żywnością dla
wszystkich kulisów. Przez ponad dwa
tygodnie karawana musi pokonać około

240 km (!) przy różnicy wzniesień 2
tys. m. Baza główna planuje się na lo-
downcu Baltoro na wys. około 5200 m, o-
koło 700 m wyżej stanie tzw. baza wy-
sunięta. A potem już w drodze na
szczyt alpinisci założą 6 obozów pośred-
nich.

Polacy — przed wyjazdem z kraju
— nie byli jeszcze pewni, jaką trasą
pójadą na K-2. Nasza ekspedycja ma
duże aspiracje.

„W dziesięciu alpinizmie himalajskim
— mówi Andrzej Heinrich — zaczyna-
ją obowiązywać podobne prawa jak w Al-
pach. Nie ma już na świecie niezdojonych
ośmiotysięcznych wierzchołków, toteż naj-
bardziej ceni się obecnie wejścia na szczyt
nową drogą, nowymi ścianami. Nie chce-
my więc powtarzać drogi włoskiej. Mamy
w planie trzy warianty — albo atak gra-
nia północno-wschodnią, tą najdłuższą z
lodowca Godwin Austen, albo też filarem
z lodowca Savoia oraz ewentualnie gra-
nia północno-zachodnią z przełęczy Sa-
voja. Decyzję zapadną na miejscu, o
wszystkim zdecydować rekonesans, który
kilka dni wcześniej wyruszy w rejon K-2.

— Właśnie — nasuwa się pytanie —
czy macie dostateczne rozeznanie w to-
pografii terenu? Większość tego typu
poważnych ekspedycji poprzedzają za-
wycieczki wyprawy rekonesansowe rok
wcześniej.

— Mamy dostatecznie dużo materiałów,
nasi alpinisci, którzy przed dwoma laty
atakowali Broad Peak, byli w bazie ame-
rykańskiej pod K-2, byli też na lodowcu



Savoja. Mamy sporo materiałów zdjęcio-
wych, fotograficznych, rozmaite mapy. Nie
działamy więc w ciemno!”

Skład ekipy na K-2 został bardzo
starannie dobrany — znaleźli się w niej
doświadczeni i sprawdzieni w rozma-
itych warunkach górskich alpinisci.
Szczęśliu ma na swym koncie szczyty
ośmiotysięczne, wszyscy co najmniej
„siedmiotysięczniki”. Przeszli również
dokładne badania lekarskie.

Czego się obawiają?

Najbardziej: skutków choroby wyso-
kościowej. Badania fachowców wykaza-
ły, że już na wysokości ok. 6500 me-
trów wydolność fizyczna organizmu
spada o połowę. Do tego dochodzi ob-
niżenie sprawności psychicznej — apa-
tia, halucynacje. Każdy krok na tej wy-
sokości związany jest z olbrzymim wysi-
łkiem.

„Sześć tysięcy siedemset metrów wyso-
kości... Musimy co chwile zatrzymać się
i pochylić nad czekaniami, szeroka o-
tawierając usta łapiemy „cienkie powie-
trze”... Już dawno przestaliśmy odliczać
zadawane sobie trzydziści czy też dwa-
dzieści kroków... Z najwyższym trudem
robimy zaledwie pięć i to bardzo, bardzo
wolno...” — Tak wspominał W. Ostrowski
swoją wyprawę na szczyt Mercedario
w Andach w 1934 r.

Polacy zaopatrzyli się w sześćdziesiąt
butli z tlenem. Nie jest to zbyt dużo.
Tlen ułatwia aklimatyzację, regeneru-
je siły. Ekipa używać go będzie „do
śnu” od wysokości 7500 m i w akcji od
8 tys. Należy przyzwyczaić się do ol-
brzymich skoków temperatury. W dzień
termometr w słońcu wskazuje do 40
stopni, w nocy do minus 30! Natomiast
monsun nie jest tu tak groźny. Kara-
korum ukrywa się jakby za grzbietem
Himalajów i monsun dociera tu tylko
w szczątkowej postaci. W alpinizmie
trudno cokolwiek z góry zaplanować.

Jeśli wszystko rozwinię się mniej wie-
cej zgodnie z planem — to atak na
szczyt nastąpi na przełomie lipca i
sierpnia. Kto będzie w grupie szturmo-
wej? Tego też nie wiadomo. Uzasadnione
jest to od dyspozycji poszczególnych alpi-
nistów. W decydującym ataku wezmą u-
dział ci, którzy wykazali aktualnie naj-
lepszą dyspozycję fizyczną i psychiczną.

ZYCZYMY POWODZENIA!

K. DANILENKO

KLINIKA SAMO- LOTÓW

AP „NOWOSTI”
KORESPONDENCJA
SPECJALNIE DLA
„GAZETY
POŁUDNIOWEJ”

kwalifikacji pracownika. Biorę jedną z
nich: „A. G. Ostapowski. Zawód — elek-
tromechanik. Przeszedł przeszkolenie, od-
był staż pracy i dopuszczony jest do sa-
modzielnego wykonywania wymienionych
niżej prac” — i dalej następuje wykaz
czynności, które mogą być przeprowadza-
ne przez tego specjalistę. Ten dokument
prolongowany jest raz w roku. Jeżeli pra-
cownik podwyższy kwalifikacje, zdo-
bądzie nowe uprawnienia — wszystko zo-
staje dokładnie odnotowane w tej książecz-
ce.

W zakładach nieustannie prowadzo-
ne są szkolenia, kursy techniczne. Co
pięty zatrudniony uczy się. Wielu ro-



Walery Kolesnikow, zastępca głównego
inżyniera Kijowskich Zakładów Remontu
Samolotów. Fot. S. Kriaczko

botników zdobyło średnie wykształce-
nie techniczne bez przerywania pra-
cy. Najzdolniejsi skończyli wyższe u-
czelnie, zostali inżynierami i dalej pra-
cują w zakładach.

DZIĘKI DOSKONAŁEMU przygo-
towaniu zawodowemu zatrudnio-
nych to specjalistów, możliwe było
skonstruowanie i wykonanie przez
inżynierów i techników zakładów uni-
kalnego stanowiska do automatycznego
sprawdzania zespołów samolotów. Są
i inne godne uwagi dokonania — choć-
by kompleksowe stanowisko do bada-
nia systemu energetycznego samolotu,
urządzeń kadłuba, działania instalacji

przeciwpożarowej i wielu innych. Doty-
czycaz wszystkie badania przeprowa-
dzano tradycyjnymi metodami, rów-
nie dokładnymi, ale pochłaniającymi
sporo czasu. Automatyzacja umożliwi-
ła jednocześnie próby wielu zespołów, co
nie pozostaje bez wpływu na jakość
prac.

W kijowskich zakładach działa własne
centrum obliczeniowe, sprawujące
nadzór nad gospodarką materiałową,
wykonaniem zadań planowych, auto-
matycznie podliczające należności
pracowników zakładów z tytułu wynag-
rodzenia za pracę. Jeżeli dotyczyłoby
10 ekonomistów i księgowych przysto-
sowało rozliczenie zadań planowych w
ciągu 3—4 dni — mówi starszy mate-
matyk-programista przedsiębiorstwa
Siergiej Beczastnyj — to obecnie czyn-
ność tę maszyna wykonuje w ciągu 8—
12 minut.

„Oprawdzając mnie po zakładzie za-
stępca naczelnego inżyniera Walery Ko-
lesnikow, opowiadając o swoich przed-
siębiorstwie przytoczył przykłady współpra-
cy z polskimi specjalistami w dziedzinie
remontu samolotów.

— Do 1970 r. samoloty AN-24 z Pol-
ski remontowano u nas — mówi. Do za-
kładów często przyjeżdżali inżynierowie,
technicy, robotnicy. Później jednak LOT
zaczął przeprowadzać profilaktyczną
obsługę techniczną we własnym zakre-
sie, ale w tym czasie kijowski mecha-
nizm samolotów dożył wszelkich sta-
rań, by okazać swym polskim kolegom
daleko idącą pomoc. Do Polski kiero-
waliśmy specjalistów z Kijowa, stale
posyłałymi części zapasowe i całe zesp-
oty do samolotów AN-24.

SAM PRZEZ ROK mieszkaliśmy w
Polsce — od lutego 1974 do lutego
1975 r. Pracowałem jako konsultant
techniczny przy PLL LOT. Obecnie pol-
scy specjalisci sami przeprowadzają i
obsługę techniczną, i remont samolo-
tów. Nadal jednak współpracujemy ze
sobą. W oddziałach naszych zakładów
na zamówienie LOT-u remontuje się
niektóre agregaty i podzespoły samolo-
tów. W 1975 wykonaliśmy remont 455
podzespołów dla Polski, do końca
kwietnia br. — 80 podzespołów.

JERZY BOBER

BŁĘDNE KOŁO?

TEATR

— mówimy o triumfie teatru i niemal
genialności inscenizatorów. W przypadku
zaś „tylko” tradycyjnego spektaklu, ale
dobrze granego — też można spać spokoj-
nie. Teatr się nie wychylił. Klasyki, to kla-
syki! Wstydy się poprawności sprawdzo-
nej nie trzeba.

W NAJLEPSZEJ sytuacji na terenie
Krakowa, wynikającej ze „stanu posiad-
nia” znajduje się Teatr im. H. Modrzejew-
skiej. Zarówno bowiem Henryk Teatr, jak
i Kameralny są scenami niemal równorze-
dnymi, gdzie można wystawić bez ogra-
niczeń (w zasadzie) każdy utwór drama-
tyczny. Stąd więc wybór rozmaitości sce-
nicznych nastroża najmniej trudności.
Sprzyja w ten sposób, bez naruszania tzw.
trzonu polityki repertuarowej, większej
swobodzie w planowaniu oraz realizacji
sztuk debiutanckich. Już nieco więcej żę-
kres możliwości na scenie, ale trzeba w
końcu wystawić nawet słabszą drama-
turę, jeśli nie ma dzieł znakomitych. I
jeśli sztuki te chcą bodaj marginesowo u-
kazać kawałek naszej rzeczywistości. Po-
nadto zapytamy: kiedy mamy dostawczo-
wizję i warsztat pisarski, gdy ma coś do
powiedzenia od siebie, a nie ma żadnej oka-
zji do wymiany zdań z publicznością w
teatrze? Teatr ryzykuje, to fakt — ale bez
ryzyka (i to nie zawsze) pozostają już tyl-
ko wypróbowani na scenach klasycy. A
jeśli uda się czasem tak ich odczytać, że
dzieło nabiera nowego blasku współczesne-

wnetru, obok głównej sceny — scenę ma-
tą. Natomiast Teatr Ludowy w Nowej
Hucie zrezygnował z prowadzenia dwu
scen i jego „miniatura” (dawny „Nurt”)
nie podejmuje żadnej działalności uzupeł-
niającej profil dużej sceny.

OCZYWIŚCIE, nikt nie twierdzi, że tyl-
ko dwie sceny mogą zapewnić najkorzy-
stniejszy rozwój repertuarowy. Każdego
teatru. Ten rozwój dyktują przede wszy-
stkim proporcje pomiędzy pozycjami dra-

maturgii, jakie teatr chce zaprezentować
swojej publiczności. Bo ważnym, że akurat
największy premier przygotowała w o-
statnim sezonie „Bagatela” i teatr tarno-
wski, że — w stosunku do liczby nowych
przedstawień (a więc statystycznie) Teatr
Ludowy wprowadził największe debiuty
dramaturgicznych, a Teatr im. J. Słow-
ackiego w ciągu 3 miesięcy na scenie swo-
jej „Miniatury” pozwolił zadebiutować
młodym reżyserom z PWSZ aż dwa razy
(na 4 spektakle). Ale najbardziej debiuty
w dramaturgii oraz w inscenizacjach u-
wydatniły się na obu scenach Starego Tea-
tru. Może właśnie na skutek r u a n e g o
repertuaru „wielkiego”, który uległ za-
klęczeniu po nagłej, tragicznej śmierci
K. Swinarskiego, więc improwizując do
niekończącego „Hamleta” (czytając: za-
mierzone) „bomby” artystyczne) zmuszył
kierownictwo placówki do szukania śro-
dów zastępczych w... nagromadzeniu de-
biutów. Różnej rangi (Tym, Urbanowski,
Karpiński) — i jakby od przypadku do
przypadku. A żadna z tych premier nie
okazała się rewelacją artystyczno-ideową.

REWELACJA na tym odcinku — czyli w
nowej dramaturgii polskiej zajmującej się
współczesną tematyką krajową — nie mo-
żna odmówić zresztą w żadnym z kra-
kowskich teatrów. Zaledwie z ośmiu
współczesnych sztuk mówiących o NAS
tylko cztery nowe utwory zajmowały się
rodzinnymi sprawami, bliskimi i potrze-
bnymi społecznym rozważaniom. Jednak-

że trzy z nich te konfrontacje z widownią
ograniczyły do dowcipowania, aluzji i
farsowości. Niekiedy zaś wyłącznie do pu-
blicystyki w lżejszym wydaniu. Czwartej
natomiast, czyli „Naszej patetycznej” w
Teatrze Ludowym nie widziałem, bo pre-
miery prasowej jeszcze nie wyznaczono.

W efekcie — tyle efektownych, co i dość
obfity repertuar nowości dramaturgii pol-
skiej — właściwie nie spełnił oczekiwań.
I krytyki, i odbiorców liczących na amb-
itną literaturę sceniczną (prócz „Emigra-
ntów” Mroka — Ważyk oraz, być może
„Darzboru” Abramowa — Krasowskiego).
Także większość debiutów reżyserkich
bardziej holdowała modom i modkom po-
wielenia chwytliwych pseudo-awangardy tea-
tralnej, aniżeli zaznaczały się oryginalno-
ściami, odkrywanymi nam choćby
tylko zadatki wybitnego talentu młodych
inscenizatorów.

NIE POPADAJĄC jednak w białole-
nie nad dalszymi obrótami tego
błędne koła, mimo wszystko —
jak mniemam — należy mieć uzna-
nie dla odważi teatrów krakowskich. Bo
jeśli nie dziś lub jutro — to później (trak-
tując rzecz metaforycznie) chyba doczeka-
my się dojrzałych owoców poszukiwań
tematu polskiego w teatrze. Uczę się na
błędach, na zachwytach proporcjach i na
porażkach debiutantów. Gdyż wiadomo, że
tylko tam, gdzie nie się nie dzieje — rów-
nież nie ma błędów i pomyłek.

JEST TO JAKIEŚ DZIWNE, BŁĘDNE
KOŁO. TEATRY POSZUKUJĄ
SZTUK WSPÓŁCZESNYCH, A JE-
DNOCZESNIE BOJA SIĘ UTWORU
NIESPRAWDZONEGO AUTORA WYSTA-
WIC NA SCENIE. Publiczność chciałaby
urzyć i dzieło dramatyczne dotyczące zja-
wisk aktualnych, i nie sprawnie jej
kłopotu w odbiorze. Żeby było ambitne,
ale proste. Krytyka zachęca teatr do od-
ważnych prób scenicznych, namawia do
ułatwiania debiutów młodym (lub no-
wym) dramaturgom polskim. Gromi za
ostrożność. Za uleganie modom: nazwisk,
ograniczonych sztuk, pseudowangard i dziw-
logów formalnych w inscenizacjach. Au-
torom zaś zarzuca rebusowanie i betkoti-
wość prenosni.

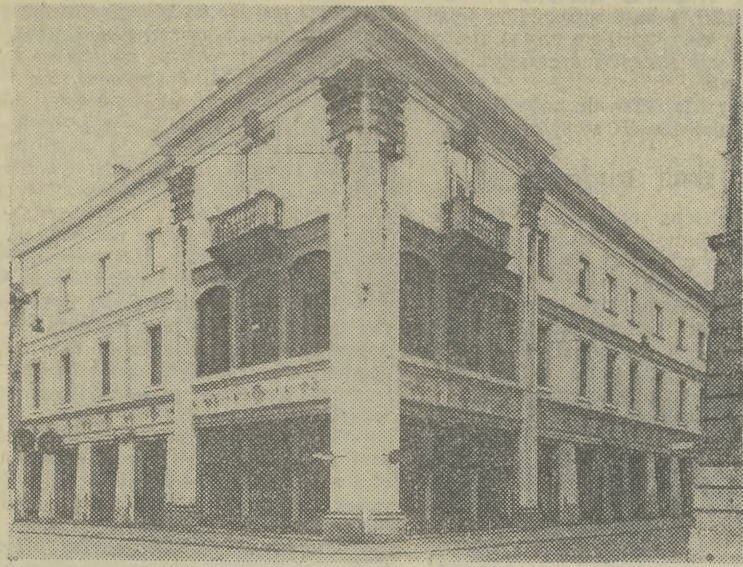
A kiedy pojawi się świeży dramat
współczesny i do tego jeszcze poświęcony
tematyce oczyszczonej — rzadko kto jest za
dowolony. Teatr stara się usprawiedliwić
autora za jego utwór. Albo powierza re-
żyserii sztuki nie najlepszym fachowcom.
Publiczność cieszy się, gdy wszystko (czy
prawie wszystko) brzmi jasno oraz zro-
zumiale ze sceny, lecz rezygnuje — o
relaksu? — z postulatów pogłębienia proble-
matyki na rzecz banału. Byłe ten był „ży-
ciowy”. Krytycy piszą, że teatr nie po-
mógł np. debiutantowi, albo małą prefe-
rencję do autora. A to, że choruje na prze-
rost ambicji i upiśnięć co pretensjonalne-
go. A to, że ambicje upiśnię pod koterka-
taniej sensacji, zwyczajności oraz trui-

**DOMY TOWAROWE „CENTRUM”**

Oddział w Krakowie

zapraszają turystów
do swoich placówek handlowych

DOM TOWAROWY „KRAKUS”, ul. Anny 2 oferuje szeroki asortyment artykułów na następujących stoiskach:

**PARTER:**

- kosmetyki
- pończochy, skarpety
- spodnie turystyczne
- sprzęt zmechanizowany
- wyroby jubilerskie
- art. gospodarstwa domowego
- sprzęt elektrotechniczny

I PIĘTRO:

- bielizna dziecięca
- galanteria odzieżowa
- galanteria skórzana
- obuwie męskie
- odzież męska i chłopięca
- bielizna męska

II PIĘTRO:

- wyroby dziewiarskie damskie, męskie i dziecięce
- obuwie damskie
- obuwie dziecięce
- odzież damska i dziewczęca
- bielizna damska

DOM TOWAROWY „HERMES”, os. Wieczysta, na I p.

**oferuje:**

- art. gospodarstwa domowego
- kosmetyki
- odzież damska i męską
- art. sportowe
- zabawki
- galanterię skórzaną
- galanterię odzieżową
- bieliznę damską, męską i dziecięcą
- wyroby dziewiarskie
- obuwie damskie męskie i dziecięce

Informujemy PT Klientów, że wszystkie stoiska w DT „Krakus” prowadzą sprzedaż towarów za waluty wymienialne, a także skup walut krajów kapitalistycznych i krajów demokracji ludowej w kasie walutowej na I piętrze.

KRAJOWY ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI PRACY

TWORZYW SZTUCZNYCH I GUMY

Zakład Projektowania — Kraków
ul. Floriańska 15, tel. 583-51

przyjmuje zlecenia

na opracowania projektowe

wielobranżowe

zakładów przemysłowych, usługowych itp.

W szczególności zakład wykonuje:

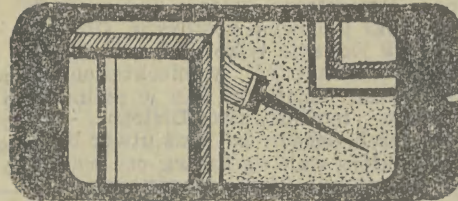
- KONCEPCJE ZAGOSPODAROWANIA
- ZAŁOŻENIA TECHNICZNO-EKONOMICZNE
- ZAMIERZEN INWESTYCYJNYCH
- PROJEKTY TECHNICZNE
- MODERNIZACJA I ROZBUDOWY
- EKSPERTYZY BUDOWLANE
- NADZORY JAKOŚCI INWESTYCJI

K-4397

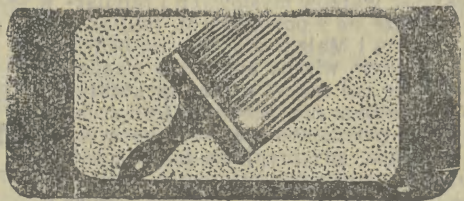
Wojewódzka Usługowa**Spółdzielnia Pracy**Oddział Usług Malarskich
i Parkieciarskich**KOLOR**

KRAKÓW, ul. BARSKA nr 2

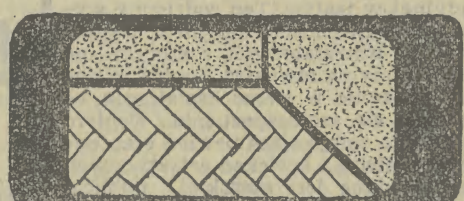
telefon nr 613-75, 614-02

wykonuje w ciągu całego roku, na
zlecenia osób prywatnych — roboty:

malarskie



lakiernicze



parkieciarskie



tapetowanie ścian

(tapetami krajowymi produkowanymi na
licencji angielskiej i importowanymi).

pokrywanie podłóg

wykładzinami dywanowymi (wzory i ko-
lory do wyboru)

impregnowanie konstrukcji

drewnianych budynków mieszkalnych i go-
spodarczych, zwłaszcza w gospodarstwach
rolnych, FARBAMI OGNIOOCHRONNYMI,
atestowanymi przez Komendę Główną
Straży Pożarnej.Szczegółowych informacji udziela i zle-
cenia na powyższe roboty przyjmuje —
Dział Techniczny, w biurze Oddziału przy
ul. Barskiej 2, I piętro, pokój nr 3 — co-
dziennie w godzinach 8—14, w soboty w go-
dzinach 8—12.

K-2155



Z okazji Dnia Złotnika «IMAGO-ARTIS»

Spółdzielnia Pracy Rękodziela Artystycznego w Krakowie składa
wszystkim Złotnikom i Jubilerom najserdeczniejsze życzenia oraz
zaprasza Miłośników sztuki złotniczo-jubilerskiej na wystawę własnych
wyrobów, eksponowanych w dniach od 19 do 25 czerwca (przez całą
dobę) w witrynach sklepu «Cepelii» w Krakowie przy pl. Mariackim 1**TRANSFORMATOR**TON 100/20, Y25/15/0,4 kV — KUPI
Przedsiębiorstwo Gospodarki Komu-
nalnej i Mieszkaniowej — w Suchoj
Beskidzkiej, ul. Batalionów Chłop-
skich nr 261.

K-4756

**2 nowe SILNIKI
WYSOKOPRĘŻNE**

typu SW-680/1, wg licencji Leyland oraz

różne części zamienne
do samochodu «ŻUBR»SPRZEDA przedsiębiorstwu uspołeczni-
onemu Miejskie Przedsiębiorstwo Transportu
i Sprzętu Budowlanego — w Krakowie ul.
GŁOWACKIEGO 56.Informacji udziela — Dział Zaopatrzenia
Przedsiębiorstwa, telefon 741-84, w god-
nach od 7 do 15.

K-426

ZAKŁADY MIĘSNE

w DĘBICY, ul. FABRYCZNA 1

ogłaszają WPISYdla chłopców do klasy pierwszej
Zasadniczej Szkoły Zawodowej
na rok szkolny 1976/77

w zawodach:

- ELEKTRYKA
- MECHANIKA maszyn prze-
mysłu spożywczego
- MALARZA
- BLACHARZA
- MURARZA.

Warunkiem przyjęcia do szkoły jest
złożenie niżej wymienionych dokumen-
tów:

- podanie
- życiorys
- świadectwo zdrowia
- trzy fotografie
- wyciąg z aktu urodzenia
- świadectwo ukończenia VIII klasy
szkoły podstawowej.

Ponadto uczniowie

— mają możliwość korzystania ze
stołówki i innych świadczeń przysłu-
gujących pracownikom Zakładów.Podania przyjmuje i szczegółowych
informacji udziela Dział Organiza-
cyjno-Osobowy.

K-4749

**MĄCZKĘ
MARMUROWĄ CZARNĄ**o granulacji 0-2 mm, SPRZEDADZA se-
ktorom uspołeczniom lub odbiorcom in-
dywidualnym Krakowskie Zakłady Kamie-
nia Budowlanego w Krzeszowicach, ulica
Krakowska 212, Cena 1 tony loco maga-
zyn — 90 zł. Odbiór własnym środkiem
transportu. Szczegółowych informacji u-
dziela Dział Zbytu, telefon Krzeszowice 29,
wewn. 17.

K-4477

WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA
SPOŻYWCÓW W KRAKOWIE

poleca dobrze zaopatrzone sklepy na terenie

- KRAKOWA
- NOWEJ HUTY
- MYŚLENIC
- WIELICZKI
- SKAWINY

oraz

Spółdzielcze Domy Handlowe w Krakowie

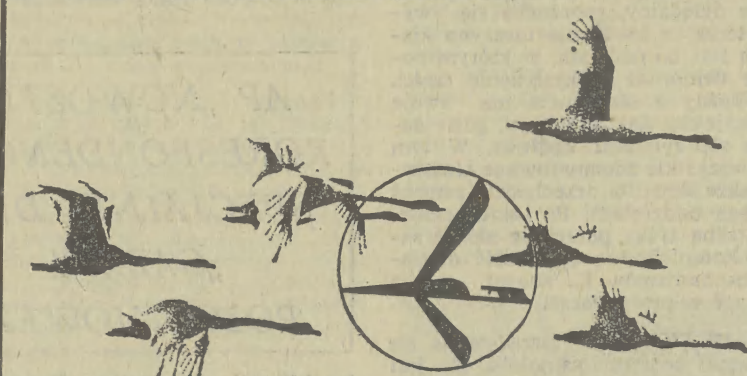
- «JUBILAT», al. Krasińskiego 1
- «AZORY», ul. Elsnera 3

«SPOŁEM» — gwarancją
dobrych zakupów!DYREKCJA ZASADNICZEJ SZKOŁY ODZIEŻOWEJ Nr 1
w Krakowie, plac Matejki 11**przyjmuje WPISY**na pierwszy semestr 3-letniego (6 semestrów)
Średniego Studium Zawodowego dla Pracujących
o kierunku odzieżowymSłuchacze po ukończeniu semestru, programowo najwyż-
szego, z wynikiem pozytywnym, otrzymują świadectwo, stwier-
dzające ukończenie szkoły średniej zawodowej.Świadectwo ukończenia średniego studium zawodowego
uprawnia absolwentów do składania egzaminu dojrzałości.

Do podania o przyjęcie należy dołączyć:

- własnoręcznie napisany życiorys,
- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej,
- skierowanie zakładu pracy na naukę lub zaświera-
czenie o zatrudnieniu,
- dokument stwierdzający 2-letni staż pracy zawodo-
wej w zakładzie odzieżowym.

Bliższych informacji udziela sekretariat szkoły. K-4778

**JESTEŚMY TWOJĄ LINIĄ
— PODRÓŻUJ z NAM!****POLSKIE LINIE LOTNICZE «LOT»**

otworzyły w Zakopanem

Biuro Sprzedaży i Rezerwacji miejsc

dla osób udających się za granicę drogą lotniczą.

Poza sprzedażą biletów i rezerwacją miejsc nasze
biuro udziela wyczerpujących informacji o wszelkich
formalnościach, jakie należy załatwić przed rozpoczę-
ciem podróży.Samoloty LOTU zawiozą Was nie tylko do wszystkich
większych miast Europy, Bliskiego Wschodu i Afryki
płn., ale także do Nowego Jorku i Montrealu ZA ZŁO-
TOWKI.Nasze biuro w Zakopanem pomoże wybrać najlep-
szą porę roku do odbycia podróży i zaoferuje najniż-
szą cenę biletu.Czekamy na Wasze zgłoszenia listowne, telefoniczne
i osobiste.

Jesteśmy do Waszych usług!

POLSKIE LINIE LOTNICZE «LOT»

ZAKOPANE, ul. Słoneczna 2a

Hotel Juventur (wejście od ul. No-
wotarskiej lub ul. Kościuszki).

tel. 36-35.

K-3502

buerlecithin*



biologicznie czynna,
łatwo przyswajalna lecytyna

- wzmacnia sprawność fizyczną i umysłową organizmu
- wzmacnia układ nerwowy i przeciwdziała zmęczeniu
- zwiększa zdolność koncentracji uwagi
- poprawia czynność wątroby i serca
- przyczynia się do poprawy przemiany materii
- wzmacnia siły obronne organizmu przeciw zakażeniom, skraca okres zdrowienia

buerlecithin* lecytyna w postaci emulsji, o przyjemnym smaku — **Liquid**

buerlecithin* lecytyna z witaminami w drażetkach dla dorosłych — **Drażetki**

Vita buerlecithin lecytyna z witaminami w postaci emulsji, o przyjemnym smaku

produkcji **Pfizer** — Belgia

oferują i szczegółowych informacji udzielają

placówki handlowe

PRZEDSIĘBIORSTWA

EKSPORTU WEWNĘTRZNEGO

ODDZIAŁ W KRAKOWIE



K-3577

ZESPÓŁ SZKÓŁ ZAWODOWYCH



Dębickich Zakładów

Opon Samochodowych

«STOMIL» w Dębicy

ogłasza **WPISY**

na rok szkolny 1976/77 (bez egzaminu wstępnego)
do szkół dziennych młodzieżowych:

I. do 2-letniego Policealnego Studium Zawodowego Ministerstwa Przemysłu Chemicznego — o specjalności technologia procesów chemicznych (po ukończeniu liceum ogólnokształcącego, względnie innej szkoły średniej)

II. do 5-letniego Technikum Chemicznego Ministerstwa Przemysłu Chemicznego — o specjalności technologia procesów chemicznych (po ukończeniu VIII kl. szkoły podstawowej)
Po ukończeniu szkoły absolwent otrzymuje dyplom technika chemika, a po złożeniu egzaminu dojrzałości prawo wstępu na wyższą uczelnię

III. do 4-letniego Liceum Zawodowego Ministerstwa Przemysłu Chemicznego — o specjalności operator procesów w przemyśle chemicznym (po ukończeniu VIII kl. szkoły podstawowej). Absolwent uzyskuje średnie wykształcenie zawodowe, a po złożeniu egzaminu dojrzałości prawo wstępu na wyższą uczelnię.

IV. do 3-letniej Zasadniczej Szkoły Zawodowej (przyszkolowej DZOS) — o specjalności aparatowy procesów chemicznych i o specjalności ślusarz mekhanik (po ukończeniu VIII kl. szkoły podstawowej).

Absolwentom zapewnia się dalsze kontynuowanie nauki na miejscu w 3-letnim Technikum Chemicznym dla pracujących.

Podania o przyjęcie, wraz z wymaganymi dokumentami, należy składać lub przysłać pocztą, pod adresem: Zespół Szkół Zawodowych Dębickich Zakładów Opon Samochodowych «Stomil» w Dębicy, kod. 39-200, ul. 1 Maja 1, nr telef. 28-31, wewn. 11-30 do 32.

Uczniowie z ocenami bardzo dobrymi i dobrymi oraz laureaci olimpiad mają zapewnione pierwszeństwo w przyjęciu do szkoły i otrzymywania miejsca w internacie.

O terminie zgłoszenia się do szkoły oraz o decyzji w sprawie przyjęcia każdy zostanie w krótkim terminie powiadomiony na piśmie, pod adresem domowym.

Dyrekcja Zespołu Zakładowych Szkół Zawodowych

K-4776

PRZETARGI

Zarząd Oddziału Krakowskiego PTTK — ogłasza, że w DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO zleci wykonanie robót remontowo-budowlanych, elektrycznych i kanalizacyjno-wodociągowych, 2 budynków podworskich w Korzkwi k. Zielonek.

Wartość robót budowlanych — 800.000 zł, wodno-kanalizacyjnych — 152.000 zł.
Termin zakończenia robót — 30 kwietnia 1977 roku.

Do udziału w przetargu zaprasza się przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferty należy składać w Oddziale Krakowskim PTTK Kraków, ul. Basztowa 6, do dnia 28 czerwca 1976 roku, o godzinie 9.

Komisijne otwarcie ofert nastąpi w dniu 2 lipca 1976 roku, o godzinie 9.

Z dokumentacją można się zapoznać w biurze Oddziału Krakowskiego PTTK.

Część materiału budowlanego jest na miejscu budowy.

Zastrzegą się prawo dowolnego wyboru oferenta, względnie unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyn. K-4884

Nieruchomości

PILNIE sprzedam dom drewniany w dobrym stanie wraz z działką 10 ar. Zgłoszenia: Jan Jurczak, Kasina Wielka 500. P-131

Lokale

TARNÓW! Superkomfortowa garsoniera zamieszkać na podobie w Krakowie lub Nowej Hucie. Zgłoszenia: Nowa Huta, os. Niepodległości 7/53, w godz. 18-20, 8-4345

Zakłady Usług Radiotechnicznych i Telewizyjnych

w Krakowie ul. Mogilska nr 40

zlecą następujące ROBOTY DEKARSKO-BLACHARSKIE

◆ pokrycie blachą dachu na budynku biurowca — o pow. 260 m², w Krakowie przy ul. Mogilskiej 40 — wartość robót ok. 80.000 zł

◆ remont dachu magazynu — o pow. 5.000 m², w Krakowie, przy ul. Makuszyńskiego 7 — polegający na reperacji pokrycia z papy oraz ofasowania blachą koszy — wartość robót około 120.000 zł.

Termin wykonania 31 IX 1976 r.

Oferty przyjmuje Dział Inwestycji i Remontów ZURT w Krakowie, ul. Mogilska 40, pokój 38, tel. 161-22, wewn. 92.

K-4799

Wielka gra o TELEWIZOR KOLOROWY!

Kupując w sklepie ZURT, w czerwcu br., telewizor do odbioru programu czarno-białego, produkcji ZSRR, można wylosować telewizor kolorowy. — Codziennie odbywa się losowanie i każdy paragon bierze udział w losowaniu. — PROSI SIĘ PRZED KUPNIEM O PRZESYŁANIE DOWODÓW ZAKUPU (paragonów) DO CENTRALI ZURT — WARSZAWA, ul. ŚWIEŹOKRZY. SKA 3. — Szczegółowych informacji udziela sklep ZURT. SKORZYSTAJCIE Z OKAZJI! K-4492

WYTNIJ — ZACHOWAJ! ◆ WYTNIJ — ZACHOWAJ! ◆ WYTNIJ!



Informator o usługach «ARGEDU» na terenie dzielnic miasta Krakowa

Nr zakładu	Adres zakładu	Godz. otwarcia	Telefon	Zakres wykonywanych robót
Dzielnica Śródmieście				
709	Daszyńskiego 22	10-18 10-16	556-96	pralnie automatyczne, pralki, chłodziarki domowe, odkurzacze, fraterki, sprzęt grzejny, myłki, roboty kuchenne, zapalniczki gazowe itp.
721	os. Wiśniowa, ul. Sadowa	10-18 10-16	307-31	chłodziarki domowe sprężarkowe — wszystkie typy — regeneracja agregatów (z terenu całego miasta)
725	Olsza II, ul. Lublańska	10-18 10-16	307-31	chłodziarki domowe sprężarkowe — wszystkie typy, naprawy — regeneracja agregatów (z terenu całego miasta)
724	Olsza II, os. Akacjowe, ul. Młyńska 2	10-18 10-16	192-51	pralki, chłodziarki domowe, odkurzacze, fraterki, sprzęt grzejny, myłki, roboty kuchenne, żelazka, wentylatory itp.
726	ul. Poselska 18	10-18 10-16	226-84	przezwajanie silników elektrycznych — (z terenu całego miasta i województwa)
717	ul. Józefa 23	7-15 7-13	215-39	montaż pralni automatycznych i boilerów elektrycznych (z terenu całego miasta)

Dzielnica Podgórze				
705	pl. Powstańców Śląskich	10-18 10-16	658-69	pralnie automatyczne, pralki, chłodziarki domowe, bojery, odkurzacze, fraterki, sprzęt grzejny, roboty kuchenne, zapalniczki gazowe itp.
715	os. Podwawelskie ul. Komandorów — pawilon 2	10-18 10-16	607-86	chłodziarki domowe, pralki, bojery elektryczne, odkurzacze, fraterki, myłki, roboty kuchenne, żelazka, wentylatory itp.
723	os. Kozłówek	10-18 10-16		chłodziarki domowe, pralki, bojery, odkurzacze, fraterki, sprzęt grzejny, myłki, roboty kuchenne itp.
733	ul. Krasickiego 2	10-18 10-16	653-21	naprawy maszyn do szycia i maszyn dziewiarskich (z terenu całego miasta i województwa) ZAKŁAD SPECJALISTYCZNY

Dzielnica Krowodrza				
704	ul. Fałata 2	10-18 10-16	578-00	chłodziarki domowe, bojery, pralki, odkurzacze, fraterki, sprzęt grzejny, myłki, roboty kuchenne, garki elektryczne, żelazka, wentylatory itp.
706	ul. Dzierżyńskiego 22	10-18 10-16	398-40	odkurzacze, sprzęt grzejny, fraterki, myłki, roboty kuchenne, wirniki, wentylatory, garki elektryczne, żelazka itp.
713	ul. Bronowicka 64	10-18 10-16	—	pralnie automatyczne, pralki, chłodziarki domowe, bojery, sprzęt grzejny, odkurzacze, fraterki, myłki, roboty kuchenne, wentylatory itp.
700	ul. Wrocławska 62	10-18 10-16	391-09	chłodziarki domowe, pralki, bojery, sprzęt grzejny, odkurzacze, fraterki, myłki, roboty kuchenne, garki elektryczne, żelazka itp.

Dzielnica Nowa Huta				
703	os. Centrum B, blok 8	10-18 10-16	433-96	fraterki, odkurzacze, żelazka, wentylatory, myłki, roboty kuchenne, garki elektryczne, sprzęt grzejny itp.
710	os. Kolorowe — pawilon 3	10-18 10-16	454-71	chłodziarki domowe, pralnie automatyczne
714	os. Bieńczyce — pawilon 3	10-18 10-16	465-39	fraterki, odkurzacze, żelazka, wentylatory, myłki, roboty kuchenne, garki elektryczne, sprzęt grzejny itp.
732	os. Kościuszkowskie	10-18 10-16	458-57	chłodziarki domowe, pralki, bojery, wirówki do bielizny.

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE w KRAKOWIE, ul. Mazowiecka 25, w porozumieniu z Krakowską Komendą Ochotniczych Hufców Pracy Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej

ogłaszają NABÓR do OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY

dla młodocianych, w wieku 16—18 lat

w specjalnościach:

MURARZ-TYNKARZ • BETONIARZ • CIEŚLA-MONTAŻYSTA • MALARZ BUDOWLANY • STOLARZ • SZKLARZ • POSADZKARZ • BLACHARZ

Zgłaszając się do hufca należy zabrać ze sobą:

- 1) dowód osobisty lub dowód osobisty rodziców — do wglądu
- 2) ostatnie świadectwo szkolne
- 3) trzy fotografie
- 4) pismenną zgodę rodziców na przyuczenie zawodowe.

Młodzież nie posiadająca ukończonej klasy VIII będzie uczęszczać do Szkoły Podstawowej dla Pracujących. K-4161

ZASADNICZA SZKOŁA LEŚNA

w MSZANIE DOLNEJ, ul. J. MATEJKI,

woj. nowosądeckie

i ZASADNICZA SZKOŁA LEŚNA w BALIGRODZIE,

woj. króśnieńskie

ogłaszają WPISY

do klasy pierwszej na rok szkolny 1976/77,

kandydatów w wieku 15—17 lat,

po 8 klasie SZKOŁY PODSTAWOWEJ.

Nauka trwa 3 lata.

Szkoła przygotowuje do zawodu

„OPERATOR MASZYN i URZĄDZEŃ LEŚNYCH”.

Egzamin wstępny do szkoły nie obowiązuje. ◆ Do szkoły przyjmowani są wyłącznie chłopcy. ◆ Absolwenci szkoły mają zapewnione, na korzystnych warunkach, zatrudnienie w leśnictwie. ◆ Po odbyciu wstępnego stażu pracy mogą zająć stanowisko gajowego, a po 5 latach pracy stanowisko podleśniczego. ◆ Mogą również kontynuować dalszą naukę w technikach i liceach leśnych.

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- 1) świadectwo ukończenia 8 klasy SZKOŁY PODSTAWOWEJ
 - 2) dobry stan zdrowia.
- Kandydaci zamieszkujący z dala od szkoły, mogą się ubiegać o przyjęcie do internatu.

Szczegółowych informacji dotyczących nauki, składania podań i wymaganych dokumentów udziela DYREKCJA ZASADNICZEJ SZKOŁY LEŚNEJ w MSZANIE DOLNEJ, ul. J. MATEJKI 11 i DYREKCJA ZASADNICZEJ SZKOŁY LEŚNEJ w BALIGRODZIE.

Termin składania podań o przyjęcie do szkoły upływa z dniem 1 lipca 1976 r. K-4665

BANK

POLSKA KASA OPIEKI S.A.

ODDZIAŁ W KRAKOWIE

zawiadamia,

że dla WYGODY KLIENTÓW prowadzi

AGENCJĘ BANKU PKO S.A.

w HALI GŁÓWNEJ

DWORCA GŁ. PKP w KRAKOWIE

która obsługuje

INDYWIDUALNY RUCH TURYSTYCZNY

do KRAJÓW SOCJALISTYCZNYCH (KS)

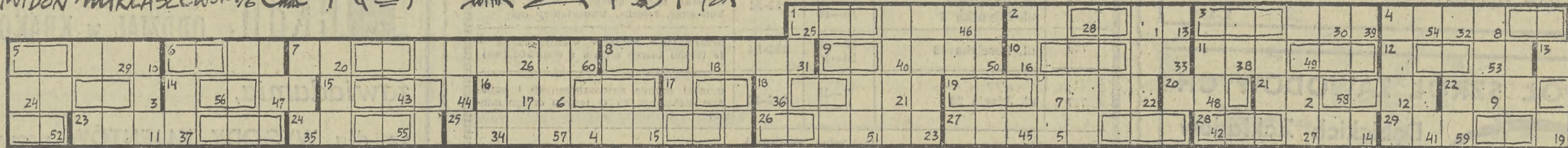
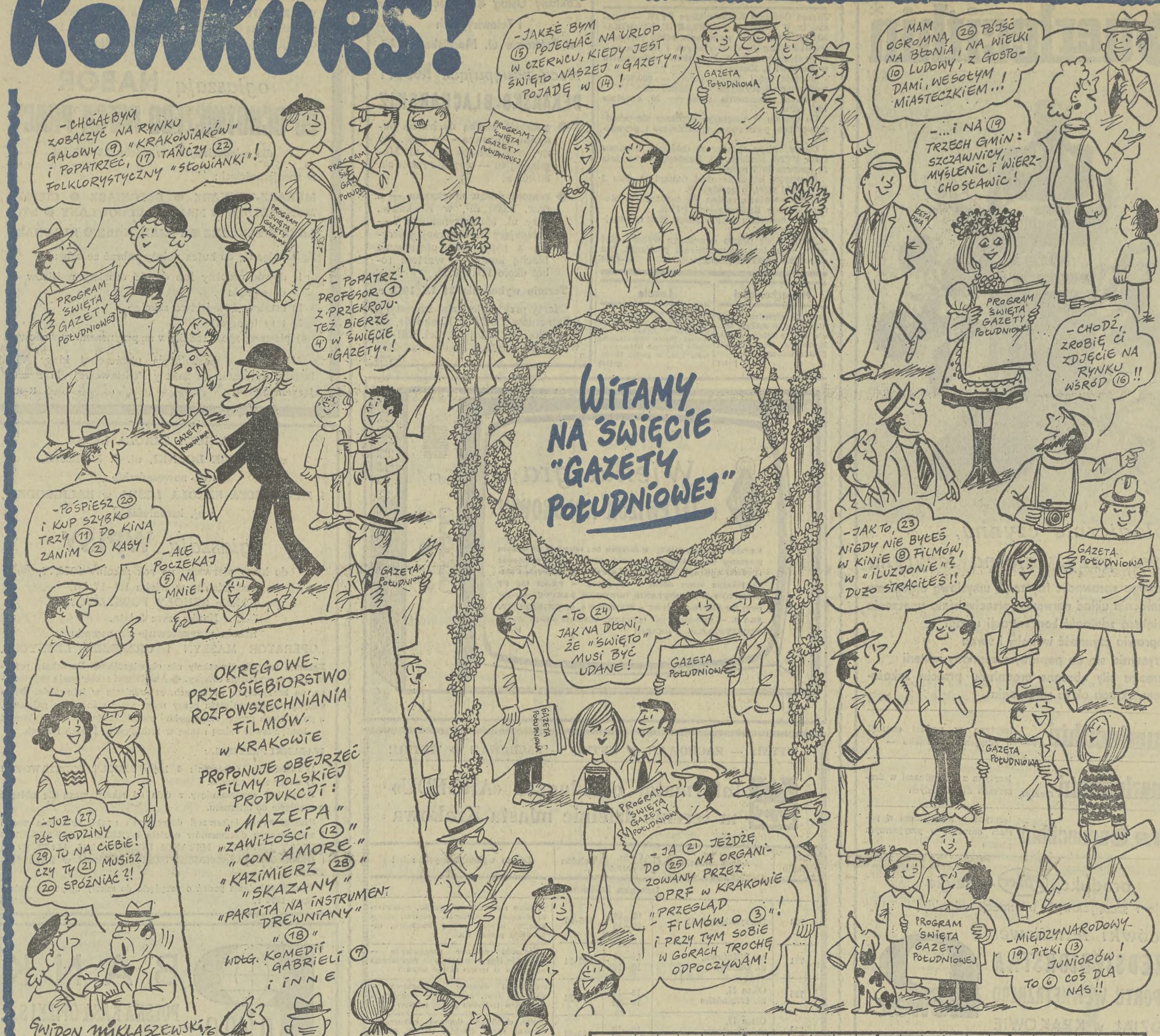
W szczególności:

- wystawia książeczki walutowe
- sprzedaje znaczki opłaty skarbowej i paszportowej
- sprzedaje waluty i czek krajów socjalistycznych
- wydaje talony NBP
- sprzedaje czek podróźnicze NBP
- skupuje waluty KS i talony NBP od krajowców dewizowych i turystów zagranicznych.

Godziny otwarcia: od poniedziałku do piątku, w godz. 11—16.30 ◆ w soboty w godz. 9—13. ◆

Zapraszamy

KONKURS!



Oto nasz tradycyjny, coroczny KONKURS zorganizowany przez OKRĘGOWE PRZEDSIĘBIORSTWO ROZPOWSZECZANIA FILMÓW w Krakowie i REDAKCJĘ „GAZETY POŁUDNIOWEJ” – z okazji jej dorocznego Święta!

W tekstach podanych na rysunku, 29 wyrazów zostało zastąpionych liczbami w kółkach. Należy odgadnąć te wyrazy i wpisać je do diagramu u dołu rysunku. Litery, które znajdują się w kratkach z ramkami, czytane kolejno rzędami poziomymi, dadzą PIERWSZĄ część rozwiązania konkursu.

Litery z krótkich ponumerowanych w prawym dolnym narożniku, wpisane w kolejności od 1 do 60, utworzą DRUGĄ część rozwiązania.

UWAGA: Grubsze kreski w diagramie przedzielają poszczególne wyrazy.

Obie części rozwiązania (bez wyrazów pomocniczych) prosimy wpisać na kartce papieru wraz z imieniem, nazwiskiem i dokładnym adresem osoby wysyłającej i przelać tę kartkę w zamkniętej kopercie, opatrzonej hasłem „KONKURS” pod adresem: Redakcja „GAZETY POŁUDNIOWEJ” 31-072 Kraków, ul. Wielopole 1.

TERMIN NADSYŁANIA ROZWIĄZAŃ upływa z dniem 30 czerwca br. (decyduje data stempla pocztowego).

Między uczestników konkursu, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy następujące nagrody:

1 nagroda – 10.000 zł

7 nagród po 5.000 zł

21 nagród książkowych

Konkurs opracował i wykonał

GWIDON MIKLASZEWSKI

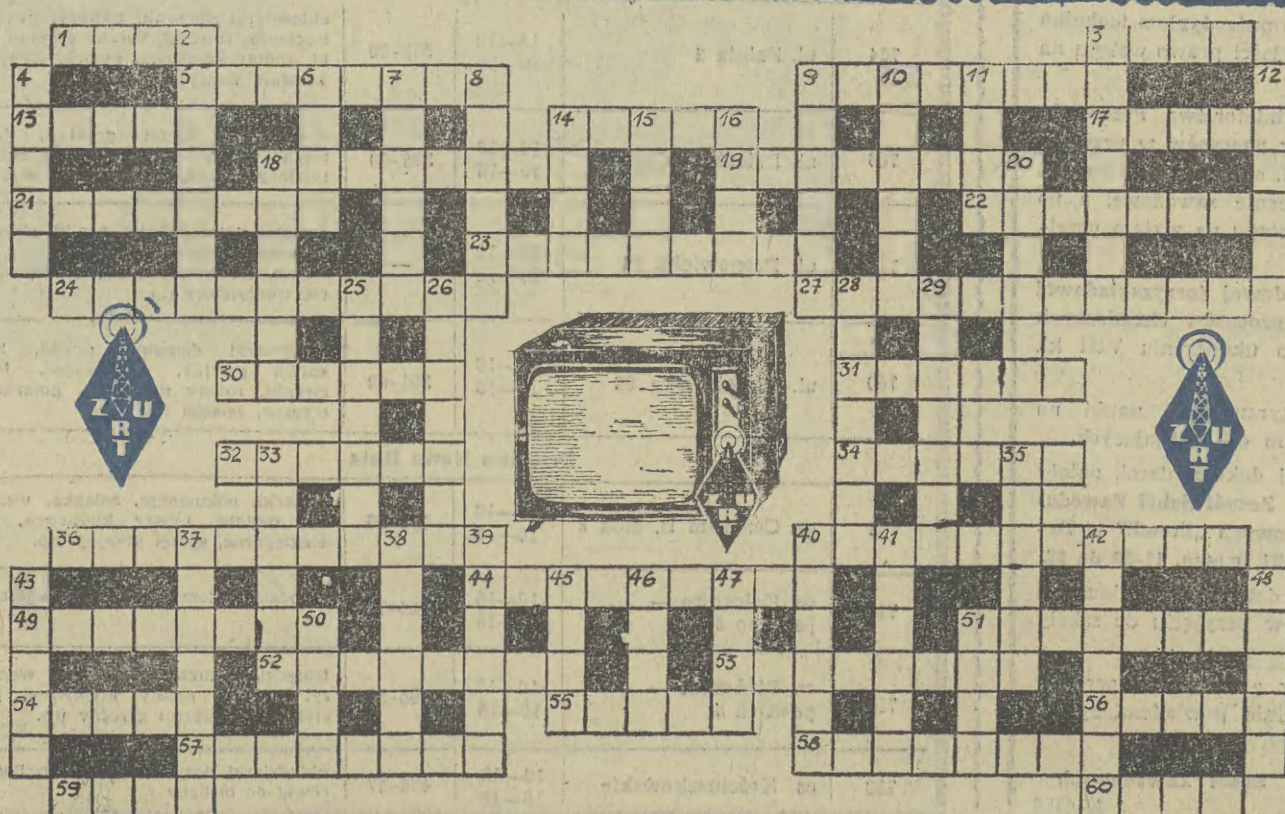
KRZYŻÓWKA

**TELEWIZOR
— BILETEM
NA OLIMPIADĘ**

POZIOMO: 1. bóg wojny, 3. piękny kwiat też cukierek, 5. największy amfiteatr czasów starożytnych, 9. kawa z koniakiem i lodem, 13. jar, 14. stworzył, 17. przedmiot kultu u Indian, 18. wisza na nich firanki, 19. mały ale bardzo zwrotny i silny statek, 21. bezwartościowy skrawek zapisanego papieru, 22. jeden z zawodów prawniczych, 23. instrument z paupą, 24. nowinka osobliwy szczegół, 27. prowizoryczna konstrukcja pomocnicza, 30. rzeka syberyjska, wypływa z jeziora Bajkał, 31. szalas indiański, 32. podtrzymują pomidory, 34. dzieli kort tenisowy, 36. ma 64 kwadraty, 40. współpraca z okupantem, 44. napój chłodzący, 49. moneta o war-

tości zabytkowej, 51. dziecienna zabawa także trening, 52. obrabiarka, 53. pofalowana zasłona, 54. najważniejszy element w kinie, 55. na lokalu lub kolanie, 56. składacz, 57. w dynastach francuskich zwany delfinem, 58. wielki wąż dusiciel, 59. kule bilardowe, 60. rzeka i paliwo.

PIONOWO: 8. kawałek smażonej słoniny, 3. dochód, zysk, 4. kotlina otaczająca Tatry od wschodu i pld. wsch., 6. gromadzi się go na zime, 7. imię Hemingway'a, 8. na końcu lufy, 9. autor „Chłopów z Placu Broni”, 10. do zawieszania drzwi lub okien, 11. aluminium, 12. marszałek w. koronny, wojew. krakowski z okresu królowej Boni, 14. cieśnina w zach. części Bałtyku, 15. bohater tragedii Szekspira, 16. tytuł wladcy u ludów mongolskich, 18. jeden z reformatorów Kościoła, 20. rzecz wywalczone królewską, 25. teren sportowy, 26. krawędź brzozy, 28. rozpadlina, przepaść, 29. unicestwienie, 33. przwienna woń, 35. niby mała rzecz a ma tak wiele znaczeń, 37. wybitny malarz francuski z końca XIX w., 38. sprasowany owies (wspak), 39. imię żeńskie zdołniale, 40. jedno z największych (obszarowo) państw świata, 41. przrząd dla astronomii i artylerzysty, 42. zamek mauretański, 43. irytacja, złość, 45. drobno pokruszona substancja, 46. szybki prąd w rzec, 47. opera Verdiego, 48. legowisko niedźwiedzia, 50. urodzinowy wypiek, 51. do siania maki.



ROZWIĄZANIA prosimy nadsyłać w terminie do dnia 25. VI. 76 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 23”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi Redakcja rozlosuje:

TELEWIZOR TURYSTYCZNY „JUNOST 401” oraz 10 KSIĄŻEK.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 21

POZIOMO: 7. magnetofon, 8. wyprysk, 9. apanaż, 11. omen, 13. szajka, 15. ananek, 17. zodiak, 19. fotoreporter, 22. owierol, 25. nakład, 27. świerk, 28. ogar, 29. przewód, 30. ozimina, 31. szermierka.

PIONOWO: 1. marynata, 2. Hadyna, 3. Wnukowo, 4. romanca, 5. kolana, 6. wrzenie, 10. ostrężyny, 12. republika, 14. Kilonia, 16. negatyw, 17. złoto, 18. koral, 20. skorbut, 21. wierzchość, 23. włodarz, 24. osrodek, 26. dewiza, 27. świnka.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 21, z dnia 4 VI 1976 r. nagrody książkowe otrzymują: J. Bartke, F. Walawski, W. Falińska, B. Malecka — Kraków, A. Olszowska — Tarnów, K. Kaniowski — Sokołowsko, L. Kanarzak — Gorlice, H. Wajda, Z. Chociej — Nowy Sącz, K. Kafara — Żegocina.

NAGRODY ZOSTANĄ WYSŁANE POCZTĄ



— Pani wybacz, skończyły się nam torebki.



W sklepie dla pisarzy.



Dom towarowy. Konfekcja męska

PEWNEGO dnia otrzymałem ozdoby druczek. „W związku z kwalifikacjami Obywatela oraz jego ogólną postawą filozoficzną przyznaje się Obywatelowi członkostwo naszego Towarzystwa.”

MENTALNE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ MYŚLICIELI
Druceek wypadł mi z ręki z dumieniem. Miałem oczywiście przekonanie, że jestem człowiekiem myślącym i niegłupim, ale żeby zaraz o tym miało wiedzieć jakieś tam towarzystwo? Poza tym nie przykładałem się nigdy do filozofii, bo i gdzie na to czas pozwała pracującemu w sklepie człowiekowi?

Za jakiś miesiąc otrzymałem ponownie znajomy druczek a na nim zawiadomienie, iż niebawem mam przyjechać na walny zjazd Mentalnego Towarzystwa Przyjaciół Myślicieli.

Zona skarciła mnie, kiedy wybuchnąłem pustym śmiechem. — Czas tracić na zabawę w filozofia, podczas gdy twoje widoki na awans chwyciły się. Nie śmiej się, że sami cię znaleźli. Wpisales się do tych oryginałów dobrowolnie.

Kiedy dostałem następne zawiadomienie, nie wybuchnąłem już śmiechem. Sprawa była poważna: „Uznając niemożność stawienia się na Walny Zjazd za usprawiedliwioną, Towarzystwo przyznaje Obywatelowi bierne i

czynne prawa, na których mocy został Obywatel wybrany prezesem Towarzystwa.”

Zona zdobyła się na heroiczną radę: — Podejmij oszczędności z PKO, kup bilet na ekspres i powiedz im, że zrzekasz się godności. „Prochu nie wymyśliłem, więc proszę mi nie wymyślać od myślicieli” powiesz im. A w sklepie wywieszisz kartkę „Odbiór towaru”.

Romuald Lenech

Odczyt

Niestety rada okazała się spóźniona. W kilka dni później otrzymałem ekspresowe wezwanie do natychmiastowego stawienia się do Towarzystwa celem wygłoszenia odczytu. O-bok wypełnionej delegacji, widniało u dołu ostrzeżenie, iż w razie odmowy lub niestawienia się poniosę odpowiednie konsekwencje.

— Ty wiesz, czym grozi taka odmowa? — powiedziałem do żony. — Czmygielski odmówił udziału w biurowej wycieczce stawienia się na Walny Zjazd za to z listy na małego fiata.

No i pojechałem. Postanowi-

łem jednak, że nie popuszczę. Tuż przed odczytem dopadłem w korytarzu jednego z organizatorów.

— Co u diabła! W jaki sposób zostałem członkiem waszej organizacji, a potem jej prezesem?

Organizator zdziwił się niesłychanie i zgorszył.

— Jak to, nie pamięta pan, że rok temu przyjechała do miasta telewizja zrobić wywiad? Zaczepiłeś pana na ulicy, pytając o pogląd na spędzenie wolnego czasu, a pan powtarzał: „Myślę, że trzeba powołać urząd do dysponowania myśleniem na temat pomysłów spędzenia wolnego czasu. Myślę, że odpoczynek samopas jest bezmyślnym luksusem”. Spośród setek podobnych wywiadów telewizja wytypowała myślicieli i skupiła ich w towarzystwie. Prezesem został pan w wyniku losowania za pomocą piłeczek z cyferkami jak w toto lotku.

Wchodząc na mównicę, zostałem oślepiony reflektorami chwycyłem w sidła kamer telewizyjnych. Prezentor zapowiedział nowy program pt. „Sławni filozofowie”, wskazał dłońmi na polecie wyrzucić na planszę podobiznę Sokratesa. Na pytanie, co ciekawego chciałbym wstępnie powiedzieć, poprosiłem:

— Proszę pozdrowić moją żonę przy telewizorze!

Bogdan

Brzeziński

GAZETA

Prosił młodzień.
Raz dziecinny.
Okaz serca
Odrobinę,
Powiedz: „tak”
I skróć mi miękę,
Gdy ja proszę
Cię o rękę!

Mam mieszkanke.
Dwa pokoje,
I mebelki,
Wszystko moje,
Telewizor
Kolorowy,
Magnefon
Całkiem nowy...

Na tym kończę
Moją spowiedź,
Oczekując
Na odpowiedź!
Ale dziewczę
Noskiem kręci
I powiada:
Nie mam chęci

Zżyć z człowiekiem.
Co niestety
Stale stroni
Od gazety.

Ja kupuję
Wczesnie rano
Mą „Gazetę”
Ukochaną,

Która, prócz cie-
Kawej treści,
Co dzień niesie
Nowe wieści.

O tym każdy
Niech pamięta,
Zupełnie teraz,
W dniu JEJ ŚWIĘTA!

Młodzień krzyknął:
Daję słowo,
Kupię zaraz
„POŁUDNIOWA”!

Na to dziewczę:
„Tak, to lubię!”
Wkrótce będę
Na ich ślubie.



— Jaki kosmetyk oderwałby męża od czytania gazet?



— Żona kazala mi to zwrócić.

NA SKRYBĘ

Nie darmo, dać słowo —
do dumy ma powody:
napisał pracę
z ródlewa...
tyle w niej wody!

KONKURS

Choć po werdykcie,
nikt nie sarka
— jurorzy mieli
dobry gust!

Konkurs wygrała
młoda pisarka —
była od innych
lepsza o... biust.

POETA I MUZA

Po nocach
nad wierszem ślęczy
— Muzę bezsennością
dręczy.
Zdaje mu się
że w nim śpiewa
— a to tylko
Muza zlewa.

Cyprian Czernik

O skrybach

● DRAMAT twórcy: przeżył swoje „nieśmiertelne” dzieło.

● PISAŁ palcem na wodzie, by nikt nie wytykał mu błędów.

● PRAWDZIWA niecnota satyry się boi.

● UNOWOCZESNIŁ pisownię wprowadzając nowe znaki pisarskie: kropkę nad „i”, ódinek i cudzoSłów.

● ZAWIÓDŁ się na Historii. Nie doceniła jego wkładu do długopisu.

● REPORTER Iks ma zawsze czytelnika. We własnej osobie.

Witold Zechenter

JAK CO ROKU...

Już zaczęły się wyjazdy
na lato,
mama z dziećmi, z walizkami
mknie tato,
po bilety tłum, ktoś ciśnie
się z boku —
zamieszanie, jak to bywa
co roku...
Jak co roku wabią górę
i morze,
ktoś tam woli znów się pluskać
w jeziorze,
tłum na plaży, obłęzenie
przy barze —
jak co roku krąg tych samych
wydarzeń.
Zakopane czy Krynica
czy Sopot,
zgiełk i hałas jak co roku
i kłopot,
cierpi mama, cierpi również
i tato:
za rok będzie takie same
znów lato!

ŻARTY

— ALBO PAN natychmiast przestanie pić, albo pan oślepie — upomina lekarz pacjenta. Proszę wybierać!

— Panie doktorze, ja jestem starym człowiekiem, już prawie wszystko widziałem...

— TEN NIEZNOŚNY synek sąsiada znów dał się pogryźć naszemu Pikusowi!

— PIECIOLEJNI chłopiec przynosi do domu chrabąszcza.

— Po co znośisz do domu owady — denerwuje się matka.

— Chciałem mu pokazać jak żyjemy.

W KINIE:

— Już piąty raz oglądam ten film, ale nigdy jeszcze aktorzy tak świetnie nie grali jak dzisiaj — zwierza się kinoman sąsiadowi.



PAN (W) DOMU

Rysunki: „Dikobraz”, „Quick”, „Krokodyl”, „Eulenspiegel”, prasa włoska.

SPIĘCIA

DZIEWCZYNA i chłopiec na ławce w parku:
— O czym teraz myślisz Tomeczku?
— O tym samym, co ty Alinko.
— Tylko się nie wuj tego robić, bo zaraz zaczną krzyżeć...

— PANA znajomość repertuaru teatralnego jest doprawdy zdumiewająca. Zapełnia jest pan krytykiem?

— Nie. Rozlegam afisz...

— PRZEPRAZAM PANA, że te banknoty są trochę mokre — tłumaczy klientka wręczając je jubilerowi — ale mój mąż, kiedy mi je dawał — poplakał się...

— CHŁOPCZE, wyglądasz jak małpa!
— To nieprawda. Poczekał tylko, jak zejdzie mój ojciec z drzewa, to się z tobą rozprawi!



— Uczę się „LITER” żeby móc czytać „Gazetę Południową”.



— Jeszcze 5 minut i omlet powinien być gotowy!



— Wróć jutro! MARIA



Noc poślubna zawodowego kierowcy



— Kiedy wreszcie maszyny zastąpią człowieka?

Nr 25 Tygodnik nadzwyczajny Rok V

Kurierek

Wydawca: BRUNON RAJCA bez spółki
Informacje — Felietony — Reportaże

Nieudana próba!
„GAZETA POŁUDNIOWA”
PRÓBOWAŁA
PRZEKUPIC „KURIERKA”

(INFORMACJA PRAWIE SĄDOWA). Tylko dzięki wspólnocie i wieloletniej współpracy „Kuriera”, udało się przedstawicielom „Gazety Południowej” — z krytykiem red. JERZYM BOBEREM — uniknąć kompromitacji. Najwybitniejsi przedstawiciele tego pisma — a z osobistości należą jeszcze wspomnieć DOROTĘ TERAKOWSKĄ — licząc na chyłtrość „Kuriera”, próbowali zastrzeżone wydawnictwo przekupić. Naszli redakcję niespodziewanie i wręczając plik przeróżnych zaproszeń na imprezy Święta „Gazety Południowej” usiłowali wyłudzić życiowe słowa na ich CZĘŚĆ. I to bez żadnych, ale to żadnych obstrukcji. Twierdzili, że „Kuriera” powinien reklamować „Widowsko Podwawelskie”, bo spektakl ten reżyseruje KRZYSZTOF JASIŃSKI a Krzysztof Jasiński odniósł ostatnio sukces nie tylko w Meksyku ale i w No-

wym Saczu. I tak dalej, i tak dalej. Niekiedy używano argumentów niemal obraźliwych. Np. „Gazeta Południowa” gotowa jest nawiązać relacje z Telewizją Polską WŁODZIMIERZA GAWRONSKIEGO, by ten wytykał publicznie na Rynku Głównym w zamian za anons o przygotowywanym przez niego wielkim koncercie. Nie wiemy gdzie i w jakich środowiskach tych nieuczciwych metod nauczył się szanowny redaktorzy? Fakt, że społeczeństwo z uznaniem i serdecznością wita imprezy „Gazety Południowej”, nie upoważnia jeszcze nikogo do postępowania się wyklepiami, przez społeczeństwo sposobami przekupstwa. „Kuriera” miał już powiadomienie organa ścigania o tym incydencie, ale dał się ubłagać. Niech więc kara dla emisyjnych „Gazety Południowej” będzie powyższe ogłoszenie!

Z ŻYCIA WYŹSZYCH SFER:

Reżyser ANDRZEJ WAJDA poinformował ujęciem „Kulturę”, że nie ma żadnego hobby. Nic takiego nie potrafi nawet wymyślić. To rzeczywiście smutna wiadomość, ale bardziej niepokojące oświadczenie że Andrzej Wajda nie ma właściwie żadnego osobistego życia.

MENT nie omieszkiał powiadomić czytelników „Literatury” że nos ma średni. Może to dla niektórych jest ważne?

Felietonista J. Z. SŁOJEWSKI przyznał się w „Perspektywach”, że nie jest świnia kompletna, tylko częściowa. Ta wiadomość nie mogła wzburzyć szacunku wśród hodowców.

Literat JERZY ANDRZEJEWSKI, przyzna-

jąc, że trudno uprawiać zawód inżyniera, lekarza, fizyka, biologa czy astronoma bez studiów wyższych, uważa że niekonieczne one są dla aktora, krytyka, dziennikarza, pisarza. Argument: Tomasz Mikołajczyk miał nawet matkę!



Karykaturzysta A. Krzyżoforski z „Perspektyw” spotkał JANUSZA ROSZKE jak reklamuje „Przekrój” przy okazji zdobycia nagrody dziennikarskiej im. Bolesława Prusa.

Ostrzeżenie:

JERZY Z. LESSMANN ogłosił w „Perspektywach”, że Festiwal Filmów Krótkometrażowych przestał już fascynować Kraków i przestał być obiektem snobizmu. Najistotniejszą przyczyną: ograniczenie dekoracji imprez towarzysko-gastronomicznych, z których — jak powiada autor doniesienia — słynął Kraków!

Autentyki

Mia i szanowana aktorka Starego Teatru p. EWA LASSEK rozpowiada tam gdzie trzeba, że niejaki Brunon Rajca napisał: wykładający w Wyższej Szkole Teatralnej kłną podczas popisów! Ludzie zainteresowani szukajmy owej enuncjacji, więc by ich nie trudzić podajemy po raz pierwszy drukiem. Ewie Lassek jesteśmy wdzięczni za popularyzację tej wiadomości.

NAUKOWE:

„Dziennik Polski” pro-

wadzi na swoich łamach specjalne lekcje z języka polskiego. Oto fragment z owej rubryki pt. „Kłopoty z językiem”: „Przyznając skrótownicom prawo obywatelstwa w języku, nie należy się nimi posługiwać przesadnie, gdyż to może doprowadzić do zakłóceń w komunikacji językowej”. I KONIECZNA BĘDZIE INTERWENCJA MPK?

Powieść w odcinkach!

Dr Tadeusz Roźniatowski — „MECZYŻNA PO CZTERDZIEŚCIE” (odcinek piętnasty): „Gdy powód do śmiechu jest wyjątkowo duży — pojawiają się dodatkowe ruchy tułowia i kończyn, jednym słowem, całe ciało poddaje się wesołej, zdrowej gimnastyce, połączonej z głębokimi wdechami i hałaśliwymi wydechami w charakterystycznej postaci wesołego śmiechu. Jasne jest, że krew w całym ciele krąży wtedy znacz-

nie szybko, a to wpływa korzystnie na wszelkie procesy fizjologiczne”. (c.d.n.)

NOWOSĆ: maślanka — napój roku!

DZIAŁ PRZEDRUKÓW:

Tygodnik „Życie Gospodarcze” w „Żywotniku Gospodarczym”: „Mamy już Dom Słowa, Chłopa i Obuwia, obecnie powstają Domy Pieczywa. Gdy awansują z czasem na Salony Bułek, będą już zapewne Domy Majtek i Domy Guzików”.

„KURIEREK” nikomu nie szkodzi, „KURIEREK” tylko ośmiesza. Traktuj jednak „Kuriera” poważnie, bo choć mały nie jest dzieckiem.

IDAC na Święto „Gazety Południowej” możesz się komuś przypodobać. Nie żyjemy z przyzwyczajenia — żyjemy, żeby się komuś podobać!